

ozią-
ych
aney
eſpe-
zmy-
; lu-
ole-

GŁOS WOLNY
w Wiązáney Mowie
Troiáka rożnych Kantew sonáta
WDZIĘCZNY,
Dobrą z Bogiem hármonią w nabożnych. Zbawienną rozrywkę w Pieśniách moralnych. Wdzięczną ku dobroczynnym łáskom melodyą, w rożnych Applauzách
WYRAZAIĄCY,
Niegdyś złotą pracę W. X. Dominiká Rudnickiego *Societatis JESU*, teraz záś nákład y stáránie Typográfij Warszáwskiey *Soc: J.*
OPIEWAIĄCY
Roku Páńskiego 1741.



IMPRIMATUR

Antonius GRZEGORZEWSKI Canonicus Posnaniensis, Varsaviensis & Officialis ac per Ducatum Masoviæ Generalis.

mpp.



REGESTR
Pieśni Swiętych y Moralnych.

O prze

RE-

REGESTR
Applauzow Politycznych.

Iáno-





PIESN
Wyznanie Wiary Zamykająca.

I.

Wierzę, że BOG jeſt, y że ſpráwiedliwy,
Łáſkawy dobrym, á ná złych ieſt mściwy,
BOG w Trzech Oſobach Iſtota jedyna,
Dla nas Człowiekiem chciał miec ſwego Syna.
Ten ſię narodźił z PANNY ſprawą BOGA[,
Dla nas przelana ieſt Krew jego droga,
Umarł, pogrzebion, y do Piekłow z ſtąpił,
Wſtał zmartwych, potym ná Niebioſa wſtąpił.]

 Ztąd

Ztąd przyidzie ſądzić wſzyſtkich iawnie ludźi,
Ktorych Anielſką trąbą z grobow wzbudzi;
Dobrych ná prawą, złych ná lewą rękę,
Dobrych do nieba, złych ná wieczną mękę]
Dał nam z miłości ná ſwych łáſk zebranie
Siedm Sakramentow: Chrzeſt y Bierzmowanie,
Spowiedź, Małżeńſtwo, y Kapłańſtwo Swięte,
Y Namaſzczenie przed śmiercią przyięte.
Także pod chleba, wina przymiotami,
Ciało ſwe, y Krew dał, żeby tak z nami
Miłośniey mieſzkał do świáta ſkończenia,
Uśilnie pragnąc naſzego zbawienia.
Z tych Sakramentow, wſzyſtko nam zbawienie.
Płynie, y pełni naſze odkupienie,
Lud wierny, w nich ſię z grzechow obmyć może,
Y w więkſzą łáſkę Boſką śię zamoże.

Nad to dał Chryſtus pod klucz Piotra ;
Skarb ſwoich zaſług , y Swiętych gotowy,
Odpuſty z tego ſkarbu , na znieśienie
Karania, ktore rodżi przewinienie.
Oſtatek winy , ktorzy jeſzcze mają,
Ci ſię po śmierći do Czyſca doſtają,
Tych ſprawiedliwi mogą modlitwami,
Y pobożnemi wybawiác ſpráwámi.
Z Swiętemi w Niebie ſpołeczność też mamy,
A wielbiąc Swiętych , BOGA uwielbiamy ;
Tych Swięte Kośći , y Swięte Obrazy
Czcić nam śię godzi, bez wiary urazy.
Siedm miłoſiernych uczynkow przyimuię,
Ktoremi ćiała bliźniego ratuię :
Łáknących karmic, pragnących napoić,
Więzniow wykupić , chorych żale koić,

Nagich przyodźiać, wnieść w grob umarłego,
Gośćia w dom przyiąć álbo podrożnego.
Przez śiedm uczynkow mamy poratowáć
Bliźniego duſzę, błędnych poprawowáć;
Wątpliwym rádźić, krzywdy ſkromnie znośić,
Winy odpuſzczać, ćieſzyć ſmutnych, prośić
Zá bliźnich BOGA, á w naukach ćwiczyć.
Proſtych, zá to BOG da wniebie dźiedźiczyć,
Ośm błogoſławieńſtw: Być w duchu ubogim,
Być miłoſiernym, gniewom podledz ſrogim,
Być ćichym, czyſtym, ſpokonym, ćierpliwym,
Pragnąć, łaknąc, być zawſze ſprawiedliwym,
Czterech grzechow ieſt do Nieba wołanie:
Trapienie śierot nędznych, oſzukanie
W zapłáćie winney komu, dobrowolne,
Zaboyſtwo Ludzi, ſodomſtwo ſwawolne.

Siedm grzechow głownych: pycha, nieczystości,
Łakomstwo, y Gniew, Obżarstwo, Zazdrości,
Lenistwo. Grzechow dziewięc przeczytanych,
Roskaz lub rada w rzeczach zakazanych,
Spolne z grzeszącym na grzech zezwolenie,
Pobudka ná złe, niecnot pochwalenie,
Milczenie, spolność w cudzey nieprawości,
Folga bezpráwna, y obrona złości.
Sześć grzechow przeciw Duchowi Swiętemu:
Rospacz, Ufanie zbytnie łaskawemu
Bogu, nienawiść, sprzeczne prawdzie zdanie,
Pokuty wzgarda, w grzechu krnąbrne trwanie.
Zgoła cokolwiek Kościoł Rzymski uczy
Pismem, podaniem [ktoremu swych kluczy
Chrystus powierzył] to wszystko przyimuię;
Zá to y ná śmierc życia nie żałuię.

W tey Wierze żyię w tey Wierze umierać
Pragnę: moy BOZE niechćieyże zawierać
Przede mną Nieba, w ktorym twe widzenie
Nagrodźi naſze w Ciebie uwierzenie.
Ták ſobie tuſzę w twey CHYSTE dobroći,
Ze Twoia łaſka, złośći moie ſkroci,
Y daſz mi chwałę Krwią twoią kupioną,
Lub, ach! złym życiem moim utráconą.
Grzechem ſię brzydzę dla twoiey miłośći,
Dobro nad wſzyſtkie dobra! y z załośći
Serdecznie ięczę BOZE! odpuść BOZE!
Coż ci zá korzyść z mey zguby być może?
Pomoż przyczyną Twoją Matko BOGA,
Przez ciebie proſta nam do Syna droga,
Pomożcie Swięci, by z płaczow padołu,
BOG nam dał w Niebie być z wami poſpołu

Ktoż

WESTCHNIENIE DO PANA JEZUSA.

KTož opłakáć godnie može,
Zá niegodnych śmierć Twą Boże?
Ná Krzyżowym wiſząc łonie,
Naſz Baranek wekrwi tonie.
Kray ſię z żalu w ſztuki ſerce!
Grzechy me, Boſcy morderce!
Mojeć zbrodnie ſkatowały,
Ná śmierć Páná wieczney chwały.
Kogoż widok ten nieſkruſzy!
Skałą muśi być ná duſzy!
Bo y ſame twarde ſkały,
Z żalu nad Pánem miękczały.
O nad ſkały! nad kamienie!
Zakamialſze ieſt ſumnienie!

Ktore widząc śmierć Twą Boże,
Odważáć ſię ná grzech može.
Bo nadtym niewinnym Panem,
Grzech ieſt katem, grzech tyranem!
Tyś go zabił zły grzeſzniku!
O powtorny krzyżowniku!
Głośny ięzyk gwozdzie maią,
Páńſkie Rany wſżak wołáią;
Káżda głoſem woła Rana,
Poprzeſtáń Krzyżowác Páná!
Zamknął uſta Pan kochany,
Lecz miaſto uſt, krwawe rany, [way,
Mowią: z grzechow twych powſta-
A Ran nowych niezadaway!

Każda głośno woła Rana,
Zranionego Pelikana!
My krew toczym: czegoż czeka
Łza! ztwych oczu niewyćieka?
Ach krwi Páńſkiey powodź wielka
Niechże choć jedna kropelka,
Do ſerca mego zapłynie,
Ná tey płáczu padolinie.
Więc pod Krzyżem Páńſkim padam,
Przyjáźń świátu wypowiadam,
Tu pod Krzyżem JEZU Twoim,
Kres y koniec grzechom moim.

Lament ſercá ſkruſzonego.

STraſzliwego Májeſtatu Panie!
Za me grzechy płakáć, łez nieſtanie!
Já ſtworzenie twe wyrodne,
Swiętych oczu twych niegodne,
Twoy Majeſtat nieſkończony,
Przed ktorym, klękaią Trony,
Obraziłem.
Nieśmiem oczu podnieść z Publikanem
Ale ſprawa bardzo z dobrym Panem,
Skoro w oczach łzy obaczy:
Wſzyſtko mi darowáć raczy:
Lecz z tąd w ſercu większa rana;
Zem tak łaſkawego Páná
Smiał obraźić.

Kto

Kto da oczom łez obfite rzeki ;
Trzeba bowiem płakać całe wieki ;
Ze wiecznego BOGA mego :
Zá moment czegoś marnego ,
Ach grzesznik zapamiętały ,
Pana wiekuistey chwały :
Obraziłem.

Z iakim żalem to wymowić trzeba ,
Proch nikczęny wzgardził Bogie nieba ,
Niestety ! zelżywość sroga !
Nakarmił despektem BOGA ,
A kto ? proch , popioł iedyny ,
Za coż ? dla marney przyczyny
Zelżył BOGA.

Nędzny prochu na coś śię odważył !
Stworcę Nieba haniebnieś znieważył !

Wieszli co iest grech przeklęty ?
Słuchay co rzekł Paweł Swięty :
Każde przestempstwo mandatu ,
Jest zniewagą Majestatu
Naywyższego.

Bym był zepchniō na bezdnie piekielne
Abym gorzał zá grzechy śmiertelne ;
Całą wieczność gorząc srodze ,
Już tey krzywdy nie nadgrodzę ,
Chyba że mi sam daruie :
Ná wieki nie powetuię
Tey zniewagi.

O nad wieczność y ogień piekielny ,
Strasźliwszys mi jest grzechu śmiertelny
Zá cię zadość nie uczynię
W owey śiarczystey dolinie ,

 Chy-

Chyba dla krwie Syna ſwego: | Odpuśći dług grzechu mego:
BOG łáſkáwy.

Affekt nad Grobem CHRYSTUSA.

AH wielki Boże! iako być może tu łcże twoie,
Gdzie wykowały Tobie ze ſkały grob grzechy moie!
Grzeſznik kamienny zbrodzień codzienny, miał być wtym dole,
Za zbrodnia, BOGA wgrob, mowić trwoga! wprawiły bole.
Lecz ani rany, ni bol zadny BOGA umorzył,
Smierći przyczyna, tego ieſt wina, ktorego ſtworzył.
Exceſs nie mały! Pana do ſkały ſługa przykował,
Łotr niewinnego, więzień Sędziego tak dekretował!
Ach iak Syn zboyca, dobrego Oyca tak exekwuie!
Liche ſtworzenie ach na więzienie Tworcę ſkazuie?
Płaczcieſz kamienie? leyćie ſtrumienie łez za grzeſzńika,
Ze Swiętość ſamę w grobową jamę grzeſznik zamyka.
Miękcż

Miękcz ſię opoko! w rażay głęboko kryminał wielki,'
Kruſz ſię z żałości że grzech litości nie ma kropelki.
Ze żalu niema nad tym, co trzema palcy ſwiat dźwiga,
Ze nań powſtaie [co żywot daie] niezbożna liga.
Przeſtań niecnoto, łotrowſka roto! Zabijac BOGA!
Przeſtań Morderſtwa, wſciekłego zdzierſtwa, śmiałości ſroga!
Dziki narodzie, ten o ſwobodzie twey niegdyś radził,
Ten Izraelu ciebie na celu łaſk ſwych poſadził.
Gminie nie wdzięczny, kręgu mieſięczny, czymże wetujeſz?
Ku Słońcu rogi, ku BOGU ſrogi jad ſwoy kierujeſz.
Iadem zabijaſz BOGA, niemijaſz, co cię nie minął,
Cięſzko rannego, opuſzczonego, abyś nie zginął.
Ach dobrowolny za lud ſwawolny z Pana nędzarzu,
Jobie zwrzodziały, ćięſzko ſchorzały z BOGA łazarzu!
Grzech tyran ſrogi, od pięty nogi aż pod wierzch głowy,
Zdrowiać po zbawił, ſten ćię, ten wprawił w kamień grobowy.

Od

Od lwiey paſczęki Daniel tey męki niemiał zadaney,
Jozef od braci choć byli kaci; nie uznał rany.
Daniel w jaſkini, Jozef wgłębini śiedział bez bolu,
Sam tylko bole cierpiſz wtym dole, boleści Krolu.

Affekt pokutuiącey Duſzy.

CZego ſię ſmucziſz Duſzo moja,
Czemu ſię mnoży żałość twoia?
Przyczyna żalu tego,
Straciłam BOGA mego.
Ach com nieſzczęſna uczyniła
Na com ſię głupie odważyła,
Zelżyłam Tworcę mego,
Złamałam prawa jego:
Przeklęte czaſy y godziny,
Przeklęte wczaſy y gościny,
Gdziem cnoty odſtąpiła,
Grzech cięſzki popełniła.
Niedość że łaſki mego Pana
Doznałaś Duſzo opłakana!
Wſzyſtko to za nic tobie,
Było w weſołey dobie.
Krew, pot y praca JEZUSOWA,
Strach, bol y ſama śmierć Krzyżowa,
Podięte z twey miłości,
Nie tamowałyć złości.

Nie

Nie tak ſię ćięſzko łodka nurzy,
Gdy ſię ſzerokie morze burzy
Jak mię grzechowe wały,
Falą ſwą zalewały.
Nie takim pędem płyną nawy,
Gdzie je wiatr pędzi nie łaſkawy,
Jako mię młode lata,
Y impet nośił świata.
Nieſtety! wco ſię obrociło,
Co przez czas krotki ućieſzyło?
Zrodźiło płacz weſele,
Roſkoſz gorzkośći wiele.
Spoyrzęli w Niebo zagniewane!
Spoyrzęli w piekło zgotowane!
Na zgubę moię godzi,
Co ſię pod słońcem rodzi.

Swiat co mię miękko pielęgował,
Y na pieſzczonym łonie chował,
Już y ten odſtępuie,
Na zgubę moię czuie.
Jakom ſię głupie oſzukała,
Truciznym cięſzkiey zażywała!
Jad cukrowanym piła,
Gdym ſię w grzechu cieſzyła.
Ah kto potopem moje oczy
Łez gorzkich, wćięſzkim żalu zmoczy,
W czerwone kto krynice,
Odmieni me zrzenice!
W iem chocbym wſzyſtka okiem ſtała,
A łzy noc y dzień gorzkie lała,
Nie dodam ſobie rady;
Czy zmyięſz me ſzkarady?

Znam się do cięſzkiey winy Panie,
Niedośc się prawu twemu ſtanie.
Byś mię wtrącił na męki,
Do piekielney paſzczęki.
Przyśięgam że cię nie obrażę!
Obrazu twego więcey nie ſkażę;
Większáſz łaſkawość twoja,
Niżli roſpuſta moia.

Zal mi żem twarz piękną Anielſką,
W maſzkarę przybrała diabelſką,
Aktoż mię wyrwie ztakiey toni,
Kto mię od nagłey zguby ſchro-
Tyſam moy sędzio? ty moy Panie, [ni.
Usłyſz ſkruſzoney duſzy łkanie
Przebacz grzech; w twą obronę,
Przyimiy zgubioną ſtronę.

Akt rezolutney miłośći ku BOGU.

O Jedyna ſerc zabawko Naſzych Zbawicielu!
O Jedyny mysli naſzych y affektow celu!
Ktoż mię, ktoz mię od Twojey miłośći oddźieli?
Bez ktorego y Niebo mnie nie uweſeli?
Tyś Jedyne ſzczęśćie moje, y kiedy mam ciebie
Niemoże mię większe potkac ſzczęśćie w ſamym Niebie,

Niech

Niech się na mię pomyślne nieszczęście obali,
Od twey JEZU miłości to mię nie oddali.
Czy wojenne zamięszają światem niepokoie,
Niedbam JEZU o złe czasy, boś ty dobro moie;
Trwoga, trwoga ach sroga! niech się sroższa z iawi,
Chrystusowey miłości to mię nie pozbawi.
Y głod ręki BOSKIEY plaga, z woyną na przemianę,
Coż pomyślę gdy y żebrać chleba nie dostanę?
Niech nie stanie nam chleba y bydlęciu paszy,
Od twey JEZU miłości głod mię nie odstraszy.
Swieże coraz ćierpieć muśim na fortunach szkody,
Jedne miną, aż już drugie na progu przygody,
Niechay szkoda doczesna z domu niewychodzi,
Do Twey JEZU miłości, szkoda nieprzeszkodzi.
Mogę oczy z Tobiaszem, wszystko stracić z Jobem,
Ani żadnym przyyść do pierwszey fortuny sposobem,]

Nie-

Niechay wszystko utracę! niech dom pożar spáli,
Od twey JEZU miłości, to mię nie oddali.
Ach jak nędzne ciała mamy, sam wiesz wieczny BOZE,
Samo oko sto y dźieśięc chorob cierpieć moze;
Lecz choroba niech zdrowia nic mi niezostawi,
Chrystusowey miłości to mię niepozbawi.
Cięższa rana od języka, niż od miecza bywa,
Trzech zabiia obmawiaiąc gęba niecnotliwa;
Niech mię język złośliwy szkaradnie osławi,
Chrystusowey miłości to mię nie pozbawi.
A gdy głowę wędzić poczną frasunki, kłopoty,
Uymą pono do tey rzeczy; Niebieskiey ochoty,
Niech mię wędzą frasunki y Melancholie,
Mnie z twey JEZU miłości smutek nierozbije.
Ludzka przyiaźń, polny ptaszek, wszak przykładow wiele,
Ze wnieszczęściu ulatywać zwykli przyiaciele

Lecz

Lecz by wſzyſcy w nieſzczęściu odſtąpić mię mieli,
Od twey JEZU miłości to mię nieoddzieli.
Coż gdyby mi ieſzcże żywot przyſzło marnie ſtracić,
Y napaśći ludzkiey krwią miał niewinną zapłaćic?
Niech śmierć zemnie oſtatnią krwie kroplę wyſączy,
Od twey JEZU miłośći śmierć mię nie odłączy.
Chwała, pokłon, cześć y miłość Oycu Przedwiecznemu,
Y Synowi chwała, chwała Duchowi ſwiętemu!
Chwała, miłość od wſzyſtkich tobie wieczny BOZE,
Nic nas od Twey miłości oddalić niemoże.

II.

O BOZE za cel ſerca ćię biorę,
Lecz nie dla ognia miłośćią gorę,
Iź kto miłośćią Twą ſię nieżarzy,
Ten ſię na ogniu wieczności ſparzy.

Tyś mię moy JEZU ſam uciśniony,
Na krzyżu twemi śćiſnął ramiony,
Strzymałes gozdzie, oſzczep, á nagi,
Okryte woyſko! zniosłeś zniewagi;

Nacisk ucisków, 'tłum bolów mnogi,
Y krwawe znoie y serca trwogi:
Nad toś śmierć z żywey podiął ochoty,
Ah! dla mnie zbrodnia! dla mnie niecnoty.
Czemuż wżdy w moim sercu niegości,
JEZUS pomyślney godny miłości?

Nie iżby o stałą stoię zapłatę,
Y nie przetrwaną trwam kondemnatę,
Lecz jakoś kochał mnie bez respektu,
Takąż oddáię miarą affektu,
Ten w sercu, niecąc, akt heroiczny,
Kocham boś BOG moy! boś Pan dziedziczny.

III.

NAd wszelką dobroć dobrotliwszy Panie,
Na twe kochanie serca mi niestanie,
Bym miał serc tyle, ile gwiazd na Niebie,
Kochałbym ciebie.

Lecz choćby tyle serc we mnie pałało,
Jeszczeby na twą miłość ich niestało;
Nie zmogą kochać dobro nieskończone,
Serca stworzone.

Bo

Bo coś ty Boże, moy dziedziczny Panie?
Jesteś pomyślnych dobr iedno zebranie;
W serce stworozne to wstąpić niemoże,
Czym jesteś BOZE?
Wiem ześ ty śliczność niewypowiedziana,
Do ktorey wszelka piękność przyrownana
Coś podleyszego, niż względem światłości
Nocne ciemności.
Cokolwiek w gwiazdach, w kwiateczkach okrasy
Y w ludziach, wszytkie widzieć mogły czasy,
Twoiego zrzodła jedna jest kropelka
Ozdoba wszelka.
Tyś żywym skarbem pomyślney śliczności,
Nie wyczerpaną fontaną słodkości,
Wszytkim się rzeczom piękności użycza
Z Twego oblicza,

Czemuż rzucając prześliczney natury
Pana, ſerce me! lgnieſz do kreatury?
Więcey ieſt w zrzodle, niż w kropelce wody,
Dla twey ochłody.

IV.

BOże miłością Twą ſerce me pała,
Bo twoia miłość inceptę mu dała:
Otoż ſię z moią pożegnam ſwobodą,
Wolne mię więzy za tobą powiodą.
W Pamięci moiey zgodnie uchwalono,
Aby o chwale Twey tylko myślono,
Rozũ, ow Tytã wduſznym zodyaku,
W niczym, krom ciebie, niech nieczuie ſmaku.
Swiadczę ſię tobą żem po mey wżałobie,
Woli, ſamemu ona żyie tobie;

Ktoremiś kolwiek nadał mię talenty,
Nazad ci wracam Boſkie twe prezenty
Od ciebie wziąłem Tobie ie przyrzekã;
Co chceſz mi, roſkaſz, ordynanſu czekã;
Rządź mną! Twe Rządy wiem że nie pobłądzą,
Bo ſię miłością rządy Twoie rządzą.
Niech że choc iednę mã z twoiego daru
Seraſickiego iſkierkę pożaru,
Abym cię prawy, wielooczny Argu,
Kochał na jawie y wiawnym letargu

Ktoż

V.

Dyſzkant. KToż od miłośći co ſerca pali, Nas Chryſtuſowey gwałtem oddali?
Bas. Tyran was krwawy y głod bladawy, W kośćiſtey larwie y śmierći barwie. Oddzieli
D. Niech w blady popioł cera ſię mieni, Ogień miłośći nas zarumieni.
B. Lecz gdy ſwey ſuſzy Syryuſz ruſzy, Oraz pragnienie y te płomienie Zagaśi.
D. Niech nam pragnienie wnętrzności warzy, Suſza naſz upał barziey roz- [żarzy
B. Ale ruchomy na gniewu gromy Statek ſię ſkruſzy y was poruſzy z Miłośći.
D. Wſzak perła, miłość ieſt Chryſtuſowa, W gromach ſię rodzi y rość gotowa.
B. Gdy zewſząd biada rany wam zada, Ucifk, wygnanie, prześladowanie, Precz miłość!
D. Jak w ogniu złoto, Xiężyc w ciemnośći, Miłość jaśnieje tak w przeciwnośći.
B. Gdy kontr do boju w Gradywa ſtroju, Jak z miedzi lany uſzykowany Pułk ſtanie.

D. Niech cały impet mars na nas wali, Tym od miłości nas nie oddali,
B. Ach wstraszney chwili już trąbá kwili, y pod biad zgraią,kotły stękaią,
Coż nato?

D. Wtey melodij śpiemy beśpiecznie, Boską miłością uspieni wiecznie,
B. Dzid błyskawice, ranią zrzenice, Grasuią miecze, krew rzeką ciecze,
Już po was!

D. Niech się z żył wszystkich krew hoynie sączy, Nas od miłisci to nie rozłączy
B. Jeśli nie groźby, to pewnie proźby, Wonne Postany, lub łow Dyany
Oddali.

D. Zbierz wszystkie Nymfy,Flory Pomony,Nasz przecie umysł z Bogiem skleiony.
B. Gdy zmierzy wkarki fatalney parki Prawica mściwa rwąc lat przędziwa,
Oderwie.

D. Ni śmierć, ani grob zmoże tak wiele, Jskrzy się miłość wsamym popiele,
B. Coż tak zawzięty ten pożar Swięty Choc po iskierce zgaśi y serce
Uwolni.

Nic

D. Nic, nic, nic zgoła! rostocz fontany, Wyczerpay do dna y Oceany.
B. Wżdyć przecie z łaty miłość swey straty wsercach zwątlonych y oziębionych Doczeka.
D. Pisz termin Bogu y kres wieczności, W ten czas naznaczysz metę miłości.

O *Nayświętszym SAKRAMENCIE.* Lauda Sion &c.

CHwal Syonie Zbawiciela,
Chwal Pasterza, on wesela
Pierwszą dziś iest przyczyną.
Jle możesz dobądz chwały,
Sam chor Nieba Bogu mały,
Chwały z ust twych upłyną.
Chwały cel iest osobliwy,
W sakramencie chleb nasz żywy
Samym dziwny Aniołom.
Ktory, jako kościoł wierzy
W nocy ostatniey wieczerzy,
Dany był Apostołom.
Niech obfita! niech ogromna
Będzie chwała wiekopomna,
Tobie Panie Aniołow.
Bo dziś pamięć uczty owey,
Przed dniem Męki JEZUSOWEY,
Daney dla Apostołow.
Na tym stole za Traktament
Nowy podał nam Testament,
Samego dziś Pasterza.
Stare ćienie ustąpiły,

Bo dan ieſt Baranek miły,
Nowego nam przymierza.
Co z dobroci ſwey doſtatniey
Na wieczerzy Pan oſtatniey,
Czynił, dziś czynić każe.
By według Jego uſtawy
Chleb poświęcał kápłan prawy,
Tych praw nikt iuż niezmaże.
To wyznanie chrześciańſkie
Iż w krew wino, á chleb w Pańſkie
Ciało, nam ſię przemienia.
Czego zmyſł naſz choć nieczuie,
Rozum wcale niepoymuie,
Pewność mamy z wierzenia.
Pod rożnemi oſobami,
Prawie iakby pod farbami,
Zakryta rzecz ieſt droga.
Te oſoby, niby farby,
Tają w ſobie dziwne ſkarby,
Przytomnego w nich Boga.
Krew napoiem, pokarm z Ciała,
Lecz przytomność Pańſka cała,
Pod każdą ieſt Oſobą.
Choć je żujem, połykamy,
Całego w nich Pana mamy,
Wiara, prawdy tey probą.
Bierze ieden, tyſiąc bierze,
Rownie wſzyſcy w iedney mierze,
Jedzeniem ſię nietrawi.
Biorą dobrzy go z pokorą,
Y zli na ſwą zgubę biorą,
Złych ten pokarm udawi.

Złym

Złym ieſt śmiercią, dobrym życie,
Choć je biorą poſpolicie,
Koniec brania nierowny.
Jſzkaryot niech to wyzna,
Że ten Chleb, złym ieſt trucizna
Złym ſercom, ieſt iad głowny.
Gdy ſię poſtać chleba łamie
Nad ułomkiem niech nie chramie,
Wiara, niech nieupada.
Wierz iż chleba odrobina,
Y mała kropelka wina,
Cały wſobie ſkarb składa,
Choć Sakrament, łamią, kruſzą,
Chryſtuſa wcale nieruſzą,
Wkażdey cząſtce on cały.
Majeſtatu y ſtatury
Nie umnieyſzą te fraktury,
Cały w cząſtkach Pan chwały.
Nie łamie ſię w rozłamániu,
Nie dzieli ſię wrozdzielaniu,
Poświęconey Ofiary.
Dwojeniem ſię on niedwoi,
Natym naſza wiara ſtoi,
Gruntuie ſwe filary.
Oto chleb ten Seráfinow
Stał ſię błędnych Ewy Synow,
Poſiłkiem dziś podrożnym.
Boſkim ſynom chleb ten dają.
Szczęniętom go niemiotają,
Niedawać go niezbożnym.
Figurowan w dawnych znakach,
Ofiarowan w Jzaakach,

W Abrahama ofierze,
Znaczył Baranek Paſchalny,
Mánny pokarm ſpecyalny,
Wyrażał go w ſwey cerze.
Cny Paſterzu chlebie prawy,
Bądź miłościw! á potrawy,
Zbaw, tey pożywaiących.
Jakoś Paſterz paś twą trzodę,
Broń! y day dobr twych ochłodę
Widzieć w ziemi żyiących.
Ty, ktorego wſzyſtko może
Moc, y mądrość: karmiſz Boże
Samym tobą wygnańcow.
Twegoż ſtołu uczeſtnikow,
Wſpoł dziedzicow, domownikow.
Uczyń Nieba mieſzkańcow.

Adoro te latens Deitas &c.

KŁaniam ci ſię pokornie. Boże utaiony,
Pod znakámi chleba y, * wina zaſłoniony.
Tobie Panie ſerce me, * w cale ſię poddaje,
W tobie zanurzaiąc ſię * uſtaie, y taje.
Wzrok ſmak y dotykanie * na zmyſłach faluje,
Ale ſłuch te omyłki * wiara naprawuje.
Wierzę prawdźie y ſłowom * Boga wcielonego,
Nic nie może byc nad to * ſłowo pewnieyſzego. Na

Na krzyżu Bostwo tylko * niewidome było,
Atu się krom Bostwa y * ciało utaiło.
Oboie iednák wierzę * sercem, usty głoszę,
Oco prosił dobry łotr, * oto nisko proszę.
Ran z Tomaszem nie widzę * ręką niedoznawam?
Otoli iżeś Pan moy * y Bog moy wyznawam.
Pomnażáy wiarę wemnie, * ktorą opowiadam,
W tobie wszytkę nadźieię * y miłość pokładam.
Mám tu pamiątkę śmierci * twoiey Boże wieczny,
O chlebie żywy, żyw nas * ná żywot beśpieczny.
Niech tobą tchnę y żyię * niech w tobie umieram,
W tobie życie zamykam, * y niebo otwieram.
Obmyi mię nieczystego * ô nayczystszy Panie:
Obmyi mię ô mistyczny * krwią twą Pelikanie;
Wszak ci iedna kropelká * krwie twey święty Boże,
Wszystkiego świátá zmazy * grzechow zgładźić może.

JEZU, ktorego teráz * przez wiarę oglądam,
Proszę, niech misię, stanie * czego silno żądam,
JEZU przypadłościami * chleba zasłoniony,
Spraw to, abym cię w chwale * widział bez zasłony.

Amor Crucifixi.

Ah JEZU! cur me deseris! quô fugis ô solatium?
En patet! nec regrederis, in animæ Palátium!
Ah cor triste! --- Ad Te Christe,
Ad te sponse suspirat!
Si non venis --- Si non lenis,
Præ dolore expirat.
Dolosa quid licentia, vasti blanditur mundi?
Cor svadet hæc dementia in varia effundi!
Sed cor meum --- Præter DEUM
Nullum capit solamen,
Hic orbatæ -- Desperatæ
Affert menti juvame n.

Ut dulce canens vocula; ſtultas deludit aves,
Sic blanda fraudis pocula ducunt ad pænas graves;
Ah quàm multi -- Gemunt ſtulti,
In dolore æterno,
Quos mellita - - - Et condita
Fraus addixit averno.
Momentum; quo deliciæ fallacis durant orbis,
Reddit rigor juſtitiæ æternis orci morbis;
Ah! quam brevis --- Et quam levis,
Dulcor finitur felle,
Et æternus - - - Fit infernus
Ex ſvavi natus melle.
Quàm malo Tua vulnera! Tuos JESU dolores,
Crucem, luctus & verbera, quàm ſubdolos amores!
Nam qui gemit --- quem nunc premit
Mundus iniqua ſorte,

Tri-

Triumphabit & regnabit
Tecum liber à morte.

Suspirium Pœnitentis animæ.

Inclina aures ô Deus benigne!
Audi & clemens dignum ſtygis igne.
Grande ſcelus ah patravi!
In te DEUM dum peccavi!
Peccavi: peccavi.
Scelerum Juſte ultor ô mi DEUS!
Suſpende fulmen deprecor Te reus.
Ah ne ſpernas pænitentem,
Ultrò pænas exigentem
Abſolve benignus.
O JESU paſſe, ô Numen dolorum!
Unica meta meorum amorum!
Quis Te Cruci acclavavit?

Quis Te ſpinis coronavit?
Heu peccata mea!
Duram in cautem cor meum rigeſce,
Cum flente Niobe totum lapideſce!
Scelus vocem elevare!
Verba dolor enarrare
Non ſinit! non ſinit.
Vim aſt verborum lachrymæ habete,
Crimen commiſſum abundè deflete;
Currant fontes lachrymarum,
Cordi meo quàm amarum;
DEum offendiſſe.

Affekt duszy skruszoney.

Nakłoń ó JEZU ucha łaskawego,
A racz wysłuchać mąk wiecznych go
Ah złość cięszką popełniłe { dnego!
Przeciw Bogu gdy zgrzeszyłem!
Zgrzeszyłem! zgrzeszyłem.
O Boże sędzio grzechow sprawiedliwy,
Proszę cię wstrzymay piorum namnie mściwy]
Ah! niegardz duszą skruszoną!
Chętnie karę zasłużoną
Daruy litościwie!
Jezu skrwawiony Boże stworco wieczny
Miłości moiey celu ostateczny!
Kto cię do krzyża godziami
Przybił! kto zranił cierniami?
Grzechy! grzechy moje.
W twardą opokę serce me twardnieje,
Z Płaczącą Niobą całe kamienieje,;
Podnieść głosu złość grzechowa,
A żal wnętrzny wyrzec słowa
Nie zdoła, nie zdoła.
Aże za słowa y łzy swą moc mają,
Więc grzech spełniony, niech hoynie
Płyńcie z oczu łzawe żale [zmywają
Sercu to nie znośna cale,
Zem obraził BOGA.

JESU dulcis memoria &c.

JEZU pomyslna słodkości,
JEZU naszych serc radości,
Nad kanar y miod wdzięcznieyszy,
Nádewszystko przyiemnieyszy.
Coż wzdy może być słodszego
W uściech, w uszach wdzięcznieysze-
Co w mysli pocieszniey szego? [go!
Nad JEZUSA Zbawcę mego.
JEZU nadziejo ginącym;
O jakos dobry proszącym!
Jak łaskawy szukjącym,
Acoż mowić znayduiącym.
Język nie zdoła wymowić,
Ani litera wysłowić,
Ten tylko poymie y pozna,
Kto miłości iego dozná.

JEZU słodyczy serdeczna,
Zrzodło żywe, światło'ć wieczna,
Milszy nad wszystkie uciechy,
Droższy nad wszelkie pociechy,
JEZUSA w sercu przed spaniem
Będę szukał nad świtaniem,
Przy drugich y w osobności
Będę szukał mey miłości.
JEZU Krolu cny, czci godny,
Bojowniku serc łagodny,
W słodkości twey niepojęty,
Piękny, miły, czysty, Swięty.
Gdy JEZUS serce zwiastuje,
Swiatło prawdy z nim wstępuje,
Lubość swiecka ustępuje,
Miłość się Boża zaymuje.

Jmię

Jmię JEZUS wyznawaycie,
Łaskę iego wysławiaycie,
JEZUSA pilno szukaycie,
Szukając się rozpalaycie.
JEZU nasze pociesżenie,
W uszach naywdzięcznieysze pienie
Wuściech nad wina y miody,
W sercu sprawuiesz nam gody.
Łakną, ktorzy cię kosztuią,
Pragną, ktorzy cię poczuią,
Już więcey nic nie żądaią,
Gdy cię JEZU w sercu maią.

JEZU pociecho każdego,
Nadźiejo człeká nędznego,
Do ciebie płacząc wzdychamy,
Do ciebie z serca wołamy.
Zostań z nami miły Panie,
Otrzyi łzy y ukoy łkanie,
Rozpądź mgły łaskawym okiem,
Napełniy świat twym potokiem.
JEZU kwiecie Matki Panny,
Pochodzący z Babki Anny,
Niechci wschod y zachod słońca
Hołduje dźiś y bez końca.

Wesołe zasypianie z JEZUSEM.

DObranoc ô moy JEZU! ô miłośći moia!
Niech w twych rękach zasypiam ia lepianka twoia!
Niechay mi się śni o Tobie,

Niech z Tobą rozmawiam ſobie.
Dobranoc o moy JEZU! o moia miłoſci,
Boże ſerca moiego, niech twey Opatrźności
Dziſiay y zawſze doznawam,
Tobie ſię w całe oddawam.
JEZU moy pod twe nogi ſkładam głowę moię,
Raczże mię wziąć w opiekę y obronę Twoię!
Niech ſię zanurzę w Twe Rany
Moy Zbawicielu kochany.
Dobranoc! ſpraw to JEZU dla ſamego ſiebie,
Byś w ſercach ludzkich mieſzkał, jako w drugim Niebie,
Tobie wſzechmogący Panie
Niech ſię Duſza Niebem ſtanie.
Dobranoc! już dobranoc, ô moje kochanie!
JEZU moy! ô Boże moy! Boże moy y Panie!
Przy Tobie ſłodkości zdroiu,

Niech

Niech JEZU usnę w pokoiu.
Matko, Boga moiego y ſtrożu Aniele,
Mieyćie pieczą o moiey Duſzy y o Ciele,
Patronie Jmienia mego
Broń mię ode wſzego złego

Pieśń o Nayſwiętſzey PANNIE
W kośćiele Pułtuſkim S. J. pod tytułem SS. Piotra y Pawła.

PRzedziwna Matko w tym Swiętym Obrazie,
Tyś pierworodney nie podległa ſkazie,
Do ciebie ſerca Synowſkie podnoſim,
O iedno na nas weyrzenie cię proſim.
Bo ten cudowny Obraz między nami,
Krył Swięte oczy ſwe przed grzeſznikami,
Ten twoy konterfet wiele cudow ziawił,
Samym ſpoyrzeniem złe ſerca naprawił.
Były te czaſy, gdy oko zbrodnicze

Patrzyć nie mogło na twoie oblicze,
Choc gwałtem wlepiał w obraz swe zrzenice,
Zbrodniowi święte zniknęło twe lice;
Albo też smutną oglądał twą minę,
Kto tylko ciężką czuł na sercu winę;
To straszny widok: gdy cię chciał niecnota,
Matkę światłości w nocy odrzeć z złota.
Już u twey głowy sięgały zbrodniarza
Ręce, a tyś go zepchnęła z Ołtarza.
Tak w tym Kościele Swiętych Pawła, Piotra,
Zhańbiłaś Panno pułnocnego łotra.
Insze zaś cuda wzrok twoy dobrotliwy
Głoszą wysoce z Obrazu wotywy;
My przy nich serca nasze zawieszamy,
Y pod Panieńskie stopy twe składamy.
Wszytkież oddalisz od nas trwogi, plagi,

Gdy

Gdy nam daſz ſerce Koſtki y Gonzagi,
Ze cię tak kochać będziem iak Staniſław,
Jak Aloyzy, iak Swięty Władyſław.
Z ktorych tu kośći obronę gotową
Mamy, z Swiętego Władyſława głową.
W oſtatniey życia naſzego iſkierce
Ku tobie, ſług twych, niech nie zgaśnie ſerce.

Pieśń o pogodę proſząca.

W Uſſudze ku tobie, druży nieſtateczney,
Przybądź Swięta Matko ſwiatłości przedwieczney!
Przywroć ſłońce nam w oczy
Oddal dżdżyſte roſtoczy.
Tyś gwiazda morſka; ciebie morze ſłucha,
Y ſłońce rozkazom twym nadſtawia ucha;
Krolaś Niebios powiła.
Wſzytko może twa siła.

Mow: wpunkt w obłokach dżdżyste wyschną stągwie,
Każ wiatrom: zwiną lekkie swe chorągwie;
Roskaż wypogodzenie,
Będzie na twe skinienie.
Otrzesz Niebom; by stopniały w krynice,
Ręką Panieńską, upłakane lice;
Day ordynans pogodzie,
Oschną Nieba powodzie.
Pogodne Niebo weźmie Ornat biały,
Załobne zdiąwszy deszczow pluwiały,
Widząc kolor Paschalny,
Powie: vale deszcz walny.
Prosić więc z płaczem ô pogodę trzeba,
Na płacz przestaną płakać dżdżyste Niebâ,
Przed Panieńskim Jey tronem
Upadaymy z pokłonem.

O Maria

O MARIA! Cœli via, MATER DEI, lux diei,
Stella poli, --- fulgor Soli,
O MARIA.'
Exaltare, ſublimare, ſuper Chorum Angelorum,
Super aſtra --- ſuper caſtra
Angelica.
O amabilis, admirabilis, Mater pia noſtra via,
Noſtra dies, --- noſtra quies,
Noſtra ſpes.
Clementiſſima noſtra Domina! tu Cælorum & antrorum
Imperatrix & Regnatrix
Es MARIA.
O Regina! à ruina nos præſerva; ac proterva
Peccatorum & malorum
Ingluvie.
O Polona tu Corona! Regni gratia, noſtrûm ſtatio

Noſtrum ſceptrum, --- laudet metrum
Te Regina.
Lux ſerena, lux amæna, tu decora es Aurora
Auro tecta, --- Sole vecta
Cynoſura.
Tuam frontem, & inſontem, & ſtellati ignes grati
Cingunt genis --- duodenis
O MARIA!
O formoſa! quæ te proſa dignè fari, gratulari
Poteſt, ſatis --- abs peccatis
Te Conceptam.
Tibi mentes nos clientes, & vovemus & ſpondemus
Tibi nati --- ſemper grati
In perpetuum.

Hymnus de Beata Virgine MARIA.

AVe Sponſa Trinitatis,
Ave ſedes Deitatis,
Ave dulcis MARIA!

Tu es Virgo ſalus mundi,
Salutamus Te jucundi,
Ave plena gratiâ.
Benedictus qui Te gratis
Nobis dedit, ut peccatis
Afferas remedium.
Tu es MATER Orphanorum,
Et ſpes certa miſerorum,
Verum Noſtrum gaudium.
Porta Cæli, Templum DEI,
Maris portus, ad quem rei
Feſtinanter currimus.
Ad te flebiles clamamus,
Ad te lapſi ſuſpiramus,
Et dolentes gemimus.
MATER Patris nati, nata

Specialis advocata,
Specialis animæ.
Aures tuæ pietatis
Ad nos vertas, â Peccatis
Te laudantes exime.
Audi MATER peccatores,
Vide luctus & clamores
Hominum gementium.
Tu es regis advocata,
Et afflictis nobis data
In certum ſubſidium.
DEO ſemper placuiſti,
Mundo ſemper profuiſti,
Vota noſtra reſpice.
Manus cum corde levamus,
Genas lachrymis rigamus,

 Cla-

Clamantes ne despice.
O MARIA stella maris,
Post DEUM spes singularis,
Naufragantis sæculi.
Per Te nobis vita datur,
Et paccatum exturbatur,
Profligantur Inferi.
Te serenam DEO plenam,
Te MARIAM, lucis viam
Salutamus dulciter
Serva gregem, duc ad Regem,
Ut salvetur & lætetur
Tecum semper jugiter.

Ave per quam orbis stabit,
Ave per quam DEUS dabit
Dona cunctis flentibus.
MATER Pia da Virtutem
O MARIA da salutem
Nobis exposcentibus.
Ante tuos pedes stamus,
Te Reginam adoramus,
Audi MATER supplices.
Ad Beati tui Nati
Vultum datum & placatum
Nos semper vivifices.

Westchnienie serdeczne do świętego Jozefa Patrona konających.

CHocbym już konał, zbliżał się ku trunie,
Mam ufność w Tobie ô Boski Piastunie

Tey

Tey ſię ufności nikt niepowſtydzi,
Kto ſię grzechem brzydzi.
Nie jeden w przepaść ſzedł jak potępieniec,
Lecz go wydzwignął Swięty Oblubieniec
Nayczyſtſzey Panny, Ten nienaganny,
Stroż y Oblubieniec.
Cny Oblubieńcze Przenaydroższey PANNY!
Wzdycham do ciebie jako Jeleń ranny!
Poday mi rękę, Abym w paſzczękę
Nie popadł piekielną.
Taż ręka, ktora Chryſtuſa piaſtuie,
Do ſerca ſwego Grzeſznika przyimuie
Wſzego Człowięka, Kto ſię wyrzeka
Grzechow ſwych przytula.
Gdzieś Jożefowi ſnopki ſię kłaniały,
Tu zaś wſzelakich dobr ſnopeczek cały,

Chryſtus do twego ſerca czyſtego
Garnie ſię y ſkłania.]

Nakłońże ku mnie, ktorego piaſtuieſz,
Wſżak nam tey żywey perły nieżałuieſz,
Spuść mi Baranka! Mego kochanka!
To moie wzdychanie.

Wzdychały ſerca ſwietych Patryarchow,
Oglądać w ciele Monarchę Monarchow,
Widzieć Chryſtuſa wielce żądali,
Lecz nieotrzymali,

Tyś go otrzymał, ręką twą karmiłeś,
Dawcę żywota z pracy twey żywiłeś
Przy twym ubogim Stoliku drogim,
Bog z Matką zaſiadał.

Niegardzi miły Bog nayproſtſzym ſtanem,
Bo wſzyſtkich ſtanow on dziedzicznym Panem;]

Gdzie

Gdzie tylko czyste Serce ogląda,
Zaraz tam być żąda.

O ręce zlane pracowitym potem!
Ztrudzone prostym toporem y młotem!
Bog tę prawicę za swą stolicę,
Za tron obrał sobie.

Od prożnuiących Pan Bog się oddala,
Lecz pracowitym być z sobą pozwala!
Z tym rad przebywa, co go wswey wzywa
Bezprzestanney pracy.

Patrz jakie szczęście swiętego prostaczka!
Miał Boga miasto swego Jedynaczka!
Boga wychował, Tak go pilnował
Jak zrzenicy swoiey.

Lecz gdy ci z oczu zniknął w Jeruzalem,
Z iakim Jozefie szukałeś go żalem?

Jakie tam waſze były teſknice,
Dwie ſynogarlice,
Nayżałośnieyſza wcałym świecie para,
JOZEF z MARYĄ żywa łez ofiara,
Swego kochania, Jak ranną łania,
Biegali ſzukaiąc.
A gdy znalezli: co za radość była?
Jak wiele ſłodkich łez im wytoczyła?
Gdy ſwoy w Kościele Skarb y weſele,
Po trzech dniach znalezli.
O gdybyż tego cząſtkę mieć fraſunku!
Gdy grzeſząc, tracę perłę bez ſzacunku!
Wiakiey żałobie Mam być po tobie
Utracony JEZU?
Gdy łaſkę tracę, utracam JEZUSA,
Wydziera mi go ach marna pokuſa!

Ach ſmutki, troſki! Tracę ſkarb Boſki,
Nieoſzacowany!
Choć bym y tyſiąc lat żył z Matuzalem,
Tey ſzkody godnym nieopłaczę żalem!
Łaſki utrata Przez długie lata,
Już nieopłakana.
Z Jakim do trzech dni JOZEF w Jeruzalem,
Niechże cię JEZU z takim ſzukam załem,
Trzy dni troſkliwe, Były ſtraſzliwe
Bez JEZUSA wieki.
O konaiących jedyny Patronie!
Uproś mi ten żal przy oſtatnim zgonie?
Bym w żalu w ſkruſze, Nędzną mą Duſzę
Oddał wręce Boſkie.
Teraz mi z rąk twych Pana mego poday
Mowiąc te ſłowa ſercu ognia doday;

Za

Za grzechy żałuy, A nogi całuy,
JEZUSOWE z płaczem.

Bo gdy żałuię, Chrystusa znayduię;
Znalaźszy skarb ten w sercu mym piastuię:
A z tego Domu, Wydrzeć nikomu
Nie dam skarbu mego.

O JEZU! serca mego skarbie drogi!
Twym żywym skarbem, był JOZEF ubogi;
Swiatowe skarby, Cienie y farby,
Tyś jest skarbem prawym.

O Swiętym Aniele Strożu.

Z Tysiąca Swiętych wybrany,
Na straż mą z Nieba posłany,
Zebyś mię w śmiertelnym ciele,
Strzegł nieśmiertelny Aniele.
Gdy z Anielskich millionow,
Bog mi dobierał Patronow,
Tyś jeden iest naznaczony,
Do mey straży y obrony.
Więc ile Aniołow w Niebie,
Za wszystkich poważam ciebie,

Bo

Bo uſługi mi gorące
Swiadczyſz ieden za tyſiące.
Aniele Swięty ſtrażniku,
Do nieba moy przewodniku,
Duſzy moiey miłośniku,
Boſki zawſze Domowniku.
Gdy przy moim ſtoiſz boku,
Zawſze Boga maſz na oku;
Zabawkę maſz uſtawiczną,
Widzieć Boga twarz prześliczną.
Lecz patrząc na Boſkie lice
Nieſpuſzczaſz ze mnie zrzenice,
Stoiſz przy mnie jak opoka
Niemrużąc na moment oka.
Noc naſtąpi, á ty czuieſz,
Spię, ty mnie nie odſtępuieſz!
Jak trup leżę, a ty ſtoiſz,
Serca mego rany goiſz.
Od początku dnia, do końca
Tyś ieſt pilny moy obrońca.
Znam że kochaſz mię niezmiernie,
Gdy ſłużyſz duſzy mey wiernie.
Tę glinę y bryłę błota,
Strzeżeſz, iakby ſkarb był złota,
Abo iako perłę Nieba:
Czegoż mi więcey potrzeba?
Choć ieſtem z Raju wygnańcem,
Twym ieſt iednak wychowańcem,
Towarzyſz tego wygnania,
Tyś ieſt do mego ſkonania.
Moia po Bogu ucieczko,
Za błędną chodziſz owieczką,

Na krok mię nie odstępuiesz,
Anielskich prac nieżałuiesz.
Niech że twa Swięta obecność,
Wszelką odpędza bezeczność,
Niechay Anielska przytomność
Wszelką sprawi wemnie skromność
Aniele Boga zastępow,
Broń mię ob piekielnych sępow.
Wcieniu twoich Swiętych skrzydeł
Uniknę szatańskich sideł.
Krolu Swięty Twych Aniołow,
Co nas strzedz każesz popiołow,
Zniżasz tak woysko Michała,
Niech ci wieczna będzie chwała.

O Swiętym Thaddeuszu, w Rzeczach zdesperowanych Patronie.

BOG wszelkiego pocieszenia,
Jż ludzkiego chce zbawienia,
W szytkich skarbow łask swych wzru-
Na przyczynę Thaddeusza. (sza
Tam gdzie zgasły iuż nadzieie,
Hoyne łaski Bog swe leje,
Powstaje z rospaczy dusza,
Na przyczynę Thaddeusza.
W ciężkich bez nadziei szkodach
W zdesperowanych przygodach,
Płyń tonąca we łzach dusza,
Do przyczyny Thaddeusza.
Ma Thaddeusz ten przywiley,
Jż do niego rekurs miley
Czynią ludzie uciśnieni,
Z pociech wszelkich obnażeni.

W niepomyślnych szczęścia losach,
W nieznośnych przypadku stosach,
W niebespieczeństw srogiey toni,
Thaddeusz tonących broni.
On ochłodą dezolatow,
On ucieczką Desperatow;
Thaddeusz konsolatorem,
Opuszczonych Protektorem.
Gdyć nadzieie pożegnały,
Ludzkie rady spaszowały,
Klęknęły nadzieie wszelkie,
Klęcz przed nim, bierz łaski wielkie.
Nieopuszcza opuszczonych,
Z nadziei wszelkiey zrażonych;
On w naygorsze alternaty,
Dzwiga z bezdna desperaty.

Niech biją ucisków wały,
Fale pędzą cię na skały,
Niemasz lądu! przepaść wszędzie!
Lądem, portem, on ci będzie.
Jdzie nędzny topień nadno,
Dzwignie go Thaddeusz snadno,
On mu będzie Cynozurą,
Przed złych przygod konjunkturą.
Smutek kosci gdy wysusza,
Masz ochłodę Thaddeusza,
Gdy się na cię czart rozjusza,
Czyń rekurs do Thaddeusza.
Czy pokusa sroga trapi,
Wiedz, że bies nic nieułapi;
Bo go Boski głos zagłusza,
Na przyczynę Thaddeusza.

Gdy piekielny Lewiatan,
Rzuci na cię ſidła ſzatan,
Wzywaniem ſwiętego JUDY,
Znikną ſzatańſkie obłudy.
Złe ſumnienie za ſto katow,
Stanie, wſercu deſperatow,
Lecz przyczyna Thaddeuſza
Y takich do ſkruchy wzruſza.
Tu dezolat niech ucieka,
Dla ſierot pewna opieka;
Gdy ſię opuſzczonym poznaſz,
Wzywayże go, łaſki doznaſz.
Dawna powieść ieſt w Edeſſie,
O ſzczęśliwym tam progreſſie,
Jak gdzieś z Nieba ſmutna Agar,
Był pocieſzon Krol Abagar.

Piſze liſt krol Edeſſeńſki,
W ten ſens: JEZU Nazareńſki;
Chcą cię widzieć oczy moie,
Poślij do mnie Ucznie twoie!
Miła Panu taka wiara:
Więc z tym śle do Abagara;
Czego twoia pragnie Duſza,
Weźmieſz to z rąk Thaddeuſza.
Więc z Obrazem ſwoiey Twarzy,
Ktora Swiętych ſerca żarzy,
Wyſyła tam Thaddeuſza;
Jdzie, choć go nie przymuſza.
Gdy ſtanął z tym Konterfetem,
Pańſkiey Twarzy cnym ſygnetem,
Swiętym zdumieni Obrazem,
Nawroceni wſzyſcy razem.

Dziwny

Dziwny, nowych dni, frymarku
Przy twey Twarzy iak zegarku!
Czas zbawienny Abagarze
Wybił ci na tym zegárze.
My nie Obraz lecz Twarz własną,
Przed ktorą y Nieba gasną;
Widzieć pragniem Thaddeuszu!
Przyimiy prozbę do swych uszu;
Pańskiego jasność oblicza,
Ktora wszelkich dobr użycza,
Day widzieć w wiecznym Syonie,
Zgubionych rzeczy Patronie.
W Niebieskim Jubileuszu
Z iednay to nam Thaddeuszu!
Gdy śmiertelne oczy zasną,
Widzieć Pana tam twarz własną.

Jak na to widzenie wspomnę,
Wszytkich swiata trosk zapomnę;
Ta nadzieja [mogę przysiąc]
Stanie mi za pociech tysiąc,
Jak raz Boga tam obaczę,
Wszytkich ucisków zabaczę.
W tey nadziei że oglądam
Boga, Krzyżow tysiąc żądam!
Za nic srogie przygod bicze,
Gdy Pańskie widzę oblicze;
Gdy twe JEZU Krzyżowany
Patrzą na mię Swięte Rany.
Spoyrzyi z Krzyża na mię teraz,
Wnet będę ucieszon nieraz;
Bo gdy mię zły ucisk smaga,
Cieszy z Krzyża dobroć naga.

Chwała OYCU Przedwiecznemu,
Y z nim Jednorodzonemu
Cześć Synowi, Cześć Duchowi,
Smutnych Pocieszycielowi.

Melodia Ignatiana.

AD Majorem Laudem DEI,
Tendant omnes sensus mei,
Ajebat IGNATIUS.
Sic clamabat, inculcabat,
Sic LOYOLA suspirabat!
Præstat mori satiùs.
Præstat perdere vitæ florem,
Quàm offendere Creatorem!
Præstat mori millies.
Nam quis fructus Tuæ vitæ?
Bonitatis infinitæ
Si Christum non diliges?
Quidnam prodest vanum votum?
Si lucreris mundum totum
Cum jactura animæ?
Sic Xaverio ingerebat,
Damna animæ proponebat;
Post corpus exanime.
Sive vigilans, sive sopitus,
Sic gemebat vel invitus
O JESU mi Domine.
Si Te homines JESU nossent!
Quam salvari omnes possent
Sub hoc Sancto Nomine.
Jam si Cælos intuentem,
Illum cernens sic gementem,
Audi-

Audiris IGNATIUM:
Fætet terra ut Sepulchrum,
Dum Te cerno Cælum pulchrum,
O! DEI Palatium!
Ad purgandam mundi fæcem,
Sibi Socios primos decem
Elegit IGNATIUS;
Per quos, decem DEUS leges
Inter omnes Christi Greges
Traderet vivaciûs.
Currit Regna in ignota
Xaverius ad unum jota
Ex ore IGNATIJ.
Quantûm spatij sol in cælo,
Plûs Xaverius suo zelo
Decurrebat spatij.

Est mons Martyrum Parisinus,
Ibi fundat Dux Divinus,
Te JESU Societas
Hic est mori Tibi carum,
Pro salute animarum,
Et prima proprietas.
O IGNATI fax Ignita!
Ardes flamma exquisita,
Fax amoris cælici.
Te coronat Flos Elysius
Stanislaus, Aloysius,
Hi Flores Angelici.
Fac nos castum cor habere,
Omnem labem exhorrere!
Perenne his Ignibus
Hic nos ure, crema! faustum

DEO nostro holocaustum
His flammis insignibus.
Vitæ Tuæ hæc historia!
Tota major DEI Gloria;
Pervixit IGNATIUS,
DEI Gloria semper major,
Ac nobis res nulla carior
Sit nil delicatiùs.
Laus Sanctissimæ Trinitati,
Patris, Filij Majestati,
Et Divini Spiritûs;
Sonet semper major Gloria,
Amor ardet & memoria,
Accensa divinitùs.

Pieśń O Swiętym XAWIERZE Indyiskim Apostole.

KToż ci cny XAWIERZE -- Rownego dobierze?
W nawracaniu Antypodow - Podziemnych narodow?
Aż za Oceany - Płynąc w Indyany
Nawrociłeś niezliczony -- Lud podziemney strony.
W samym swiata kresie -- Dusz Ludzkich magnesie,
O XAWIERZE pełen Swiety - Serc ludzkich przynęty.
W kraju ostatecznym -- Magnesem serdecznym,

Wa-

Wabem byłeś dusz potężnym - Apostołem mężnym.
Samo twe weyzrzenie, - Kruszyło sumnienie
Wieluś iednym wzruszał słowem - Z wielkim Dusz połowem.
O ozdobo nasza - W winnicy Tomasza!
Gdzie krwią Tomasz ziemię zbroczył Tyś pot krwawy toczył.
Dziś Twa pamięć słynie - W Indyiskiey krainie,
Cny Tomasza Sukcessorze - Apostołow wzorze.
Słonecznego rodu - Pod ziemią narodu,
Apostole niezrownany XAWIERZE kochany!
Mina twa łaskawa -- Anielska zabawa,
Za twym samym wdzięcznym wzrokiem - Płynął lud potokiem.
Y kogoż XAWIERA -- Owa słodka cera
Do Chrystusa niezwabiła - Oczu wdzięczność miła?
Twarz Twa umilona - Sieć błogosławiona
Na dusz ludzkich połow była, Dziki lud miękczyła.
Kanar z ust twych płynął, Y tym skutkiem słynął,

 Gdzie

Gdzie raz tylko Xawier mowił, Wnet ſerca odnowił.
Y teraz w eſtymie, Ramie - Twoie w Rzymie,
Ręka, ktorąś owey ſtrony - Ochrzcił milliony.
Z kąd ſławne pierſcienie - Na wſzelkie zleczenie
Ludzkich chorob; cney zalety Xawiera Sygnety.
Wzdychałeś XAWIERZE, - Poki w świętey wierze
Swiat niebędzie wſzytkich granic - Zycie moie za nic?
Ta ci była męka - Ze cię katow ręka
Nie zabiła; y śmierc ſroga - Za miłego BOGA.
Takie Twe wzdychanie - Było: o moy Panie!
Poki ſwiat cię niepoznaie, - Serce mi ſię kraie!
Wielka w ſercu rana - gdy do mego Pana
Wſzytkich krajow nieprzywiodę - Zycie mam za ſzkodę.
JEZU ulubiony! -- Poki wſzytkie ſtrony
Nie oddadzą chwały Tobie - Leżeć pragnę w grobie!
Jeżli ci Narodow - Wſzytkich Antypodow

Niezhoł-

Niezhołduię! niepodbiię! Nacoż XAWIER żyię?
Pełen niedowiarkow, - Poki świat swych karkow
Tobie JEZU nienachyli, - Niech umrę tey chwili!
Poki wszystkich krajow - - Y ludzkich rodzaiow
Przy Chrystusie nieobaczę, - - XAWIER gorzko płaczę!
To mi serce dręczy, - Ze ieszcze nieklęczy
JEZU! cały Swiat przed tobą, Tomi iest żałobą.
Ten stał w sercu płomień, - Jak w krysztale promień:
Ach cię JEZU swiat niepoznał - Choc twych łask już doznał.
Anielskie twe czyste - Serce płomieniste,
Tak pałało, żeś omdlewał - Gdy kto Boga gniewał.
Czynięż to przymierze - Z Tobą Cny Xawierze
Iż gdy iaki grzech obaczę - Serdecznie zapłaczę.
Kto twą krzywdę Boże - - Widzi, zyć niemoże;
Musi umrzec! paść na mary! - Jeśli ma co wiary.
Nad Boską obrazą - Y cnot Swiętych skazą
Niech me serce wnet umiera - Z cnym sercem Xawiera! Xa-

II.

XAWIER ten przywiley - Ma, że ſerca miley
Ludzkie wabi tam do Boga, - Gdzie zbawienna droga.
Patron w powołoniu - Y ſtanow obraniu
Iż kto lepſzy ſtan obierze - Ukażeſz Xawierze.
Kim Franciſzek rządzi - Wdrodze ſwey niezbłądzi,
Znaydzie pewny trakt zbawienia, - Kres poſtanowienia.
W labiryntach rożnych - Y rozmyſłach prożnych,
On ukazać nieomieſzka. - Gdzie zbawienia ſcieſzka.
Stanęż przy XAWIERZE, - On mi ſtan obierze,
Wktorym mam być pewnie zbawion - Do nieba przyprawion
Gdy ſię tu uciekę, - Duſży mey opiekę
Znaydę pewną u XAWIERA - On ſkarb moy zawiera.
Wludzkich rad rozdroży - Tyś przewodnik Boży
Nam XAWIERZE kredenſuieſz, - Bity trakt toruieſz.
Gdy za Tobą puydę, - Wſzelkiey zdrady uydę

Przez

Przez Twoy inſtynkt y natchnienie - Otrzymam zbawienie."
Trakt Ludźki niepewny - Zły poradnik krewny ;
Gdzie krew, przyiaźń, reſpekt radzi - Przez nich świat cię zdradzi!
Coż ludzkie namowy - Są zamentem głowy ;
Ludzkie rady pewne zdrady - Do Nieba zawady.
Rad światowych ſztuka - Zguby dla cię ſzuka,
Przyiaciele częſto mili - Gubią w krotkiey chwili.
Namowy fortelne - Y rady ſubtelne ;
Wſzytko kunſzty to piekielne - Groty duſz śmiertelne.
Swiat zwodca haniebny - XAWIER wodz chwalebny!
Swiat duſz ſzkodnik, ten przewodnik - Rayſki ſerc ochłodnik.
Wmyśli zamieſzaniu - W ſtanach obieraniu,
Swiat ieſt zdraycą! świat opryſzek, - Pewny wodz Franciſzek.
Swiat ieſt grubą chmurą - XAWIER Cynozurą,
XAWIEROWI tak Bog zlecił - Aby wſzyſtkim świecił.
Z Boſkiego zrządzenia - Tyś poſtanowienia

Jeſt

Jeſt Patronem! moy Patronie! miey mię w twey obronie
Przy ſtanow Elekcyi - Trzeba Twey dyrekcyi.
Jakim w niebo mam iść torem - Tyś informatorem.
Duſz konſyliarzu -- Tak przy twym Ołtarzu
Oſwiadczam ſię, iż mam ciebie za Przyczyńcę w Niebie.
Tym naſzę pieśń gaſzę - Prowadz ſerca naſze,
Bądz do Nieba im przewodnią - y ciemnym pochodnią.
JEZU wieczny Trakcie W tym zbawiennym Akcie
Bądz mi drogą, Tyś goſcińcem! - Swiat Syren zwierzyńcem.
Powoduy mię Panie - Przez Twe powołanie!
Do wiecznoſci y zbawienia, - Twarzy Twey widzenia.
Do takiego wiedź mię ſtanu - Gdzieć mam ſłuzyć Panu.
Zachęć ſerce do twey ſłużby - Xawierowey drużby.

III.

XAWIEROWE ſerce - Udziel po iſkierce
Choc nam iedney: ſerce ſwięte - Rzuć ſkry z Nieba wzięte.

Kto

Kto cuda wyliczy - Kto Twe ograniczy
Chwały: dziwnych ſpraw Xawierze - przedziwnyś wtey mięrze
Dał ci w ręce Tworca - Ześ ieſt Cudotworca,
Iż Twe cuda ſą rozliczne - Prawie uſtawiczne.
Wſzytkie Twe z oſobna - Wyznać niepodobna,
Dziwne ſprawy! Niebu rowne - Dzieła Twe cudowne.
Niemal przy dnia końcu - Stanąć kazał ſłońcu
Jozue nowy, płacic; dziwny? - Kazał Niebu grzywny.]
Febus złotogrzywy - Nieſłychane dziwy!
Dla dłuższego dnia widoku - Stanął w byſtrym kroku.
XAWIERA mandaty - Czynią dnia dylaty,
Ni ſpieſzył ſię dzień do zmroku - Słuchaiąc wyroku.
Ucichnęły wcale - Na głos morſkie fale
Nawałnoſci Oceanu - Służyły iak Panu.
Morza Panowniku - Fale w ſkromnym ſzyku,
Na Twoy mandat uciſzone - Stały choć wzburzone.

XAWIEROWEY ſzkoły, - Wodniſte żywioły;
Pod fèrułą Xawierową - nietrząſſ Neptun głową.
Morſka ſkała głucha, - Y ta ciebie ſłucha!
Słucha żkopuł! dziwna ſzkoła? - Głoſu Apoſtoła.
Tam gdzie wſtaie zorza, - Punktualne morza;
Gdyś rzekł wiatrom: cicho wiatry! - Stanęły jak tatry.
Wiatrow ſtraſzna burza - Wmorzu ſię ponurza;
Słuchały cię wiatry; wały - Gębę zatykały.
Ta moc XAWIEROWA - Na wiatr nieſzły ſłowa,
Gdy dał mandat, wiatry wolne, - Były mu powolne.
Cud! Niebo zawołay! - Jak drugi Mikołay,
Razem na dwu mieyſcach w ſferze - ſwey, widzian Xawierze.
Na niewiernych Domy - Puſzczał z nieba gromy,
Z Nieba ogień w punkt na pował - na krnąbrnych z ſtępował.
Obłokow Cekauzy - Nieumiały pauzy,
Toczył z Nieba wnet armaty, - Na złe Apoſtaty.

Bez

Bez ſkazy Twe ciało, -- Sześć mieſięcy trwało,
W niegaſzonym wapnie całe, - W ſamey ſkazie trwałe.
Z grobu obudziłeś -- Dwudzieſtu wſkrzeſiłeś,
Nad to czterech; zegar cały - Xawierowey chwały.
Krucyfix oddany, - Z morza ci poſłany,
Znak Boſkiego Jedynaka -- Przez morſkiego raka;
XAWIEROWI Tacy -- Słudzy, morſcy racy,
Nie na raku! nie leniwo - Roſkaz pełnią żywo.
Wiecznemu Krolowi - OYCU y SYNOWI,
Cześć Duchowi nayświętſzemu -- W Xawierze dziwnemu.
Niech na wieki wſzędzie -- Chwała BOGU będzie,
BOGU w Troycy iedynemu -- W Xawierze dzielnemu.
Aż do Antypodow -- Oſtatnich narodow,
Ten ieſt koniec Swiętych kamen --- Amen, Amen,
AMEN.

 Jaka

O Swiętym BORGIASZU

JAka prożność Pomp swiatowych! gdzież nas nauczą?
Na jak sprosny koniec ludzie, ciało swe tuczą?
Borgiaszu twym przykładem
Nas nauczysz; jakim iadem
Ludzka uroda?
Jzabelli cudnogładkiey Krolowey ciało,
Skoro trup straszliwy, w oczach twoich sprochniało:
Jakiej ludzkich Pomp odmiany?
Jako popioł rowna Pany!
Nas nauczyłeś.
Widząc bowiem: trup smrodliwy cudney Matrony!
Takeś rzekł; trupa widokiem tym przerażony:
Jaką ma swiat brzydkość w sobie?
W tym się teraz uczę grobie;
Zegnam świat: tedy.
Więc z trupią w koronie głową maluią ciebie,

Zebyś

Zebyśmy prawey piękności szukali w Niebie:
Wszakci w BOGU piękność prawa,
Ludzka gładość, iest potrawa.
Gadzin, robactwa.
Jako w Sakramencie skryta śliczność iest BOSKA?
Choć niewidzim z Pańskiey głowy jednego włoska;
Gdzie słońce za tym obłokiem,
Przenikałeś twoim okiem,
Dziwny Franciszku!
Choć więc lampa niegorzała przed ślicznym BOGIEM,
Dochodziłeś ieszcze y przed kościelnym progiem,
Kędy BOG był zatajony,
PAN śliczny, nienapatrzony
Samym Aniołom.
Niech tak serce nasze czuie ślicznego Pana,
Niech nam w oczach będzie świata glansow odmiana;

Niech nam ſam tylko kochany,
Pan ten śliczny, bez odmiany
Będzie na wieki.
Xiąże będąc y Wiee-Rey wzgardziłeś światem,
Widząc, ze to cień przed Boſkim ieſt Majeſtatem;
Pompy świata, pajęczyna!
Glans urody, ieſt jedyna
Marność y zdrada.
Z iednayże to nam zbawienne wſzytkim baczenie,
Zeby widząc Pomp doczeſnych nikczemne cienie,
Duſza ſama, ſamo ciało
W ſamym BOGU ſię kochało
Wiecznie, ſtatecznie.
Mámy przykład z twey oſoby Swiętey, Xiążęcey;
Zeby ſię procz BOGA w niczym niekochać więcey,
Niech ſię ciał ſkazą przeſtraſzym,

A Sam

A ſam tylko oczom naſzym,
Sliczny BOG będzie.
Boś mię nato ſtworzył Stworco prześliczny!
Zebym żyiąc tu cnoliwie, potym w dziedziczny
Przenioźſzy ſię kray moy wNiebie,
Tam z Swiętymi widział ciebie,
Boże prześliczny.
Mowmyż z owym Macierzyńſkim łez gorzkich ſynem
Wzdychaymy ſerdecznie z wielkim tak Auguſtynem:
Poźno cię Boże poznałem!
Ah! po czaſie ukochałem
Wieczna Sliczności.
Zawſze dawna! zawſze nowa
Piękności Stworzycielowa!
Poźno ćię znamy
Wieczna śliczności iedyna, w Troycy iedyny

Boże, niezmiernie ślicznieyszy nad ludzkie Syny!
Ociec śliczność, Syn ślicznością,
Nieskończoną tąż pięknością
Duch Przenayświętszy.
Chwałaż BOGU Przedwiecznemu bądź iuż na wieki
W ktorym wszelkich są śliczności zrzodła y rzeki,
Oycu, Synowi, Duchowi,
Jednemu Stworzycielowi
Nayślicznieyszęmu,
Śliczrych Natur y kreatur,
Stworcy memu Prześlicznemu,
Chwała na wieki

Pieśń O S. JANIE FRANCISZKU REGIS Soc. JESU.

FRANCISZKU REGISIE dźiwny Apostole!
Uczniu JEZUSOWY w Lojolańskiey Szkole,
Te Cię grzały płomienie!

Chwa

Chwały Bôſkiey pragnienie.
Zarliwością Boſkiey Czci nienaſyconą
Pałałeś, pochodnią tą nieugaſzoną.
Nadarz y nas tym dárem!
Zápal Swiętym pożarem.
Ze iuż z Bogiem żyieſz, Grob Twoy świadkiem żywym,
Z ktôrego ſam proch ieſt lekarſtwem prawdziwym;
Proch, gdzieś był pogrzebiony
Daie zdrowiu obrony.
Popioł z Twey mogiły za Swięty ſpecyał,
Za ſerdeczny proſzek, biorą za kordyał,
Kto go z wiarą zażywa,
Zdrowia dziwnie nabywa.
Lecz to cud znacznieyſzy, że zdeſperowanych
Grzeſznikow, w upozrze ſwym nieprzekonanych,
Dziwnieś BOGU pozyskał,

 Łzy

Łzy skruszoneś wyciskał.
Same katechizmy Twe, tak dzielne były,
Ze zbrodniow kámiennych w momencie kruszyły,
Kto Twych náuk skosztował,
Wnet się w grzechach hamował.
Bądźże Chwałá w TROYCY BOGU Jedynemu
Przez swych Swiętych, łaski tak szafuiącemu,
OYCU z SYNEM, Wiecznemu
DUCHOWI Nayświętszemu.

II.

O Tymże świętym.

CHwalebny w Swiętych Twoich Panie Chwały,
Twym wielkim łaskom, cały świat iest mały:
Oto od Twego Nowy Majestatu
Wschodzi dzień łaski Północnemu światu,
Na odnowienie Swiętych obyczajow,

Wſkrżeſzaſz Swiętego ż Aquitańſkich Krajow:
FRANCISZEK REGIS z Zachodnich Tryonow
Przybył nam Nowy do Polſkich Patronow.
Dźiwna Twa Boſka moc, tym Go obdarza,
Iż popioł z Jego do tychmiaſt Cmentarza,
W wſzelkich niemocách, gdźie niemaſz ſpoſobu
Lekarſtw, z Swiętego leczy Piaſek Grobu.
Ták, ktoryś zliczył morſki piaſek ná dnie,
Wielką Twą mocą popioł z Grobu władnie,
Gdy chceſz; przedziwniey niż przepis Doktorſki
Leczy, y Morzem łaſk, ieſt piaſek Morſki,
W głębokich Grobach Boſka moc wyſoka,
Tym, ktorym niemogł nikt zapruſzyć oka,
Niewinnym, Swiętym tey mocy użycza,
Ze proch Ich, ludzkie zdrowie odziedzicza.
Gdźież iuż nie doznàć Twoiey Boſkiey ſiły?
 Gdy

Gdy cuda czyni proch z Swiętych mogiły,
    Przywraca wszystko pełnym wiary Duszom;
    Wzrok ciemnym, chromym chod, tępym słuch uszom.
Lecz większa Boska moc Twá, w Swiętych cnotách,
Y Apostolskich iaśnieie przymiotach,
    Ktoremiś Swięte Serce Jego nadał:
    Gdy Penitentom schronny dom zákładał.
Tyś dobry Pasterz ná błędne Owieczki,
Dla nich obmyślił przezeń Dom ucieczki,
    Ktory wystawił z jałmużn, aby w onym
    Było schronienie, z błędu nawroconym.
Dar Prorockiego Ducha y wyroku
Mając, ludzkiemu niedościgłe oku
    Ná oko widział skryte Taiemnice:
    BOG mu otwarzał skrytych rad skárbnice.
Tak ktory zawsze BOGA miał na oku,

Odle-

Odległe oczom, w Prorockim widoku,
Jakby przytomne rzeczy w ſkroś przeglądał
Bo ſam oglądać BOGA tylko żądał.
Gdzie BOG światłości; niemaſz żadnych ciemnic:
Inſza wiadomość tam wſzelkich taiemnic!
Przeto naſz Prorok iakby w ſercach ſiedział
Onych ſkrytości częſto przepowiedział.
BOG według piſma cierpliwy oddawca:
Sprawił to, że był Cudotworny Ziawca,
Cierpiącym ſzkody {wzor ten Apoſtołow}
Utraty wracał przez ręce Aniołow,
Anielſki człowiek, iako czcił Anioły?
Ták od nich, aby w byſtrych rzek padoły
Nie wpadł, ſtrzeżony; raz podczas noclegu
Ná ſamym rzeki zatrzymany brzegu.
A gdy tak Stworco! nowego dźiś wſławiaſz

Swię-

Swiętego, cuda starodawne wznawiasz;
Znowu płaszcz, dziwnie dzielący strumienie
Rozwijasz: zdrowiu świecą PIOTRA cienie,
Wielu leżących iuż pod śmierci cieniem
Wracał do życia płaszcz samym dotknieniem:
O jak w ubogich łatach moc bogata!
Płaszczem swym REGIS mogiły wymiata.
Ktoryś Jordany płaszczem ELIASZA
Płatał! toś sprawił, że płaszcz Jego płasza
Wszelkie niemocy: jak twa Panie Swiáta!
Leczyła niegdyś samym krajem szata.
Jeżeliż taka moc Swiętych na ziemi?
Iż szmatami leczą łatanemi?
Wytarty płaszczyk kruszy grobow skały?
Coż może w Niebie onych szata chwały.
Boskiey hoyności zdroju nieprzestanny!

Jakoś

Jakoś ná Puſzczy ſkarb otwarzał mánny;
Tak puſte ſkrzynie, [ktoż Twą moc ogarnie?]
Czcze przez FRANCISZKA ładował śpiżarnie.
Ręka Twa Boſka! głodnym niwa płodna,
Wyſzafowane naczynia aż do dna,
FRANCISZKA ręką napełniała nieraz,
Toż czynić możeſz dla głodnych y teraz.
Nie tu iuż koniec nieſkończoney mocy!
Ktoryś Olbrzymy z Dawidowey procy
Gromił: twąż mocą kilką ſłow rzeczonych,
Broń, JAN wydzierał, z ręku zaiuſzonych,
Coż zá dziw żeś tak przezeń złych pokonał?
Ponieważ, gdźieś ieſt ow konfeſſyonał
REGISA, pełen dźiwnych łaſk czynienia;
Tam leczy ciała, gdzie leczył ſumnienia.
Gdźie więc ſkruſzonych ſłuchał Synogarlic,

Tam

Tam ożywionych dźiś oglądasz zmarlic.
Słowem : łask rożnych wierni doskonałe
Doznaią, przy tym Konfessyonale.
Tak BOG przedziwny w Jego Spowiednicy,
Lecz w Apostolskiey dziwnieyszy winnicy,
W ktorey FRANCISZEK buyne żniwo zbiera
Dusz ludzkich, dziesięc lat nakształt XAWIERA.
Naywięcey w zimie przy nayfroższych wiatrach
Po lasach, przykrych Aquitańskich Tatrach
Katechizował grubemu wieśniactwu,
Prostego serca Mąż, miły Prostactwu.
Mawiał, że miał to zá wściekłość Tyrańską,
Przytomną BOGA klemencyą Pańską
Gniewać : gdyż cięższa cierpliwych offensa,
Ten, troiakiego mawiał Syn Klemensa.
Gdyż FRANCISZKOWI tak od wiekow sądził

BOG, Trzech Klemensow onemu sporządził;
Dziwna w tym Boskich tajemnic dyspensa,
Iż REGIS, Swiętym z trzech miar iest Klemensa.
On zá Osmego ná ten świat śię rodzi,
Wiecznemu Swiatu zá Klemensow wschodzi:
Jedenasty go Beátifikował;
Klemens, Dwunasty wnet Kanonizował.
Tak go BOG we trzech Pasterzow ozdobach
Wsławił, więc słáwa niech we trzech Osobach
Nierozdźielnemu BOGU Iedynemu
Będźie na wieki, w swych Swiętych dziwnemu.
A M E N.

O Trzech Męczennikach Japonskich S. Pawle, S. Janie, S. Jakubie, Societatis JESU.

O jak droga? przed obliczem BOGA
Smierć Męczeńska! prosta w Niebo droga!

Cnych Męczennikow -- Trzech Japońszykow;
Smierci krzyżowa, -- Ozdobo nowa
IGNACEGO.

Swięty PAWLE, JANIE, y JAKUBIE!
Wy chcąc zabiec tak wielu duſz zgubie,
Każdy z was gotow -- Za Patryotow
Swych był ſto razy -- Zycie bez ſkazy
Swe utracić.

Męczeńſkiego Trzy roże zapachu,
Krwią oblane w Mieście Nangazachu
W Japońſkim Pańſtwie -- W Dzikim pogańſtwie;
Każe morderca -- Wam przebić Serca,
Oſzczepami.

Na Krzyż wbici, włocznią w ſkroś przebići,
W Barankowey krwi, krwią ſwą obmyci,
Płytkie oſzczepy -- Wam w Rayſkie ſzczepy;

Już

Już się rozwiły -- Słodycz sprawiły,
JEZUSOWI.
Krom więzienia, pętow, kaydan, okow,
Wskroś zranieni dzidą z obu bokow,
Krwawe fontany -- Płyną przez rany,
Jak deszcz z obłokow -- Z oboyga bokow
Krew się toczy.
Krol Japoński Tyran Taykozama,
Nie na łono Was już Abrahama,
Wysyła: ale --- Na słodkie wcála
JEZUSA łono ---- Trzech Braci grono
Wyprawuie.
Rycerze Swięci, na krzyżu rozpięci,
Z krzyżowych ramow ná tron wieczny wzięći,
Po mękach wielu ---- Już dziś w weselu
Wiecznym mieszkacie, --- Z Jezusem macie
 Wieczną cząstkę.

Wygraliście laur w krzyżowym boju
Tryumfuyciesz iuż w wiecznym pokoiu,
Krzyże y groty --- Rożne sromoty,
Serc dwa postrzały -- Dla wieczney chwały
Zwyciężywszy.
Za Męczeńskim waszym cnym przykładem,
Szły tysiące ludzi mężnym śladem;
Z tegosz narodu ---- Jak na plastr miodu
W szyscy zarownie -- w srogie katownie,
Spieszyli się.
Co dziwnieysza! słabe pacholęta,
Delikatne Japońskie Panięta
Zywo paleni ---- Z wolna smażeni
Scinani drudzy --- Wszyscy cni ludzi
JEZUSOWI.
Tak ich Boska miłość rozżarzyła,

Ze im

Ze im żadna ſtraſzna śmierć niebyła;
Ogniſte ſtoſſy --- Z więzami foſſy,
Krzyżowe ſale --- Miecze y pale
Nieſtraſzyły.
Jako pſzczołki na miod y fiołki
Widziałbyś tam lecące Aniołki
Japońſkie Dziatki -- Z łona ſię Matki
Wydzieraiące --- Wſtoſy gorące,
Za Chryſtuſa.
Jak rzecz ſłodka! umrzeć zá JEZUSA?
Ten wiek teraz zkoſztował Chryſtuſa;
Zarzyſte blachy ---- Mieczow zamachy,
Słodkim nektarem --- Smierć mu kanarem
Jeſt niebieſkim.
Smierć JEZUSA za ſwey ſmierci wykład
Mieli, taki trzech Wyznawcow przykład

Zagrzał; bez bráku .... Wſzyſcy ná háku
Krzyżowym chćieli ... W krawey kąpieli
Poumieráć.

Fortun włáſnych zdźierſtwá, Męki wſzelkie,
Y moderſtwá to zá ſzczęśćie wielkie
Tak ſobie mieli .... Ze w punkt prágnęli,
Stárzy y młodźi ..... Wkrwi ſwey powodźi
Płynąć w Niebo.

Wielce godni, Męczennicy wſchodni!
My krew z wámi wylewáć niegodni;
Niech że łzy toczym .... Gdy wczym wykroczym,
Zá dni rozrzutne .... Niech łzy pokutne
Wylewámy.

Niech Miáſto krwi łzy ſkruſzone leiem,
Przed wiſzącym z Krzyżá Dobrodźieiem!
Twarz tego Páná .... Choć Publikáná,

Łzy

Łzy gorzkie Piotrá ..... Płacz Dyzmy Łotra
Wdźięcznie przyimuie
W łez rostoczy, niech topnieią oczy
BOG, zá pioro, gwoźdź wtych łzach umoczy:
Oto śię z Krzyża, PAN ku nam zbliża
Iż chce poprawy .... Dekret łáskáwy,
Pisze JEZUS.
Ziednayćiesz nam Swięći Męczennicy!
By nas, nie iuż Tyrannowie dźicy
Odwieść lecz áby .... Swiatá powáby,
Od BOGA żadne .... Pokusy zdradne
Nieodwiodły.
Niech nád Krzyże, kátownie, żelaza
Będzie ćięższá nam BOSKA obrazá!
Obraźic BOGA .... To! to! Smierć srogá!
Nád wszystkie katy .... Łask twych utraty
Dobry JEZU.

Smierć

Smierć nayſrożſza Sercu życzliwemu
Umrzeć BOGU! nie żyć Pánu ſwemu!
Umrzeć przez grzechy .... Już to nie śmiechy!
Łáſkę odrzućić .... BOGA záſmućić
To śmierć ſrogá
Po Krzyżowey, Męczeńſkiey gonitwie,
Daysćieſz ucho pokorney modlitwie,
Z wiecznego tronu .... Swięći Japonu,
Mężni do zgonu .... Swięći zákonu
IGNACEGO.
Chwała Oycu, chwała, cześć Synowi,
Nayświętſzemu niech będźie Duchowi,
Od wſchodu ſłońca .... Do źiemi końcá,
Z Septemptryonu .... Aż do Japonu.
Niech cześć będźie.
Chwáłá Oycu, chwałá cześć Synowi.

Nay-

Nayświętszemu niech będźie Duchowi,
W TROYCY iedyny ... BOG, niech przyczyny
Trzech Męczennikow .... Zá nas grzesznikow
Niech wysłucha.
W TROYCY iedyny .... Niech BOG przyczyny
Tych Trzech wysłucha .... Niech swego ucha
Niezámyka.

Pieśń o Swiętym STANISŁAWIE *Kostce.*

SWięty STANISŁAWIE,
Tyś u BOGA w sławie,
Swiętyś Kasztelanic,
Strożem Polskich granic,
Nasz Patronie-
Miey nas w swey obronie.
Aniołowie Tobie
W drodze y chorobie
Podali SAKRAMENT
Niebieski tráktáment.
Nasz Pátronie -
Miey nas w swey obronie.
Aniellcy lekarze,
Przy Swiętey BARBARZE

Dalić pokarm wieczny,
Pośiłek ſerdeczny.
Naſz Patronie -
Miey nas w ſwey obronie.
Twemu JEZUS miły,
Dodał ſercu śiły,
Ty ták pośilony,
Biegłeś w obce ſtrony
Naſz Patronie -
Miey nas w ſwey obronie.
Beśpieczna Koroná
Tobą záſzczyconá,
Z początku do końcá
Polſkiś ieſt obrońcá.
Naſz Pátronie -
Miey nas w ſwey obronie.
W JEZUSOWEY ſzkole,
Choć małe páchole,
Tyś cnot wſzyſtkich cudem,
Modl się zá twym ludem.
Naſz Pátronie-
Miey nas w ſwey obronie.

O S. ALOYZYM Soc. JEZU.

W Tym Kośćiele - Náſz Aniele,
ALOYZY náſz Swięty,
Niewinnośći - Y czyſtośći
Sprawuieſz nam ponęty,
Swiętym śladem .. Twym przykładem
Poydziem wſzyſcy zá Tobą:

Cny

Cny Pániců -- Cnot Dziedzicu,
Xiążęcey Krwi ozdobo.
Ty náſzego - Serdecznego
KOSTKI ieſteś kolegą
Ześ iuż w Niebie, - Tam do ćiebie
Serca náſze w lot biegą.
Ná chrzćie wziętey - Cnoty Swiętey,
Niewinnośći biſioru,
Nieſtráćiłeś ... Niezmieniłeś
Nigdy cnoty kándoru.
Boś y ćienia ... Obrażenia
BOSKIEGO ſię lękał,
Że ztrwożony... Ná wſpomniony
Grzech, ſerdecznieś wnet ſzlękał.
Twe kwiećiſte .. Oczy czyſte
Mátki właſney nieznały;
Ná twárz żadną - Choć układną
Oczy twe nieſpoyrzały.
Chwała Oycu ... Y SYNOWI,
Y Duchowi Swiętemu.
W Aloyzym ... Przedziwnemu
Bogu cześć Nayświętſzemu

Pieśń o S. KATARZYNIE Pánnie y Męczennicce.

KATARZYNY Swiętey, Chwały niepoiętey
Trybut dźiś oddamy, Pátronkę wzywaymy
Dźień ſzczęśliwy! Tryumf dźiś prawdźiwy.

Bałwány obalá, kruſzy Belliala
Od niey pogromiony z ſwemi zábobony.
Dźień ſzczęśliwy &c. Tryumf dźiś prawdźiwy.
Pięćdźieśiąt uczonych Pánieńſkiemi ſłowy,
Pod Jey lecą ſtopy przekonáne głowy.
Dźień ſzczęśliwy &c. Tryumf dziś prawdźiwy,
Y twa chytrość ginie 'dźiki Maxyminie,
Uſtąpić muśiałeś dźiwney KATARZYNIE
Dźień ſzczęśliwy &c. Tryumf dźiś prawdźiwy.
Swięta KATARZYNO, záſtąp twą przyczyną
Nas przed BOSKIM Mieczem, y ruiną.
Dźień ſzczęśliwy &c. Tryumf dźiś prawdźiwy.
Ztych wſzyſtkich tryumfow mężney KATARZYNY,
Honor Tobie JEZU náleży iedyny
Dźień ſzczęśliwy &c. Tryumf dźiś prawdźiwy.
W TROYCY iedynemu Stworcy daymy dźięki,
Chwa-

Chwały iego świętey niech brzmią wieczne dzwięki
Dźień szczęśliwy! Dźień szczęśliwy! Tryumf dźiś prawdźiwy.

II.

O teyże Swiętey,

JEZU Korono Pánieńska,
Wieczna ozdobo Męczeńska,
Ciebie tá Mátká powiła,
Ktora Pánną iest, y była.
Zábáwka Twoiá w liliach.
W Czystych Pánien Kompániách,
Prześliczny's iest Oblubieniec:
Wieczny Pánnom dáiesz wieniec
Dokąd twą skłonisz osobą,
Leći pułk czysty zá Tobą,
Lecą żywe te lilie,
Słodkie nocąc melodye.
Przyimiesz od nas łzy pokorne,
By zmysły násze niesforne,
Ná wzor twych Pánien bez skazy,
Nieznáły grzechow zárazy.
Pokłon chwała cześć niech wszędźie,
Oycu y Synowi będźie,
Y Duchowi Nayświętszemu,
Ná wieki panuiącemu.

AMEN.

O S. Władysławie Krolu Węgierskim, ktorego głowa w Kościele Pułtuskim S. J. złożona y darowana od Władysława Krola Polskiego.

SWiętych Krolow WŁADISŁAWIE, Tyś ozdobá iest żywá,
Ktorego tu wtym Kośćiele Głowá Swiętá spoczywá,
Przed Twą głową nászę głowy nábożnie dźiś schylámy,
Od złych myśli wolne głowy násze záwsze niech màmy.
W ludzkim ćiele, cny Aniele, w Krolewskieyś był Purpurze,
Liliowyś Kwiat czystośći, w pieszczoney cud náturze.
Ty Krew Polská, bo twa Mátká Polską była Krolewną.
Twe modły, z lasow wywiodły, dla głodnych woysk Jelenie,
Tak dźiwne Boskie nád swemi záwsze iest opatrzenie!
Niechże iák Jeleń rániony wzdycham do wod zrzodelnych
Ták do Bogá Dusza nászá schnie do dobr nieśmiertelnych.
Wdrodze iadąc, ábyś wydarł Pohańcom Jeruzalem,

Poko-

Pokonáwszy, Chrześćiáńſki nápełniłeś świát żalem.
Bo Węgierſki Kray trzy látá cáłe nośił żałobę,
Gorzko płacząc, iż utraćił ták Swiętą twę osobę.
Lecz Ty z Krolow Krolem żyieſz, w chwále iego ná wieki,
Niewypuſzczay chwálcow Twoich nas, z twey Swiętey opieki.
Osobliwy náſz obrońco y Pułtowſki náſz Pátronie,
Władysławie Swięty! miey nas w Swiętey twoiey obronie.
W ſercach náſzych, niech twey myśli świętá głowá twá będźie.
Ze ta głowa w wiecznym tronie z Chrystuſem ſwym záſiędźie.
Nad słońce być nayiáśnieyſzą Głowę twę oglądámy,
Od słońcá, od gwiazd iáſnych Jey cale nierozeznamy,
W tey iáſności náſze kośći, będą nędzne te ćiała!
Jeśli ćię Boże światłośći duſzá będźie kocháła.
Bądż Swięty Boże záſtępow w Swiętym tym pochwalony,
A do wieczney nás przygarniy Władysława Korony.
Z Tobą prawie Władysławie Swiętomiły Patronie,

F 7 Bogá

Bogá w Troycy iedynego w wiecznym uyrzym Syonie.

Pieśń o Cudach S. IZYDORA.

SWięty Oraczu, dźiwny Izydorze,
Prac Bogu miłych przykładzie y wzorze
Wielkiemi cudy ná źiemi wſławiony
Bądź pozdrowiony.
Ciebie nie drogá Purpurá wſławiła,
Ani bogátá mátká urodźiła,
Między pokorney Ziemi robáczkámi
Bawiąc wołámi.
Robiłeś Panom: przy twoiey robośie
Piękny poſtępek uczyniłeś w cnoćie,
Kochaiąc záwſze Tworcę Bogá twego,
Z ſercá cełego.
Tyś Bogu modły czyſte ofiárował
A Anioł zá ćię rolą wyprawował:
Y twego oſła od zwierzá ochraniał,
Gdyś mu ſię kłâniał.
Ty pragnącemu Pánu ná wygodę
Z Suchey toczyłeś źiemi żywą wodę;
Y teraz płynie ná pámiątkę cudu,
Ná zdrowie ludu.
Zcząſtki twey małey obiadu krotkiego
Kármiłeś mnoſtwo ludu zgłodzonego
A Bog przyſparzał w garnuſzku potrawy,
Ná ćię łáſkáwy.
Przez lat czteryſta y pięćdzieśiąt, cały
Leżałeś w ziemi, á robák zdumiały

Zaden ćię nietknął, áni zgniłość ziadła
Ná ćię przypadła.
Ręką Anielſką kołyſane dzwony
Czćiły ćię dzwiękiem, gdyś był podnie
śiony
A nieſkażone piękną wonność ćiało
Z ſiebie wydało.
Cudowne ſprawy Bogá wſzechmocnego
Nád chorobámi ludu pobożnego.
Wielkie y gęſte, iákeś Bogu miły
Głośno ſławiły.
Patronie Swięty od Bogá nam dany.
Przybądź życzliwy ná pomoc wezwány
Ratuy zmorzone rożnemi pracami,
Swemi modłámi.
Niech Boga chwálim, á przy czoła poćie
Niech ſię kochamy w nieśmiertelney
cnoćie.
Byśmy ná wieki Bogá oglądali,
Cześć mu oddali.
Chwała bądź Bogu w Troycy iedynemu
Oycu, Synowi, Duchowi Swiętemu,
Bogu prawemu niech zawſze y wſzędzie
Cześć wieczna będźie.

Pieśń o S. SCHOLASTYCE Pannie, Zakonu S. Benedykta.

TA ieſt naylepſzá ſzukáiąca Boga
Do Niebá Swiętey SCHOLASTYKI drogá,
Dokąd tey Boſkicy Duch Oblubienicy

Lećiła

Lećiał w postáći śliczney gołębicy,
Coż nam po źiemi dla Niebá stworzonym?
Y Bogu Duszom cale poświęconym?
Lećmysz do Niebá, zkąd nas iuż potyká
Drogę torując Swiętà Scholástyká.
O iák wielkiego u Bogá wáloru
Niewinne sercá? dochodzim z kándoru
Gołębiczego w Swiętey Scholástyce,
Dusze niewinne Boskie są skarbnice.
Bielszego nád śnieg ksztáłt bierze ptászęćia
Scholástyką, w dzień swego Wniebowźięćia.
Bo gdzie w niewinnym BOG sercu dźiedźiczy,
Tam też być muśi kandor gołębiczy.
Przeświętna CorkoMátki Abundancyi,
Lećisz iák Gołąb do Niebieskiey stancyi!
Naucz serc nászych tákiegoż polotu,

By

By tam lećiały : ná świát bez powrotu.
A do Niebieſkiey wlećiawſzy krainy,
Pánna ta wźięta między Serafiny";
Y ſame chory 'Anielſkie || wymija,
Bo miłość Boſká naywyżey ſię w zbiia,'
O iák do ſiebie zapraſzali Ciebie
Pánno Anielſkich dźiewięć Chorow w Niebie;
Lecz widząc ſerce Twe w świętym ferworze,
BOG Cię w ogniſtych Duchow ſadzá Chorze.
Affekt ku BOGU twoy był Seráficzny,
Wręc z Seráfiny máſz Twoy Tron dźiedźiczny :
O Seráfinow Stworco! nieprzeſtánnie
Bądź w Twey pochwalon Seráfickiey Pánnie.
Ták ſię w duchowney kocháłá rozmowie,
Ze iey ućieſzyć ſami Aniołowie
Niemogli, by choć y w niebieſkim progu,

 Chy-

Chybá duchowną rozmową o BOGU.
To ma nabożna rozmowá do ſiebie,
Ze ieſt naylepſzą cząſtką, przyſzłey w Niebie
Roſkoſzy, więc kto do tych ſię nie leni
Rozmow; w Anioła iednego ſię zmieni.
Swięte rozmowy ſą Anielſkim wiktem,
Więć Pánná z Swiętym ſwoim BENEDYKTEM
Gdy o niebieſkim ſzczęśćiu rozmawiáła,
Całą noc, zá dźień nayſzczęśliwſzy miała.
Y owſzem tákie do BOGA Suppliki
Łzami piſały oczy SCHOLASTYKI,
Ze áby dłużey, miała tę ochłodę,
W Punkcu prośiła z Niebios niepogodę.
By więcey trwały Duchowne wyroki,
Płaczem ſwym dżdżyſte wzruſzała obłoki.
Delzczow obfitość! z Niebá wypłynęła,

A PAN-

A PANNA w słodkich rozmowách tonęła.
Byśmy w dyskursach nábożnych smák mieli,
W teybyż nam serce pływało topieli,
Pragnęlibyśmy iák wod żywych łánie
Do Swiętych rozmow, o Tobie nász PANIE!
Ztąd ma ten dźiwny przywiley y edykt
Od BOGA, z Swiętą Swą Siostrą BENEDYKT,
Iż wszystkich ztego zbáwi BOG Zákonu,
Y trwáć ma Zákon ten do świátá zgonu.
O BOGU dyskurs mieć z serdecznym smákiem,
Jest to do niebá przeznaczenia znákiem;
Y tákich zbáwić BOG pragnie naymiley,
Zkąd ten otrzymał BENEDYKT Prywiley,
Mowiąc; że po lat trzechset fawor táki
Trwał w tym Zákonie, lecz gdy zważym iáki
BOG iest dobroći? niemá w niey swych gránic,

Y trzy Tyśiące lat u niego zá nić.
Więc to pewnieyſza że BENEDYKTOWE
Corki iuż wſzyſtkie, y SCHOLASTYKOWE,
Maią ſwoy w Niebie tron przy SCHOLASTYCE.
Wſzyſtkie polecą tam, iák Gołębice.
Rzecz iawná świátu, że ta Pátryarchy
Wielkiego Sioſtra, ſzła ze krwie Monarchy
Rzymſkiego: ále Ceſarſkie ſzarłaty,
Z Bratem w Zákonne zámieniła ſzaty,
Ták komu BOG ieſt w ſerdecznym áffekćie,
Cały z ſwą Pompą, świat mu ieſt w deſpekćie,
A zkąd więc drugim myśl ſię roi hárdá;
Tym Swiętym była większá świátá wzgarda.
Gdy ich nośiła Matká w ſwym żywoćie,
Słyſzała rowny głos Anielſkiey noćie:
Ták ich wnętrzności noſząc Rodźićielſkie.

Czu-

Czuły iuż w ſobie Kápelle Anielſkie.
Rzecz nieſłycháná, iż przed Národzeniem,
BOGU Anielſkim Pſalm śpiewała pieniem
Ta Swiętá para: y niebieſkim Dworem,
Zywot Ich Mátki, był Anielſkim Chorem.
Niech ći iuż od nas nikczemnych popiołow,
Uſtawná będźie część, Krolu Aniołow,
Całe trwá życie w Twey chwale y cnoćie,
Swięći ćię chwalą, w Matek ſwych żywoćie.

O Sądźie Boſkim.

TAk to oſpalcow świát ſwych ogłuſzy,
Ze choć im BOSKI Sąd trąbi w uſzy,
Trąb! trąb przeráźliwych,
Dekretow grzmotliwych,
Nieſłyſzą.
Serce w głębokim letargu tonie,

Uſnąłeś twardo Endymionie!
Duſza twa ná targu,
Ty chrapiſz w letárgu
Smiertelnym.
Już do Dekretu Sąd ſwe pieczęći
Przyćiſka: á ty ſpiſz bez pámięći!
Miecz nád Tobą w ręku!
A ty Trąby dźwięku
Nieſłyſzyſz!
Już głowne pozwy nád Tobą wiſzą,
Oſtátni Proceſs y Dekret piſzą!
On w letargu dyſzy,
Woźnego nieſłyſzy,
Spioch ſrogi!
Niedowołaſz ſię, choć przywołana
Sprawá u Sądu, iuż y przegrana!

On się grzeie w puchu.
O bezduszny głuchu!
Spisz twardo.
Sędźiowskie szale nád uchem dzwonią,
Száleniec uszy zátyká dłonią;
Ná gwałt biią dzwony
A Zbrodźień uspiony
Niesłyszy.
O wieczność idźie, nie o Folwarek
Doczesny, ták ći bije Zegarek;
Zegar biie z Wieży,
On iák zábit leży
W swych złośćiach
Ockniy się z grzechow, przerwiy sen twardy
Ah! nieczyń dalszey Sędźiemu wzgardy,
Sąd BOSKI zá pasem,
Ty

Ty iednák tym czálem
Spiſz w grzechách.
Już co raz bliżſza śmiertelna pora!
Jużeś dźiś bliżſzy, niżeli wczora
Owey to godźiny,
Gdźię ſtraszne terminy!
A ty śpiſz
Co moment to ſię zbliżaſź do Sądu,
Ják ten co drzemiąc płynie do lądu,
On śpiąc w łodźi leży
A łodź przećie bieży
Do lądu.
Nic ták nie może trwożyć człowieká
Ják że go BOSKI Trybunał czeka,
Trzebá ſtanąć w cale,
Ná tym Trybunále,
A ty ſpiſz

Powstańże z grzechow teyże minuty,
Biy się Zegárku BOSKIEY pokuty,
W Pierśi z Publikánem,
Przed łáskáwym PANEM
Uderz się

Krotkość żyćia ludzkiego.

KRotkie látá, czáśie náder szybki,
Zyiem właśnie iák ná wędźie rybki
Ktore ledwo wyimą z rzeki
Do kuchenney ślą opieki:
Ledwie z dźiećinney kąpieli
Aż ná śmiertelney pośćieli,
Nás składaią,
Młodych gąsek, gdy skosztuią lodu,
Dekret czeká kuchennego Grodu,

Ieszcze puch z gardła nie spłynął
Kuchárz gardło iuż záwinął,
Winne śmierći, ni więźniowi
By dał gardło Dekretowi,
Oczy wiążą.
Skoro stániem u pewnych lat brzegu
Niepozwolą záżyć y noclegu,
Bez popaski w nagłym skoku
Każą nam się stawić w kroku,

Wkro-

W kreśie wieczności gospodę,
Biegu nászego nágrodę
Aż znaydźiemy.
Wolne ludźiom do wiecznośći páśy
Dały przez ten kray śmiertelny, czáśy,
Łotr tam nie záſtąpi drogi,
Nikt nie przerwie w biegu nogi,
Prętká drogá iák po ledźie
By y chorá nogá z iedzie
Do terminu.
Ledwo źimney ſtarośći doydźiemy
Lat tych, niby lodu ſkoſztuiemy,
Wnet nas iáko gąłek trzody
Smierć do martwey ſpędza wody
Wiek ná gardło dekretuie
Pod kosę kośći ſkazuie,
Nieuchronnie.

Zyćie ludzkie upływáiące.

LEcą látá, czy to łodź gdy nágle,
Nadmie Zefir náſtroione żagle,
Czy to okręt rozpędzony
Dąży w záwod z Aquilony
Czy ná oſtre Peliony
Szypki piorun wypalony
Lecą latá.
Nie ták z śliſkiey Zyzyfa opoki
Názad kámień lotne czyni ſkoki
Nie ták Jowiszowe groty

Wćiąż przez obłokow wyloty,
Ani ták bełt Akteoná,
Kołowroty Ixyoná,
Ják dni lecą.
Orzeł młody widząc gęśi trzodę,
Maiąc pierwſzą do lotu pogodę,
Ey iák byſtremi obroty
Gęgáiące pędzi roty,
Przećież náſze dni nieſtety
Byſtrzey nád Orle impety
Ulatuią.
Czy to Pegaz dawſzy wiatrom ſkrzydła
Bez munſztuku, hamulca, wędźidła
Ná łeb lecą dni, ná kárki,
Gdy ie záćináią Parki,
Cudna lat náſzych Sonátá,
Codźień graią dni y latá.
Gonionego.
Ják nie myślić o śmierći popielcu,
Tytan iákby był co Mieśiąc w ſtrzelcu
A dni przemienić ſię miały
W bełty, w groty, w poćiſk ſtrzały,
Nie pilnuiąc y zegara
Ah! dni náſzych co niemiara
Powyſtrzelał
Skąpa miárą ludzkiego żywota,
Ledwie ná prog, proſzą nas zá wrota;
Ledwie rzucámy piáſtuny,
Aż nam ścielą iuż całuny:
Zgoła mieyſca ná tym świećie
Choćiażby w gorącym lećie
Niezágrzeiem.
Skoro

Skoro pędźić ſkore poczniem látá,
Aż ná żeńcow zawołáią fata:
Aby kolą nie leniwy
Czas, pokośił lat mych niwy,
Mieśiące y roku ćwierći,
Stycznie, Sierpnie pod ſierp śmierći
Dekretuią.
Kraczem náto: że kraczące wrony
Smierć nie prędko bierze w ſwoie ſpony
Ze krádnie kruk lat tyśiące
Y długie liczy mieśiące,
Długo Jeleń wiatronogi
Piętrzy w twarde ſęki, rogi,
Leśny Neſtor.
A my ná kſztáłt Lakońſkiey perory,
Krotko żyiem nieſzczodre wieczory
Ale ſkąpe dni w' godźiny
Zyiem plony Libityny,
Krotkie liczemy kwadranſe
A czekaią nas wakanſe
W prożnych trunach!
O wiecznośći czáſow Oceanie!
My iáko dżdżu uprágnione kánie
Czekámy ćię, gdźie wiek długi
Złotogrzywe wiąże cugi,
Gdźie śmierć iákoby otruta,
Y iedna przeydzie minutá,
Wieki náſze.
Tam to pierwſza záwſze ná zegárze,
Tam nowy rok, wieczne Kálendarze,
Piſzą nowy dla wiecznośći,
Stałych bez powrotu gośći,
Gdźie

Gdźie jákby nie w innym znaku
Ale słońce było w ráku
Dni leniwe.
Tam me serce noś ná gniázdo sobie,
Dáie przykład mądre práſtwo tobie
Ktore im zacnieysze będźie,
Nigdy nisko nieuśiędźie,
Lecz ná długowiecznych drzewach
Nie chróśćinach Oſtrokrzewách
Gniazdo kładzie.
Ná szędźiwych iuż ták rzekę Dębach
Ktore długo czás obraca w zębách,
Orłowi się gniazdo przyda
Dla potomka Niebowidá;
Ale chore ná zrzenice
Gdźieś pod ſtrzechą swe ćiemnice
Sowy máią.
Głupi wrobel pod ryną, gdźie ćiecze,
Ná swe gniázdo cudze piorka wlecze,
Ták y ludźie więc świátowi
Pod ryną żyć są gotowi,
Przy upływáiących rzekách,
Przy obłudnych pieszczot mlekách
Sercem gnieźdżą.
Bądźże w Niebie serce Gospodarzem,
Tu ná świećie tylko marynarzem,
Ktory choć ſtanie przy brzegu,
Przećie myśl o dalszym biegu;
Myśl mu z Domu niewynidźie
Choć daleko po Baltydźie
Styrem orze.
Już w zimowym Polskie rzeki związku

Są

Są przykładem nam do obowiązku
W źimne okuta ogniwa
Wiſła lądu niepodrywá:
W ſwych śrzonách rzeki uwięzły,
Styczeń rzekom śliſkie węzły
Ofiáruie.

Wteyże materyi

LEcą latá, á ktoż mi to zgadnie:
Jako lata y dni lecą ſnadnie,
Sam Zegar bijąc kwadranſe,
Przypomina nam wákanſe;
W prożnych trunach.
Lecą lata, iák burzliwe Morze,
Kiedy rzutny Eurus wody porze,
Jáko ſzybko po Tethydzie
Unoſząc ſię okręt idźie,
Lecą latá.
Lecą látà, iáko z łuku ſtrzała!
By ſwe centrum zamierzone miała,
Ták y náſzych lat momenta,
Smierći nam gotuiąc pętá
Ulatuią.
Lecą lata, iák pták lotnopiory
Przez powietrzne unoſząc ſię dwory,
Ták y náſzych lat ſonata,
Gdy ie záćináią fata.
Ulatuie.
Lecą latá, iák ieleń do wody,
Upragniony ſzukaiąc ochłody,
Ták ſię y náſzych lát ćwierći,
Pośpieſznym krokiem do śmierći
Pomykáią.

Lecą látá, iák koło we młynie
Gdy nań szybkim pędem woda płynie,
Ták y nászá więc swoboda
W krotce upłynie iák woda
Bez powrotu.
Lecą lata, iák kámień Zyzyfa,
Gdy go zgory ćiężkość ná doł zpychá
Ták y násze krotofile,
Niepomniąc ná śmierći chwile
Ulatuią.
Lecą Lata, iák ieżdźieć w zawodźie,
Szypkim pędem leći, by był wprzodzie
Ták y lata dniem y nocą
Bez odwłoki nam dni krocą
Ná tym świećie.
Lecą látá, iák gdy kulá leći.
Gdy proch ogień ná zápale wznieći.
Ták y násze dni ulecą
A zá grzechy ogień wzniecą
Bez ochłody
Lecą látá, czemuż obrażámy
Bogá grzesząc czemu nie wierzámy
Ze te lata ulatuią,
A zá grzechy nam gotuią
Wiecność w pieklu.

W teyże materyi.

DAżą czásy, iáko gdy z ćięćiwy
Lotną strzałę łuk wymiátá krzywy
Godźiny się wyśćigáią,
Zá kołnierz się dá i chwytáią
Ty-

Tyśiączne swemi cyfrámi
Iáko rączemi kołami
Uieżdżaią.
Gdy Akteon zemknie psy ze smyczy
Krokow sarná pierzchliwá nie liczy,
Rźnie się, y przez ostre głogi
Sadzi iák przez niskie progi,
Przez obłokow bliskie Alpy,
Tatry, niebotyczne Kálpy
Przeskakuie.
Z Akwilona patrzćie iákie dźiwy?
Rodźi się gdźieś zrzebiec urodźiwy
Ten ledwie co się urodzi
Ná wyśćigi z Oycem chodźi,
Ták człek ledwie wiatru skuśi
Ják by w záwody iść muśi,
Z Atalanty.

Lecą w záwod ludzie stárzy, młodźi
Y ten co się dopiero urodźi,
Y ubodzy y Pánowie,
Y poddáni y Krolowie!
Dobrze to Lycya znała
Gdy więc Krolem obierała
Naychyższego.
Ktoby wierzył? że ná firmamenćie,
Fundowánym iák ná diámenćie,
Niemász státku wzodyáku!
Tytan lata choć ńá Raku,
Coraz się ná inne znáki
Prześiadá iák ná Romáki
Rozsadzone.
Ják ná źiemi niemyślić o grobie?

Gdy w niebie, ſam Fæbus w żałobie
Chodzi, ſmutny przy zácmieniu,
Więc w nayiáśnieyſzym promieniu
Krolu zgáśnieſz, coż zoſtánie
Przy popiele? przy tumánie?
Dym prożnośći.

Ziemia gdy ieſt pod śnieżnym bławatem
Rzekłbyś ią, wiecznośći kandydatem;
Lub rożowy kolor wdźieie,
Z tego ſię w raz Fæbus śmieie:
Lub gdy ſię we łzy rozlewá
Dżdżyſte Niebo ubolewa
Nád nieſtátkiem.

Wnet pobládną ſzarłátne biſiory'
Snieżne ſą bez ſzczerośći kandory
Już przez mrozy powarzone,
Przez gorąca wyſmażone,
Alteruie czás nietrwały,
Pádáią ſię iák kryſztały
Kruche látá.

Ták zwyczaynie dzie ſię z człowiekiem
Máćierzyńſkim ieſzcze żyie mlekiem,
A iuż cudze karmi ſpezy,
A wtym o ziemię imprezy
Pádną wſzyſtkie, gdy ten kwiátek
Smierć wyrywá z ręku Mátek
Nowy Herod,

Tym Łokietkom niezmierzoną sferę,
Zyćia kreślą, właſnie iák literę,
Pierwſzą Alfę wielką w Druku

Piſáć zwyczay, á w tym z łuku
Párká oſtrym grotem ſięgá,
A iákaż żyćia Omegá ?
Wielká cyfra.
W lodowatym źima wdźięczne kwiáty
Cukrze ſmaży, y płytkie bułaty
Oſtrzy Sierpień ná okryte
Łąki, y niwy obfite,
Strzeż ſię w młodośći y w zdrowiu,
Wſzak y młody Xiężyć w nowiu
Sierzpiem grozi.
ie wierz ſobie, choćby twoiá śiła
Więkſzá niźli Samſonowa była !
Nie może być śiła trwała,
Ktora ná włoſku wyśiała,
Oślą ſzczęką tyśiącznemu
Zdrowie wźiął, iednák y iemu
Smierć dogryzła.
Ják ná morzu ſtátki nie ſtatkuią,
Ták ná świećie ludźie lawiruią,
Raz zprzężone wiátrom cugi
Pomagáią im żeglugi,
Aż nádziei pełne żagle,
Orchłań, wieczność grzebi nagle
W niepámięći.

W teyże Materyi.

GDźie był przedtym Zámek Troi, } Już tám z płigiem Oracz ſtoi,

Kę-

Kędy Kośćioł twoy Dyáno,
Już tám popioł po kaláno!
Swiętá kiedyś Paleſtyná
W mocy ſproſnego Turczyna.
Ták o ſobie myśl człowiecze,
Ze po iutrze káżdy rzecze:
Był to Rycerz w męſkiey śile,
Już dźiś leży w tey mogile:
Wczoray nie było rownego,
Dźiś po ćiele depcą iego.
Czyś ty Krolem, czy Hetmanem,
Po śmierći nie będźieſz Pánem.
Y Xiążęćia y Lekárza,
Rydel zágrzebie grobárza,
Lecz tey prawdy doznáć w polu,
Zkąd śmierć bierze bez párolu.
Tu ſtáły Káwálerye,
Tám iuż kośći! kalwárye,
Tu był niegdyś oboz liczny
Już dźiś fatow grunt dźiedziczny.
Gdźie dym rozchodźił śię z prochu,
Tám garſtká záśiána grochu.

O prożnośći świata.

Z Guby ſzuká, kto z fortuną táńcuie,
Prędzey w táńcu, niż ná hárcu ſzwan-
kuie,
Kiedy fortuna kołem chodźi,
W ten czas w labirynt záwodźi,
Ná zdradę godźi.

Nie wylatuy luboć ſkrzydła przyprawia,
A z Ikarem nád morzem ćię zábawia,
Piorká woſkowe bárdzo ſnadno
W miłą pogodę ćię opadną!
Poydźieſz aż ná dno.

Trzćiną ſzáblę z rąk wyćina żołnierzom
Trzćiną kruſzy twárdy bułat Rycerzõ,
Kogo miecz w potrzebie nie ráźi,
Trzćiną fortuna go poráźi,
Ná ſzwank nárazi.

Zárty ſtroi, lubo berła daruie,
Upominkiem do upadku kieruie,
Skoro záś ſię nogá powinie,
Ześ ſię wſpierał na ſłabey trzćinie,
Uznaſz w ruinie.

Znowu trzćinę od ruiny podnośi,
Zápomnionych nád nádźieie wynośi,
Wſzákże y wynoſząc zdradźiła,
Trzćinę w ręku dobrze ſkrwawiła,
Srodze zraniła.

Roſkwiliwſzy boleść iabłkiem ukoi,
Oczy farbą, ſmák nádźieią upoi,
Uważ: że to Rayſka nowina!
A to z gáncarſkiego komina.
Popioł y glina.

Coć zá korzyść choć wſzyſtek świát piaſtuieſz
Słabe śiły tym ćiężarem morduieſz,
Rękę gdy fortuna oddali,
Aż w iednym świat momenćie obáli.
Cięſzko przywali.

Alter.

Alternata fortuny.

NIe nowá pod słońcem ..., rzeczy alternátá;
Y same odmienną .... biorą cerę latá,
Raz wiek będźie Saturnowy, .. ow wiecznośći pokoiowy,
Aż wnet insze kołowroty ... Czas odkręca názad złoty!
Nie nowe .... odmiany świátowe.

Mársowe pożary pożarły złote nam godźiny
Ryczałtem krew piią .... cudze Libityny.
Wiek niedawno był pokoiu, ... Nie purpurzył Mars krwią boiu,
A iuż dziśiay zá oliwy .... Krwáwe laury rodzą niwy
Nienowe .... odmiany świátowe.

Belloná pokoiu .... stároświecką Togę
Rozdarła ná poły .... Y krwawą odnogę,
Precz po Polszcze roztoczyła ..,. We krwi pokoy utopiłá,

Lecz

Lecz że Polſka pod ármátą .... Nie dźiwuy ſię o Sarmato !
Nienowe .... odmiany świátowe.
Wizerunk w Neptunie .... mámy tey odmiany,
Że ſtoią nieſtátkiem .... podſłoneczne ſtány,
Jáko morze, ráz Zephiry .... Kręte nurtow głáſzczą wiry,
Aż wnet dumne aquilony, zpędzą z morza Alcyony
Tákowe .... odmiány świátowe.

Mieyſca iednego tęſknotá, ma ná każdego otwarte wrota.

NIe nowe dni náſzych ná świećie odmiany,
Do mieyſcá iednego nikt nie przywiązany,
Ptaſzek gdy ſię ſtęſkni w gnieździe,
O dalſzym duma poieździe,
Wodá mieyſca nie zágrzeie,

Zá

Záiąc dawne rzuca knieie:
Takowy! tákowy dni náſzych nieſtátek.
Gorąco pod ſwego .... niebá Syryuſzem,
A chłodniey gdźie ſłońce .... komuś kápeluſzem,
Ná Oyczyſte ſłońcá lice,
Chore ma Rodák zrzenice,
Nie miły ieſt w włáſnych progach
Wychowány Xiężyc w rogách
Nie nowy .... dni náſzych nieſtátek.
Stęſkniony pod iednym .... inſze chwyta ćienie,
Gdy letnie Páſterzá .... doymuią promienie,
W lećie o ſwoiey wyprawie,
Ná zimę myślą żurawie,
Zżyć z námi źimney wody .... Niechcąc, lecą w Antypody:
Tákowy! tákowy dni náſzych nieſtátek.

Coż

Coż zá dźiw ? że ludźie .... mieyſcá nie zágrzeią.
Z iednego ná drugie .... przenośćſię mdleią,
Wſzak y ſłońce choć goreie.
Jednák mieyſcá nie zágrzeie,
Niedźiw tedy że ná świećie
Chociaż y w gorącym lećie
Pod ſłońcem .... mieyſcá nie zágrzeią,

Odmiana Fortuny.

HUp w ſkoczny paragon Dyoklecyánie
W tániec krwie niewinney żarłoku
Ey dosyć -- tańcu okrutniku ſtyránie,
Do rydla ... z Páná ogrodniku:
Podźmy w gonionego mężny Bellizary.
Nie daleko łzawe od námiotow máry,
Wypaſz ſię ... z łubia y Saydaku
Pod okno... z Rycerza żebráku.
W parzyſte záwody miły Emuláncie,
Nie záwſze byćPánem PhrygiyſkiRegnā.
Odday ſam berło nie bez żalu (ćie.
Twoia rzecz do młota kowalu.

Ty

Ty co długo dárłeś z Támerlánem koty,
Pomożże taneczney fortunie ochoty,
Już poty .. fortunne zádatki,
Teraz czás z Pałácow do klátki.
Przechodź się z fortuną w kołoDyonizy,
Nim smutny usłyszysz z daty mey áwizy
Do tych miást ... fortuná ći Mátká,
Twe berło ... z táblicą łopátká.

Wyskoczmy reduty zwielkimMácedonē
Nie długo pod Páńskim śiedźieć páwilo
Dosyć ći . fáworu fortuny, [nem
Zwalisz się ... od thronu do truny:
Jákbyś niepámiętny kubek Artemizy
Wypił, ćiężko drzymiesz! hola Dyonizy
Ziadłeś ty ... moy chlebá káwáłek,
Twoia rzecz .. Dobolzu do pałek.

Wesołość prawdziwa:

KRotofila krotká chwila, płonne to ćienie
Delicye, delikátne moie sumnienie,
Záwołana tám bieśiadá ... Gdźie nie woła,nie uiadá
Wolne sumnienie.

Gdy sumnienie ná torturze nie w smák y torty

Nic

Nie dźwięk árfy, lutnie, flety, szorty, pomorty.
Dármo ná swoich kápelle .. Cytrach stroią saltarelle,
Przy złym sumnieniu.
Niewinnych jágniątek nie kray smyczkiem wnętrzności,
Gdy sumnienie mi niewinne we wnątrz nie gości,
Niech mi cały chor pauzuie, W niespokoynym gdy nie czuię
Pauzy sumnieniu.
Drze sumnienie, niechże się iuż nie drze słowiczek,
Niech nie wiedźie drzewá w tániec Orphea smyczek.
Zánic koncent Amphiona, konáięcy nie pokoná
Łábęć frasunku.
Choćbyś dáwał y zámorskie ná stoł bážanty,
Lub zá wety złote iábłká dał Átalánty,
Przećię gdy przewrotná wola .... w sercu swego karmi mola,
Zá nic tráktament.

Bog

Bogoboyne ten dánk máią uczty, obiady,
Ze im do ſtołu nie świecą ſmutne Pleiády.
Pobożny bowiem tráktament... zá naylepſzy ma fundament
Dobre ſumnienie.

Łaſka Boſka nadewſzyſtko.

POmpy, Dwory, kalwalkata, ſkarbu to duſznego ſtrata,
Łáſká Boſká grunt....
Miła przyiaćioł gromadá, Wąż to w trawie, ćichá zdradá.
Łáſká Boſká grunt ..;.
Nic piękney cery urodá, Trup udatny zgniła kłodá
Łáſká Boſká grunt ...
Nic dobra myśl, nic bánkiety, Po nich wieczny głod za wety
Łaſká Boſka grunt ....
Krotkie świátá krotofile, Zá prędką ſkończą ſię chwilę
Łáská Boſká grunt.... Co

Co dźwięk árfy, ſztorty, pienia? Tylko tortury ſumnienia
Łáſká Boſká grunt....

Skoki táneczne obroty, Ubiegą z ptáſzemi loty
Łáſká Boſká .grunt....

Byś ſię przekował w dyáment, Słáby to duſzy fundáment
Łáſka Boſka grunt....

Nurzay ſię po ſzyię w świećie, Gruntu nie doſtánieſz przećię
Łáſka Boſká grunt....

Swiát buduie ná popiele, ná nieſtatku gniázdo śćiele
Łáſka Boſká grunt....

Łáſká Boſká to grunt ſtały, Ná tym grunćie mieſzkam śmiały
Łáſká Boska grunt....

Niech świát iak morze ſzáleie, ia ſię z iego burzy śmieię
Łáſka Boska grunt....

Płynę śmiele w tym otmęćie, W łáſce Bożey iák w okręćie
Łáſká Boſká grunt....

Pamięć ná śmierć

DArmo szukasz zdrowia po ogrodách,
Nie wysiedzisz w żywych fontan wo [dách
Zywotá, choćby Fawoni,
Rozlał słodycz wdzięczney woni
Nie przygłusysz śmierći swądu,
Ani powietrznego trądu
Zdroy nie zmyie.

Ná powietrzne ná śmiertelne wrzody,
Nie podadząć lekárstwá ogrody,
Smierć się zdrowych ziół nie boi,
Wonność zárazy nie zgoi,
Párki zioły ogrodnemi
By też nayiadowitszemi
Nie otruiesz.

NA frasunek dobry trunek lepsza truná Przećię,
Wnet uśmierzy płácz, kto wierzy, że gośćiem ná świećie.
Zaschną oczy, gdy kto wskoczy, w grob myślą głęboką,
Y uwáży, że tey straży nie długo przewloką.
Trupia głowá bardzo zdrowá ná bol smutney głowy,
Y pámiętáć że rozpętáć śmierć ma te okowy.
Od żałośći gdy schną kośći, iedni zęby moczą,
Lecz zła z winá medycyna, winem łez nie zpłoczą.

Zko

Z kośćiennice nie z piwnice, leczyć trzebá ſmutek
Suche kośći ná gorzkośći ſercá, máią ſkutek.
Zal ćię wędźi nie wypędźi dzban go opętány,
Ani krzyże trunek zliże, choć ná krzyż żegnany.
Wino w Rzymie Swięte Imię ma łzy CHRYSTUSOWEY
Lecz nie zginą nie wypłyną, łzy, od łzy tákowey.
Jeśli tedy zbyć chceſz biedy wſpomniy śmierć nie zbytą,
Ze ſtarcowi Charontowi kłopot daſz zá myto.
Prac y potow, ſez kłopotow iák nie widźiſz koniec
Y kres będzie gdy przybędźie śmierć lat náſzych goniec.

Stary patrz myślą ná mary.

RYchley rychley ſzczęśliwe goń wieki Neſtorze,
Sprzędź prędzey lat przędźiwo nim záſkoczą zorze,
Słońce zápáda, śmierć ſię tuż ſkradá,

A w ćie-

A w ćiemne látá boday ćię z świáta
Nie zemknie.

Choć po młodych śił lećie, źima ſtarość śniegem
Głowęć oſypie, zmiećie, czás ni wiatr ſwym biegiem,
Smierć ći włoſy nie iądrne kłoſy
Z czáſzki pozmiáta, iák włoſy látá
Rozwieie.

Cieſz ſię żeś przeżył Márzeć ono ſtárych zniwo,
Gdźie nie ieden padł ſtarzeć ćięty koſą krzywą,
Lecz pátrz twe kwietnie iák śmierć pod tnie
Zielone maie w uſchłe pokráie.
Koſteczki.

Niebo gromy wywierá, ſtárym to gromnicá,
Wioſna źiemię otwierá, doł to kośćieunicá,

Poydźieſz po márcu przeżytym ſtárcu,
W kwietniu do ſuchey truny, do głuchey
Grobowni.
Wſzák wioſna gromy wznieca, wſkrzeſza błyſkáwice,
Jednych z świátá wyświecá drugim tká gromnice.
Pono dla tego, że nie iednego
Gdy ſię otwiera źiemia zápiera
W doł ćiaſny.
Nádeſzły pory źimne, ty w ćieple ziębnieieſz,
Oddaſz śmierći podymne choć ſię nie zágrzeieſz,
Z tychże budynkow z właſnych kominkow
Wykurzy dymem, y w grob pielgrzymem
Uczyni.
Już w lod śćiąłeś ſię ſtary, krew okrzepła w ćiele,
Czas w grob, śiaday ná máry, wiek ſię lodem śćiele,

W lot

Wlot po tym ledźie żywot twoy ziedźie,
A w przerąbl bliſki, gośćiniec śliſki
Náwiedźie.
Smierć ſtarcá w trunie do grobu ſunie,
Tym czáſem goni innych do toni
Wiecznośći.

W teyże Materyi.

PĘdzą fatá ná łeb látá!
Na głowę godźiny!
Náglą párki twe zegárki
Naglą Libityny.
A ty ſtáry twe zegáry
Nákręcaſz do gęby.
Stáry śćiná oſtre winá,
Gdy śmierć oſtrzy zęby.

Kátáfalki lat defalki
Stáwią nam przed oczy.
Strachem mrozi, dni uwoźi,
Czás goniec ochoczy.
Ty Neſtorze w twym likworze,
Pławiſz język w czárách!
Duśiſz czáry y puháry
Przy ſłodkich Zegárach.

Prożba zbawienna o rozbrat z grzechem

PErło droga ſkarbu wielkiego, Dźieło ręki Krolá wiecznego,
Duſzo miła w grzechách zgniła,
Smieć przybywá, czás upływá,
Czas ſię popráwić!
Straſzliwemu Sędźi twemu
Z grzechow wſzyſtkich Cięſzkich, brzydkich
Przyidźie ſię ſpráwić:
Ach nieſzczęſz iák beśpiecznie codzień grzeſzemy!
Choć śmiertelną nád karkámi koſę czuiemy.
O chćiwośći! pełna złośći, iák źle nam rádziſz?
Roſkoſz łzámi, grzech mękámi wiecznemi płáćiſz,
Ogień kátem nád złą ſwobodą, Wieczność ſłużbą, bole nágrodą:
Duſzá trwoży, Czárt ſię ſroży,
Bol zadáie, mąk przydaie
Niebo nie broni,

Bog

BOG surowy gromi słowy
Dekret srogi, pełen trwogi
Przyiáćiel stroni.
Łzá łzę bije, płyną rzeki, á złość nie tonie,
Zal się szerzy, miłośierdźie w dálekiey stronie:
W dzień y wnocy bez pomocy 'grzeszny zostáie,
Neodmienna, śmierć codźienna umrzec nie dáie
Przestańże już! przestań twych złośći, ... A zá czásu myśl o wiecznośći!
Poki śiła, z láty miła,
Czás ći daie, á dni stáie
Zdrowia dobrego,
Ręce podnoś, á Bogá proś,
Być dał wrota do żywota
Wolne wiecznego.
O iák mało o zbawienneući echy dbámy,
Gdy ták chćiwie zá ninieyszą roskosz chwytámy!

O rozumie hárdy w dumie, słáby w mądrośći,
Jako błądziſz, gdy ták ſądziſz o twey wieczności.
Ani oko tego widźiało ... áni ucho tego słyſzało,
Co Bog dáie, gdy ſię ſtáie,
Poſtradány Syn kochány
Dźiedźicem Niebá.
Gdźie weſele, ućiech wiele,
Plác radośći, BOG w Iſtnośći,
Czegoż potrzebá?
Nie máſz troſki, nie máſz żalu, Anieli gráią,
Swięty! Swięty BOG Záſtępow, wdźięcznie śpiewáią:
Chwały wiáno cnoćie dano, słońce iey ſzátą,
BOG zábáwą, BOG potrawą, BOG ieſt zápłatą.

O Wieczności.

OPrzepáśćiſta długa wieczności!
Ktoż poiąć może twe przeſtronności
Oczekiwam ćię ná tym wygnániu.
Codzien to prawie ná przywitàniu.
Dźiś álbo iutro ſnáć záczne ćiebie,
A tego nie wiem w piekle czy wniebie?
O! żyćie moie nie nádgrodzone!
Niewiem, w ktorą ſię doſtonieſz ſtronę.
Coż mi po wſzyſtkim, ieżeli zginę,
Jeśli ćię świętá wieczności minę.
Co po wygodách y dobrym mieniu,
Jeśli mi zeydźie ná mym zbáwieniu.
Ják wiele tákich co iuż załuią,
Ze po roſkoszách piekłá koſztuią
Nieſzczęśni głupcy nim ſię poſtrzegli,
Smierćią polegſzy w piekło zábiegli
Więc przepadniyćie nieſzczęſne chęći,
Ktoremi mię świat do śiebie nęći.
Precz mi obłudne! precz máry świátá,
Ja BOGU moie poświęcam látá.
Zyć tobie będę Boże ſamemu.
Tobie życ będę Tworcy moiemu.
A ták żyć będę w tey doczeſności,
Abym dźiś gotow był do wieczności!

Remedium ná Melancholią.

Uſtąp !uſtąp precz meláncholia,
Wiecznosć weſołą chwilę wybija,

Swiát

Swiát ubywá, czás upływá,
Wieczność do nas iuż przybywá.
Vale świátowi.
Swiętym Aniołom sprawmy reduty,
Sprawmy wesele z nászey pokuty!
Ey do skruchy! ey do żalu:
Aniołowie tego balu
Prágną serdecznie.
Dość się serce me w świećie błąkało!
Do pokuty nam czásu iuż mało!
Do poprawy, do pokuty,
Ledwie tylko dwie minuty
Zyćia y śmierći.
Pszczołki, Mrowiętá násze mistrzynie,
Ták, ták nas uczą: láto upłynie!
Láto mija, nie mieszkayćie!
Wikt ná zimę zgromadzayćie,
Z głodu pomrzećie.
Wiewior ná źimę zbierá orzechy,
A ty ná ogień zgromádzasz grzechy!
Przyidźie ná orzech twa sprawá,
Już ći pozwy swe wydawa
Sędzia strászliwy.

Smierć nie przebiera.

KWiećie młodośći pełen gorzkośći, skusisz śmiertelney kosy,
Kosztowna perła z Páńskiego berła, zgaśnie iák kropla rosy.
Sliczne lilie, z niewinney szyie drogá krew zárumieni,

Ják

Ják piękne roże, ách żal śię Boże! w bladość trupią zámieni.
Záłośne Matki, gdzież wásze dźiatki, á to we krwi swey toną;
Ozdoby wszelkie nádźieie wielkie, iák włos w płomieniu spłoną
Dawnoż w Pałacu, á iuż na placu miecz trupámi położy,
Czy śię obierze, kto kostki zbierze, y gdźie po grobu złoży.
O me zrzenice gorzkie krynice, gorzkich łez rzeki toczćie!
Niech ták krwie drogiey nie depcą nogi, łzámi ią z bruku płoczćie.

Młodość płochość.

NIebuby śię młode látá prawie rownały,
Gdyby śię w swym nieodmiennie státku chowały,
Gdyby śiła y uroda, ... Y do ućiechy pogoda
Nie upływały.

Dyámenty Arámuskie, Arábskie złotá,
Przechodźi ceną, złączona z młodośćią cnotá:
Gdyby mądrość przy tym stáła ... Cenyby żadney nie miáłá
Z młodośćią cnotá.

Lecz

Lecz to kleynot niewidány zgołá u świátá,
Aby mądrość oraz była, y młode látá,
Mądrość chodźi z ſędźiwośćią, ... A płochość záśię z młodośćią,
Y złá utrátá.

Zbytki ſwoie rozproſzywſzy, ná cudze goni,
Rozum idąc zá żądzami złego nie broni,
Co po Oycu pozoſtało, ... To nie długo w mieſzku trwało
Páná młodego.

Bo rozrzutne ręce rázem to wyſypały,
Co po groſzu długie látá ſkrzętnie zbierały:
Długá prácá dom buduie, .,.. Jedná godźiná zepſuie
Skrę weń puśćiwſzy.

Lepiey było ſtrzedź ſzczupłego groſzá y domu,
Nie przyśięgło ſzczęśćie ſłużyć wiecznie nikomu,
Tu dźiś, iutro u ſąśiadá ... ieſt weſele, podle biádá
Pieśń ſwoię śpiewa. Coż.

Cożći potym, żeć przyiáćiel ſercem y ſłowy
Opowiáda iż do uſług twoich gotowy,
Jeśli zepſowáne zdrowie ... Jáko pewny Lekarz powie
Zyć ći nie długo.

Twoiá winá, żeć ták prętko máry gotuią,
Bo żywotá ſłabe śiły nie obiecuią :
Już ćię nádźieie żegnáią, ... Już drugiemu ręce dáią
Poćiechy twoie.

Biegą láta iáko łodká po byſtrey wodzie,
Poźny wieczor niewczás myśli o ránney ſzkodźie ;
Niech záżyie lotnych koni, .. Tego iednák nie dogoni,
Co z czaſem uſzło.

Wieſz, iż biáły po źielonym kwiát náſtępuie ,
Nie wierz kwiatu, gdyć go ieſzcze ſtarość nie pſuie,
Niech ćię záwſze ſtátek rządźi, ... Zá tym idąc nie pobłądźi
Młodość ſwobodna.

Do

O prożnośći świątowey.

DO tąd mizerne dni przepędzone!
Wiek moy przeżyty, żyćie ſtrácone,
Snemby zwáć trzebá
Ponieważ Niebá
Spráwy moie niegodne.
Nieſtetyſz weiku wſzyſtkie godźiny
Stráćiłem piiąc iák wodę winy,
A coż mi zá tą!
Zbáwienia ſtrátą
Grożą Boſkie wyroki.
Ocuć ſię duſzo, á radź o ſobie,
Podobno nágle zoſtáwiſz w grobie
Nieſzczęſne ćiało,
Jáko ſię ſtało (kiem.
Już nie z iednym grzeſzni-
Codźień ná máry idą bez bráku
Wſzelákie ſtány, á ty ná ſzláku
Smiertelnym ſtoiſz,
Ani ſię boiſz
Ták ſtráſznego terminu
Piekło zá twoie czeka ćię grzechy,
Y płacz zá márne świátá uciechy,
O iák nie mdleieſz!
Ják nie drętwieieſz,
Gdyć tę prawdę, śpiewáią.
Nie miło ſłucháć o piekle ſłowa,
Z meláncholij kręćić ſię głowá,
Coż wieczne męki
Czartowſkiey ręki
Grzechem ná ſię záćiągnieſz.
O zaślepiona zbyt beśpieczności!
Co ſię nie lękáſz oney wieczności,

Ktora bez słońca
Trwa, y bez końcá
W Awernowey Otchłani.
Twárdſze mam ſerce nád dyámenty,
Jeśli oſtátnie wieku momenty
W márnośći ſtráwię,

Nic o popráwie
Zyćia mego nie myśląc.
Idź precz odemnie świećie z márnośćią,
Bogá ná celu ſtáwię z wiecznośćią,
Już odtąd iemu ſłużyć iednemu
Bez odmiány przyrzekam.

In Stemma Societatis JESU.

JEzuito! herb twoy ryto áż ná ſamym Niebie!
Nie ieſt z źiemie, gorne plemie, ſzláchectwo u ćiebie,
Nie Márs świetnie, Brontes w Etnie pięczęći ryſował,
Nie przyiemnie Wulkan w Lemnie kunſztem polorował.
Swietne cery, chárákrery iáſne gáſnąć muſzą,
Wielkość mienia y Imienia, ſtrawne wieki ſkruſzą.
Twe ozdoby, żwawe groby żywo pogrześć chćiały,
Lecz czas koſy, Párki loſy ſturbowáne miáły.

W pro-

W promienistym y ognistym kręgu Herb ći ryto,
Tą ći sferą y mánierą wieczność w sercu kryto.
Idźie zá tym, dość ći ná tym, że iesteś szláchćicem,
Herb oyczystym y wieczystym Nieb czyni Dźiedźicem.
Ná stolicach, w okolicách Syon, Sędźia będźie,
Kto zá cery, Cháráktery IHS nábędźie,
W Grodźie, Ziemstwie, gornym Xięstwie, są áktykowáni
Jezuići rodowići, że zá Szlachtę miáni.
Szláchćić prawy, komu sławy y Niebo przymnaża,
Cny národzie twey swobodźie Bog Imie wyraża.
Mieyże cnoty y przymioty, iákich Szláchćie trzebá,
Zá Oyczyznę w dárowiznę wnet ći poydą Niebá.

Stárość czásem rádość.

NIm nástąpią máry, chwyć się stáry czáry, Stáry hec, stáry hec, hec, hec.
Jeszcze dosyć w grobie náleżysz się sobie ... Stáry hec .. hec &c.

Gro:

Grozi truną Márzeć, kufel duśi ſtárec .. Stáry hec... ſtáry hec, hec, hec.
Smierć śię ćicho ſkrádá, prośi w tániec Dźiada .... Stáry hec, hec &c.
Poſtáremu przećię, miley tu ná świećie ... Stáry hec &c.
Smierć iuż oſtrzy koſę, á Dźiad piie roſę ... Stáry hec &c.
Ranną roſę piie, brodę w wodce myie ... Stáry hec &c.
Ledwie nogi włoczy, przećię razno ſkoczy ... Stáry hec &c.
Nogá nád mogiłą, przećię ſkákáć miło ... Stáry hec &c.
Smierć o duſzę kuśi, á Dźiad kufel duśi ... Stáry hec, hec &c.
Zywot śię nachyla, Dziad kufel wychyla ... Stáry hec &c.
Skakay ſtáry ćicho, bo obudźiłz licho ... Stáry hec &c.
Smierć co ćię zágrzebie obudźiłz ná śiebie .... Stáry hec,hec... ſtáry hec,hec,hec.

W teyże materyi.

HUp ſtáry! hup,hup, hup ſtary hup hup,
Y w ſtarośći młode kośći,
W młodych nie málz obrotnośći
Hup ſtáry hup ... Hup ſtáry hup &c.
Starzy chyżo biegą drogi!
A w młodych zleżałe nogi.
Hup ſtary hup hup ... Hup ſtáry hup hup
Nic po młodych iuż ná ziemi,
Nie zdążą w zawod z ſtáremi

Hup

Hup ſtáry hup ... Hup ſtáry hup &c.
Dźwigay ſię nieboże ſtary.
Dáley! dáley! gonią máry,
Hup ſtary hup ... Hup ſtáry hup hup.
Choć ćię ſtárość w źiemię gniećie,
Puść ſię w taniec ſtáry przećie
Hup ſtáry hup ... Hup ſtary hup hup.
Dáley w nogi! śmierć ćię goni!
A ſtalzká zá nádrzem dzwoni,
Hup ſtáry hup ... Hup ſtáry hup hup

Lament Strapioney Polſkiey.

JAko dżdżu Kánia, Orzeł pokoiu,
Sármacki czekam po krwawym boiu,
Rychłoli do domu... Lew z Márſa pogromu.
Záwita.

Jeżeli bywá Heraklit z drzewá,
Y Pſzczołká czáſem ſzkody wyśpiewá,
Czemuż ná ſwe threny ... Niema ſławáć weny
ORŁOWI.

Niechże zámilkną ſmutne páſieki,

Ziela-

Zelazzne! ORZEŁ opłacze wieki.
Nieſtety ſtrápiona .... W ogniu iuż koroná ?
Z Wolnośćią.

Márłowych w koło pożarow wiele
Wnet z Orła będę Phenix w popiele
Jedynák wolnośći, ... Boday od mych gośći.
Nizginę.

Kiedyś pod moie ſkrzydła Národy
Garnęły, BOSKIEY pragnąc ſwobody
Teraz wypierzony, ... Ledwie moie ſtrony
Okryie.

Gniázdo od morzá do morza miałem
Każdy pod moie nogi padł wałem,
Czárny Pont od wſchodu... biały od záchodu,
Neptunus.

Złoty wiek Polſki żelazne ſłupy

Stá-

Stawiał, lecz teraz ſamemi trupy,
Mars Polſkę przywala .... Y iák ſtos podpala
Smiertelny.

Wrocony znowu z Porty kámieniec
Z ſobą przytoczył Oliwy wieniec
Aby przy pokoiu .... W Oliwie przy boju
Mars pośćił.

Lecz áh nieſtety ! dyſpenſowała
Bellona z Marſem ! krwią poſt złamała,
Krwią nienágrodzoną ... z pierśi wytoczoną
Braterſkich.

Ty ktory Páńſtwa ważyſz ná ſzali,
Wyważ Koronę z tey krwawey fali,
W krwawe morze boiu, ... Rzuć złotą pokoiu.
Kotwicę.

Nieſteryż własną ręką z raniony.)

Toczy Smiertelne z ran Rubikony,
W krwi ſwoiey powodzi -- LECH po ſzyię brodzi,
Z wolnością.

W teyże materyi.

TWoy Polaku mars na haku gdzieś przy Carogrodzie,
Taki Lament y Teſtament piſał twey ſwobodzie.
Polſki Ptaku widzę z haku, że przyiśc na hak Tobie
Zá czas mały Orle biały maſz chodzić w żałobie.
O widoku! krew w mym boku ſsie kruk zaſadzony,
Kruk! atoli nietak boli, iak Orzeł ſtrapiony.
Cięſzka febra, gdy mi żebra Kruk łamie ze ſtali,
Przyſzły przecie w Polſkim świecie pożar barziey pali.
Przyidą czaſy gdy mars w praſy wezmię tę Koronę
Wieczny Boże! co ia wrożę, niech mija Weronę.
O Polaku, Jedynaku wolnoſci pod ſłoncem!
Miecz domowy na twe głowy oſtrym będzie końcem.

Od Půłnocy [gdzie w karocy wieczny Arktos wozi]
Na twe ſtrony zapalony, Lew ſtrachem cię zmrozi.
W Pazdzierniku będzie w cwiku Toruń twoy Marſowym,
Y Liſtopad, ach Miaſtopad! w ſzturmie Karolowym.
Ratuſz dzienny, rok kamienny, za dzień ieden padnie,
Gdzie byc miały foſſy, wały, rzadki potym zgadnie.
Widżę zdala iak Wandala ſtopy Toruń liże.
Jako w ſzyie wieżom bije z Szwedzkiey piorun ſpiże
Bez ambitow, kopuł, ſzczytow, bez dáchow na poły
Przedelwami, przed Gottami czapkuią Koſcioły
W Szwedzkie plony idą dzwony, iuż po dzwonach dzwonią
W Arſenale wzięte ſtale Morzem w Sztokolm gonią
Lew zokrzykiem z Marſa rykiem, ryczące możdżerze
Y co miała Polſka działa w podział Wandal bierze.
Będąż Pauzy, miec Cekauzy, wieże oniemieją
Tryumfalne ognie, walne ſpiże niewyleją.

O Po-

O Polaku! ná Krępaku ryſuy moie ſłowa,
Ze nie wprzody klękniesz, zgody aż zerwie oſnowá.
Nie kártány, nie tárány, nie ſkryte Pettárdy,
Marſa ſtalą, z gruntu wálą Zamki, Belloárdy!
Lecz niezgody pełne grody rozgrodzą twe mury,
Bo gdy wzáiem ſercá dáiem Márs nie znaydzie dziury.
Niech z tąd Alpy, z owąd Kałpy, niech mur ſtánie Chiny,
Coż bez zgody mury, zwody? ſą to páięczyny.
Zamków rumy, pokoy Numy, nie czynią wiek złoty,
Ni Báttery, z cegieł sfery y żelazne płoty.
Niech ośledzi ámbit z miedzi, z Dyamentow Párkan,
Lecz bez zgody, te zagrody przemknie Krymſki Arkan.
Wieże, blanki ſą lepianki jáſkołcze ze błotá,
Gdzie Unia znák ſwoy zwija y idzie zá wrota.
On u Wárny pogrom márny y klęſka Cecory,
Nie ták ſiłá nas ráziła, iák wnętrzne ránkory.

Nie maſz pono tych Korono Krzyżow pod Ordyńcem,
Ják gdy zwádą ſerca jádą krzyżowym gościńcem.
Páięczyny ſą máchiny przy máchinácyách,
Murow tęczá ſieć pájęcza, gdzie trwa jad w fakcyách.
Bo gdy zgodá ręce poda, miedzy Polakami,
Krym z konnemi ſiądzie ſwemi ná koſzu koſzámi.
Przy iedności miecz nie mści Trupámi Dunáiu,
Gdy iey ſtáie, miecz nie kráie Sármáckiego kráju.
Mars poſtronny, Kray Koronny y przez Tátry ráni,
Krępak zá nic, chociaż gránic część wielką párkáni.
Bliżſzych Niebá Gor nie trzebá Atlántow Olbrzyma,
Gdy ta pará, iedność, wiára, gorę w Polſzcze trzyma.
Wſzák gdy rády pełne zdrády, mur nam nie porádzi,
Przy złych rádách, zwádách, zdrádách, y mur dobry zdrádzi.
Poty Mitra, niby Cytrá wiſząca ná haku,
Wygrawáła, że grać miała, klęſka ná Polaku.

La-

Lament Prowincyi Polskich nad umarłą Matką Oyczyzną Polską.

JEszczeż Polaku żyć chcesz utrapiony!
Jeszcześz nie toniesz we łzách pogrążo-
Kiedy Oyczyznę [ách nie dádzą wiáry [ny
Potomne czásy] iuż kłádą ná máry.
Już requialne z dział záwyły dzwony,
Co pográniczne gdy słyszą Tryony;
Niektore rzewnie nád nią nárzekaią,
Inne z rádości rękoma klaskáią.
Miásto pochodni ognie przyświeciły,
Ktore iey Miástá w popioł obrociły.
Lud rozpędzony kędyś w dzikie pola,
Odbieżał trupa ách nieszczęsna dola! [ły,
Nie masz ktoby chciał swey przyłożyć si-
A do fatalney donieść ią mogiły.
Zli się Synowie o spadki tárguią,
Wreszcie y trupa postronnym dáruią.

Osierociáłe wy przynaymniey Cory,
Grube żałoby przyobleksży wory,
Schylcie rámioná, rozczochraycie włosy,
Odprawcie kondukt, brzmią płáczliwe gło-
Wey pierworodná Litwa ton ten daie, (sy.
Dobra noc Mátko, y mnie sił nie stáie.
Swych psow Akteon iest stargan zębámi,
Jam swego jeźdzca stárta kopytámi.
Już siodme niemal Tytan toczy koło,
A nigdy ná mnie nie weyrzy wesoło.
Owszem umyká z zámrużonym okiem,
Nie raz Tyesta przelękły widokiem. [ry,
Raz krew Bráterska Rzymskie źlałá mu-
Raz widziec w Thebach to mónstrum nátury
U mnie zwierzęta codzień krew łektáły,

K3 Wi-

Wilija z Niemnem od krwi zblakowáły.
Szczęśliwá Troja, że w niey záostrzony
Lemiesz, nábrzmiáłe krwią porze zagony
Y tám gdzie pyszne niegdyś wieże stáły,
Kłosistá Ceres nosi wieniec biały.
U mnie odłogiem pusta leży rola,
Y głod wybládły ściele trupem pola.
A głuchey oraz y okropney dziczy,
Okrutna jędza Párká kości liczy.
W rozległych włościách teraz wilcy wyją
Gdzie Dwor, w szlacheckiey krwi się krucy myią.
GdzieKościoł ábo Páłác marmurowy,
Miásto muzyki, puhacz gra y sowy.
Niechże żal we dwie oczy, zrzodła dzieli,
W tey Mátko ciebie obmyię kąpieli.

Niech mię iák siostry Faetonta, bole
Serdeczne, w krwáwe odmienią topole.
Z tych niech ma trunę martwe mátki ciało,
Gdy się ták srogim fatom podobáło.
Albo iák Niobe, wiecznie zániemieię,
Ná twoy nagrobek Polsko skámienieię.
Ják pierwszym Litwa thren smutny śpiewáła,
Tenże ton bliska Zmudź wtorym trzymáłá.
Nadto herbowy Niedźwiedź przy niey huczy,
Zá zmárłą Polskę swe pacierze mruczy.
Ruś zácznie láment, moyLwie żołtozłoty,
Poczułeś y ty Lwow obcych obroty.
Jednák cię bágna y Poleskie wody
Párkánić mogły od gwałtowney szkody.

Lecz chłopſka hárdość pokoiu záyrzáłá,
Y roziuſzoną złość wyſworowała.
Więc gdy nie ufaſz pázurom y ſile,
Umrzyi ná Polſkiey kocháney mogile.
Jednęż pieśń kwili przy iednym ciężarze,
Wołyńſka ziemia, idąc z Ruſią w parze.
Podláſze, Mázowſz ták záczną nutety,
A zwłáſzcza druga śpiewa ách nieſtety!
Dotądem ſama w tey Polſkiey Koronie
Pánieńſkim wieńcem otaczała ſkronie
Teraz procz zguby, o cięſzka ſromota!
Luterſkim ſchadzkom otworzone wrotá.
Dobrá od Przodkow Bogu poświęcone,
Ich przechodámi ięczą uciśnione. [bie,
A czegoż czekáć w ták nieſzczęſney do-
Jedno ſię z tobą Mátko zágrześć w grobie.
Toż w żalách biegła Podolſka kráiná,
Ktorey głos mieſzáć z płáczē nie nowiná:
Krzyknie! áż zádrżą Cárogrodzkie wáły
Y kárpátowe dádzą odgłos ſkáły. [ce,
Ledwo co oſchły z łez krwáwych zrzeni
Aż ci ſię potop ná me wáli lice.
Ledwo zaćmienie z mego przeſzło ſłońcá,
Noc znowu ſtráſzna, noc przyſzłá bez
końca. [wie,
Tyżeś to Mátko iuż w śmiertelnym ro-
Ktorey nie dawno wáleczni Synowie
Zdeptali rogi hárde Xiężycowi,
Samemu zgubą grożąc Stámbułowi.
Ktorzy ná Cárow wkłádali káydány,
A Mars im dziki ſłużył bez odmiány.
Gdzie Chodkiewiczow pod Połonką ręka,
Od ktorey dotąd Lew Báltycki ſtęka.

Gdźie

Gdzie Czárneckiego Marſowe pioruny
Ktorych ſię uſtrzedz, był to los fortuny!
Zegnam cię ſłońce, ſłońce me herbowne,
Niech mię też umbry ogárną grobowe.
Przyświecay innym u moiego dołu,
Nuż Fenix z mego wyniknie popiołu.
Stánąwſzy z trupem wſzytkie u mogiły,
Niewczás ſię ſioſtry ſwey nie doliczyły
Xiężniczki Pruſkiey; w tym z nich iedná rzecze:
Dármo iey ſzukáć, ta ſię nas wyrzecze.
O náſz Paroxizm ni ią głowá boli,
Nałęczą złotą obwiązać ią woli.
Gdy boli ſerce o naſze utráty,
Krolewſkiemi ią uwija ſzarłaty.
Rzekła: á drugie ſmutnym apparátem
Złożyły ciało pod zimnym Kárpatem.
W kámiennych ſercách tákie piſząc ſłowa,
Tu leży Mátká Kroleſtw y Krolowa.
Sármácki Orle, gdy nie maſz ſpoſobu,
Umieray y ty u iednego grobu.
Lub lecąc w Niebo Oyczyſtemi tropy,
Opuſzczay gniazdo niezgodney Europy.
Jeſzczeſz Polaku żyć chceſz utrapiony!
Jeſzczeſz nie tonieſz we łzách pogrążony!
Kiedy z Oyczyzną do iednego dołu
Wſzyſtkie pociechy twe weſzły poſpołu.

Zbytniey wolnośći ſłabe męſtwo.

Mars W Kotły do boju nie chcę pokoiu
W trąby polnego Marſa bitnego
Uderzcie.

Wol- Dármo te gniewy, dármo hałáſy,
ność. Weſołe w czary bić każą czaſy.
M. Kordy, Szyſzaki, łuki, ſaydaki,
Tarcze, koncerze, zbroie, páncerze
Wynoście.
W. Coż po páłáſzách, co po rynſztunku,
Będzie czas do krwie, teraz do trunku.
M. Stańcie wparacie w twárdym bułacie
Stańcie do boju w żelaznym kroju
Junacy.
W. Uchyl imprezy, ná ſwą odmianę,
Mać tákże Bacchus roty kwarciane.
M. Idę ná groty z dzielney ochoty,
Idę ná męże, nieście oręże
Márſowe.

W. Jeſzcze ſię w Dnieſtrze, ieſzcze w Dunaiu,
Doſyć nápławiſz, teraz w Tokaiu.
M. Ze mną do ſzyku cny kommuniku,
Zemną do zbroi, kto ſię nie boi
Umieráć.
W. Ze mną do tańcu, zemną do kołá,
Gdy ſama każe chwila weſoła.
M. Niechcę ſonáty, wolę granaty,
Niechcę muzyki, wolę okrzyki
Márſowe.
W. Ale ia z ſobą prowádzę w parze,
Przeſtań iuż ná tym zemną poſwarze.

Te są Kantyczki po świętey pamięci Siostrze Judycie [illegible] z oyca [illegible] roku [illegible] Dane od [illegible] xięni Popielowskiey

Boſka Opatrzność nád Polſką.

JEſzcze złota wolności przy twoim honorze
Złotą cenę mieć będzieſz w dawnieyſzym walorzę,
Niebo ſtrożem Twey korony,
Nie dopuści iść ci w plony
Márſowey ſtáli.
Złota wolność nie zgore w ogniow Marſa cerze,
Wſzak złoto wálor z ognia przedniey proby bierze:
Więc Fenixie Jegynaku,
Z Twą wolnością cny Polaku
W ogniu nie zgoreſz.
Ná wytrwániu należy wieſz dobrze iak wiele,
Wytrzymayże Márſowy pierwſzy ogień śmiele,
Srogość mściwey całuy ręki,
Zá karánie dáway dzięki
Boſkiey Práwi y.

Bog choć rozgą żelázną złości dziatek kroci,
Przecięż Synom wolności złote wieki wroci:
Ręka Boſka nie káleczy,
Chociaż zátnie, záraz zleczy,
Zádáne rány.

Nie máły to dokument Boſkiego affektu,
Ze ieſzcze Polſkiey z ſwego nie ſpuſzcza reſpektu,
Gdy ſwoiego dobrze ſyna,
Grożną ręką Bog zacina, Ktorego kocha.

Niechże Synow wolności, iák chce karze, ćwiczy,
Nic to; gdy między Synow Bożych ich policzy.
Tám gotuie im Koronę,
A tu dáie ſwą obronę
Polſkiey Koronie.

Wie on dobrze, każdemu czego kiedy trzeba,
Komu dáć ieſzcze więcey, komu ująć chleba:

Bo też to chleb miewa rogi,
Ale rogow przytrze ſrogi
Głod álbo woyna;
Więkſzy grad bił ná Polſkę zá Kazmierza Jana,
Gdy cale ná trzy ręce iuż była oddána:
Przecież Bog ziednoczył ſerca,
Ze ſkarány był morderca
Polſkiey Wolności.
Więc niech ſtráchy ná Láchy żadne nie padáią,
Lub nieco ſierotámi Polacy zoſtáią:
Pog nam miáſto Oyca, Mátki,
Nieboycieſz ſię Polſkie Dziatki
Zadnych zamáchow.
Wſzak rzuca Ociec rozgę, ukarawſzy ſyna,
Rzuci y Bog tę rozgę, ktorą nas zácina.
Rzuci w krotce, y o ziemię

Ude-

Uderzy to dzikie plemię
Nieprzyiacielſkie.
Gdy záś dziecię kto cudzy potrąci, uderzy,
Wnet do niego iák ſtrzáłá Ociec gniewem zmierzy:
Wolno Bogu ſwoie Dziatki
Karác zá rożne nieſtatki,
Ale pocieſzy.

W teyże máteryi.

B. TRwoga w Koronie, Lew we krwi tonie,
Ná Polſkie tatry, biją już wiatry
Z Baltydy.
D. Nic ſię nie boję, bom w tey opiece,
Co mandat daie wiatrom y rzece,
B. Grob PańſkiKrákow,gniazdoPolakow
Przebog Lwow czynią dzikich iáſkinią
Niezgody.
D. Ja w beſpieczności mey nie uſtánę,
Chocbym zeLwámi mieſzkał o ściánę
B. Lew Wiſłą płynie, á po głębinie
Ná náſzę ſtrátę pędzi ármatę
Ogniſtą.

D. Niech pędzi wodą ogień Mársowy,
Tym ogniem ſuſzyć nie będę głowy.
B. Coż gdy nád ſzyią ſpiże záwyią,
Gdy przy roztoczy krwáwey, wyſkoczy Z Dział ogień.
D. Niech mi Márs w oczy záſkoczy wſzędzie,
Serce mi z trwogi ſkakáć nie będzie.
B. Gdy ſzáble błyſną, ná część záwiſną,
A do głow żniwa, zátrąbi mściwa Bellona.
D. O głowę głowa mię nie záboli,
Bom ią dáł w ręce iuż Boſkiey woli.
B. Bunt Ukráiny wſkrzeſza ruiny, [ła
Już Cerkiew Biała odpáść ſwych miá Kándorow.
D. Niech wiárę łamie w Wiśle Dniepr
Ja moiey będę pilnował wiáry. [ſtáry
B. Pokoy Europy zá zgodę w tropy
Poſzedł, ktoż Doma? ná wiárę chroma Niezgoda.
D. Nie dbam choć woynom pokoy tył poda,
Bo u mnie z Niebem pokoy y zgoda.
B. Swiát iuż co daley z gruntu ſię wali
Już pod żelazem z Pańſtwy ſię rázem Obłamie.
D. Czyż to ná świecie przypadek nowy,
Niech ſię świát łamie, nie łam ty głowy.
B. Ná Oceánie ſrogie wylanie

Krwi

Krwi y ryb trzody, iuż miásto wody
Krew piią.
D. Niech morzem kłocą Hollandow floty,
Choć wiek żelazny, mnie pokoy zło- [ty.
B. Dokąd się skłonisz, gdzie cień ugonisz,
Gdy skrzydłá tráci Orzeł twych Braci
Sármátow.
D. Niech skrzydła traci u Szwedzkich fideł,
Dość będzie cienia Boskich mi skrzy- [deł.

Lekárstwo ná Powietrze.

Pestis. PRecz Lechu wnogi, rzucay twe progi,
Srogie powietrzę wrzodami zetrze
Wnet ciało.
Polonq. Poco uciekać w dalekie strony,
Gdy nie wychodzi Pánna z Korony.
Pestis Osypie jadem ciáło iak gradem,
Uchoć z Oyczyzny, bo w srogie blizny
Popadniesz.

Polonus. Ja mam w MARYI nogách Oyczyznę,
Przeto ſię z wrzodow iak wąż wyśliznę.
Peſtis. Káncer ſmrodliwy w trup zmieni żywy,
W Domu záſkoczy, y ciáło ztoczy
Robáctwem.
Polonus. Niech mi záſkoczy z powietrznym znákiem
Já w dom ucieczki polazę rákiem.
Peſtis. Piyże z Wiślánych, jádem oblanych
Rzek, dlá ochłody, maſz martwe wody,
Lecz umrzeſz.
Polonus. Mamli truciznę pić z toku tego,
Wolę pić z zrzodłá náznáczonego.



APPLAUZY ROZNE.

Na Nowy Rok Renowacya Kolędy.

W Nowe Lato - - - ma być nie nowina,
Niech ſię rok od náſzych głoſow weſoło záczyna.
Nowe Láto - - - z nową grátulatą
My przychodzim, á Rok z nową Łaſk Boſkich intratą.
Nowe Láto - - - á my ſtárzy ſludzy,
A gdy iák ten Rok przeminiem, to náſtąpią drudzy.
W tey doroczney - - - dni Antykamerze,
Y w Kapelli náſzey wiernych ſlug ſię nie przebierze.
Rok zá rokiem - - - iák wodá potokiem,
Jako wodne koło leci, niewſtargnionym krokiem.
Stáry w nogi - - - Nowy Rok ná progi,
Płyną wieki, iako rzeki w Neptuna odnogi.

Idą látá - - - dawna proklamáta,
Ze rok káżdy imię nosi Idziego Opátá.
Czás zá czásem - - Rok zá rokiem idzie,
Właśnie iak się wał zá wałem wali ná Báłtydzie,
Aż też wáł y rok ostátni kiedykolwiek przyidzie.
Látá płyną - - iáko woda w młynie,
Jedna spłynie, gdy tá minie, to nowa przypłynie.
Ale ma to, Nowe láto, nákształt wody zdrowey,
Ze do nas się coraz wracá, w reindukcie nowey;
Płynie do nas - - - tokiem wody zdrowey,
Bo przypływa rubikonem dziś Krwie Chrystusowey.
Niech Krwie Páńskiey - - - Swiętym Rubikonem
Páństwom nászym szczęścia płyną bogátym Strymonem,
Złote látá, iáko złote runo gdzieś z Jazonem,
Albo iako gdzieś Cesarskim szczęście Gáleonem.

Płyń-

Płyńcie płyńcie - - - tedy złote látá,
    A złe fátá niech w nim tonąc nie wołáią rátá!
W nowe Lato - - - niechay zdárzą Nieba,
    Nowego, nowych ſukceſſow doczekáć ſię chlebá.
W nove Láto, - - - niech nowe co żywo
    Pańſtwom náſzym ſzczęśliwośći wraz pośpieſzy żniwo.
Winſzuiemy - - - nowego Renata,
    Niechay ſię z nim nayſzczęśliwſze odradzáią látá.
Tákież Stycznie - - - niech wam przeżyć licznie
    Bog nádárzy, á złe fatá przemodz heroicznie.
Ten Rok Pańſki - - - ſiedm ſetny ſzeſnaſty,
    Niech nam Pańſkich łaſk zgotuie drogie antypaſty.
Nam Rok Pańſki - - - Pańſki práwie będzie,
    Gdy odbierzem Pańſką łáſkę przy hoyney kolędzie.
Niechay to nam - - . nie będzie przygáną,
    Ze Niedáwno nas widziáno przed roku odmiáną.

Bo ieśli kto - - - ſzczerze liczyć będzie
Czáſy, myśmy ieſzcze byli ták rok po kolędzie.
Páńſka też ſię - - - łáſká nie z ſtárzeie
Z ſtárym rokiem, ále z nowym látem odmłodnieie.
Nowe láto we Krwi Páńſkiey, dziſiay mokre láto,
Kiedy ſucho z tąd odeydziem, będzie gorſze zá to.

W teyże máteryi.

KOlędę wſpaniałą,
Bo Dziecinę máłą,
Wam Wam Páńſtwu przezacnemu
Nieſiem z Bethleemu.
Máluczkiego Boga,
Gdyż to Perła droga,
Zá kolędę wam oddamy,
Bo większey nie mamy.

Już też koniec Roku,
Y ſłońce ná zmroku,
Niech da łáſki nieſkończone
Wam Słońce Wcielone.
Máluczki z Bethleem
Wielkim Dobrodziejem,
Rekompenſą będzie wſzędzie
Po dobrey kolendzie.

Kolenda Marcinowa przy Piątku.

GOdzien Piątek ten Imienia Swiątek,
Bo nas czeka dziś kolędy niepohybny wziątek:
Sławna w Rzymie Gęś w Kápitolinie,
Dziś się skryłâ Gąſka miła przy Swiętym Marcinie.
W oſtrey klubie, Poſt gąſek nie ſkubie,
Tak dziś każe Páſterź Swięty w ſwey rozciętey Szubie.
Lecz zá gęśi z zimnego Tryonu,
Kándor się náſz dziś odzywa, Łábęć z Helikonu.
Nócą ſzczyrych áffektow Łábędzie,
Iż będziecie ſto lat żyli po pierwſzey kolędzie.
Ták wam życzą Łábędzie piątkowi,
Ze przy rybách dzis będziecie iáko ryba zdrowi,
Tłuſte ſzczęście dać wám Bog w feſt rybny,
Gdy nie minie nas kolędá, termin niepochybny.

W teyże máteryi.

JUż godziny lepſzey miny
Dziſiay płynąć będą,
Marcin Swięty dla ponęty
Dziś przybył z kolędą.
Nád Mendykiem, Jáłmużnikiem
Był Biſkup Turoński,
Tey wygląda łáſki żąda
Národ Helikoński.
Okrył ſzátą choć nie z ſtrátą
Dał płaſzcz Marcin Pánu,
Rzecz to droga? odział Bogá
W Bramie Ambiánu.
Coż żebrakiem nágim żakiem
Marcin Swięty czyni?
Toż rokuie dobrey zimy
Gąſką prorokini.
Nas nápoią łáſką ſwoią,
Dziś Páńſtwo odzieje,
Nas kolędą raczyć będą
Naſi Dobrodzieje.
Wiele gąſek káżdy kąſek
Dziś ná ſtole będzie,
Wiekow tyle życie mile
Przy pierwſzey kolędzie.
Niech iák rzeki płyną wieki
Łaſkáwemu Páńſtwu,
Niech ich látá nie podmiáta
Bog, śmierci tyráńſtwu.

Niech

Niech hoynemu Páńſtwu temu
Dziś do życia zgonu,
Błogoſłáwi, łaſk nábáwi
Infulat Turonu.
Tego życzym, złote liczym
Wieki Pánom náſzym,
Przy kolędzie niech nie będzie
Koniec ſzczęściom wáſzym.
Łáſkáwemu Páńſtwu temu
Rokuiemy znácznie,
Rok ſzczęśliwy dobrotliwy,
Márcin Swięty zácznie.
Mowmy iaśnie, wędá właśnie
Ná lalce y włosie,
Jáko wenda ták kolęnda
Na łáſce y głosie.
W łáſce wáſzey, w pracy náſzey
Kolęda záleży,
Do tey łaſki narod náſki
Nikt nas nie ubieży.

Applauz Jędrzejowi Stániſławowi, Páſterzowi Herbu Junoßa.

PRocul dies triſtes dum præſens Antiſtes,
Magne Præſul tecum, mille Soles ſiſtes,
Hic adeſt ille Præſul, qui mille
Soles in magno ſecum fert Agno

 Nobis mille ſoles ſiſtit.

Hoc fit Triclinium Cæli confinium.
Hoc Refectorium lucis emporium
In adventu magni Præsulis.
Divus Kostka lumen grande Ciechanoviæ,
Nostri Kostcæ Agnus est lucerna Pultoviæ,
In Agni luce, Andreæ Cruce,
Sub Stanislai, Numinis clavi
Magna lux aperta nobis.
Novembralis Phæbus nunc in Sagittario,
Nobis sol in Agno prælucet primario,
Astra tenentem Arcitenentem
Cum suo telo Tolle de Cælo,
Agnus locum ejus occupet.
Vivat dies Cæli Agnus Andreanus
Superet Lustrorum decades Decanus,
Mystes divinus vivat Martinus,

Recens ab Aris dignus Tyaris
Fraternis & Patruorum.
Hæc dies perennibus inſcribendus Chronicis
Quæ tot illuſtratur oculis Canonicis;
Acumbit menſis Cleri Plocenſis,
Flos & Corona hic in Perſona
Adeſt decus Prælatorum.

Applauz temuż.

Clangant triumphales Plauſus Principales,
Feſta dies Andreaná, perſonet pœana,
Ex lege æterna, Agnus eſt lucerna,
Serenavit diem Magnus hunc Paſtoris Agnus.
Huc adorabundæ hæliconis Undæ,
Currant. fluant, ruant tantas, ſub Paſtoris plantas.
Vincens fata ſæva, poſt ſecla longæva,
Serus Cæli propylæa, ſubeas Andrea.

Hic eſt laudum textus ſexageſimus ſextus,
Vivat ſæclis vel immenſis Antiſtes Plocenſis,
Lambimus Ducales, plantas Paſtorales,
Dum tu diem fauſtam creas, Dux Princeps Andreas.

Applauz temuż.

W Tym południu iákby w jutrzennym poránku,
Weſzło tu nam ſłońce w Páſterſkim Báránku;
Słońce nam cudnie w ſamo południe
W Báránku wſchodzi, dzień iáſny rodzi
Słońce Páſterſkiey prezencyi.
W tym Refektarzu przy Luminarzu,
Páſterſkiey twarzy dzień ſię nam żarzy
Jaſny dzień Páńſkiey prezencyi.
Swięty Koſtka świátłość Ciechánowſkiey Ziemi,
Lecz Junoſza Koſtki świeci nád wſzyſtkiemi;

W An-

W Andrzeja krzyżu w świętnym Páiżu,
Y w Stániſłáwá Imieniu ſławá,
Nowa świátłość Polſkim kràjom.
Słońce teraz w Strzelcu promieniami ſtrzela,
Więcey nam jáſności Junoſzá udziela;
Swietny Sáydáku precz z Zodyaku,
Niewarteś groſzá, bo już Junoſza
Páſterſki nam jáśniey świeci.
Náſz ten kąt ubogi wzbogaca, pánoſzy
W świátłość nową, cnego luminarz Junoſzy;
Swiátłość panięca, świátłość Jágnięca,
Járzęcey wełny kándoru pełny
Báránek nám dzień roświeca.
Do koron rodziła Cnych Ludwikow Blánká,
Do Infuł ſubjecta rodzi Dom Báránka
Páſterſkie ſtuły wielkie Infuły, Krzesłá Senatu, iák jáwno świátu,
Z tego domu iuż nie wynidą.

Applauz temuż w Nowy Rok.

Y Látá ſwoie tráfią gráć kuránty,
Biegą nád rącze ſpieſzniey Athalánty
Ják byſtra rzeka Ten rok ucieka,
Stáry rok przed nowym,
Rok w znáku ſłońcá, dojeżdża końcá
W Koźle Decembrowym;
Lecz choć rok kona, lat nieprzekonánych
Z Sáturnowey ci minery ulanych,
Lat trwáłych w kroku, przy końcu roku
Zyczym nieſkończonych.
Rok w ſamym kreſie niech ci przynieſie
Lat nieokreślonych.
Już Rok do lądu, záwija do portu,
Nie potrzebuiąc żadnego páſzportu;

W ſwym

W ſwym krotkim kroju, y bez konwoju
Tráfi Rok do końcá.
Y ktoż ſię dźwignie, że go doścignie?
Zgoni tego Gońcá.
Rok ſtáry w drogę cugi ſwe zákłada,
Już ten gość od nas chyłkiem ſię wykrada;
W oſtatniey dobie przy Páńſkim żłobie
Ná klęczkách ſię wlecze,
Páńſka ochotá zámknie mu wrotá,
Że ztąd nie ucieczе.
Czy w ślepych podkowách Rok báchmátem z Turkow,
Czy on byſtry Sokoł? chocbyś ſto káptúrkow
Kład mu ná oczy, Rok z tąd wyſkoczy,
Sokoł ten uleci.
Nie maſz nań ſideł, áni wędzideł
Dla tych ſkrzydeł ſieci.

Leci do kresu niepohámowány,
Ni mu Chineńskie trzystu mil párkány
Wstrętu nie dadzą, nic nie záwádzą
Do ostátnich gránic.
Ktoż go poima? chybá go wstrzyma
Bethleemski Pánic.
Ktoż Rok utrzyma, czás nie utrzymany,
Chybá w Bethleem Báránek związány;
Choć ma panięce powite ręce,
Pełen Pan roskoszy,
Czás lotney siły Báránek miły
Wstrzyma dlá Junoszy.
Choć iest w powoyniku, Niebieski kochánek,
Dla Pásterskiego to Báránká Báránek,
W powiciu zdolne ma ręce wolne,
By mu błogosłáwił,

Aby

Aby lecącym w biegu gorącym
Látom, tamę ſpráwił.
W Báránkuś zaczął Rok trzydzieſty trzeci,
Sprawić Báránek! że iuż nie uleci
Rok nigdy táki, áż ſię w kánáki,
W perły lat zámieni,
Saturn gátunkiem, złotych ſzácunkiem
Wiekow go oceni.
Nowozrodzonyż Páſterz Páſterzowi,
Łat ſwych zupełność niech nie raz odnowi,
Lecz tyſiąc rázy, wznowi, bez ſkázy
Bethleemſkie Jágnie,
Tego twa Páńſka, Diecezáńſká
Cała Trzoda prágnie.
Już Rok w ſłonecznym Koźle nie wyſkoczy,
Páſterſki Báránek záſtąpił mu w oczy;

Ktoż Rok utrzyma, gdy ślifka zima
Doda mu impetu,
Rzuci mu támę, zámknie mu bramę
Báránek od metu.

Applauz temuż Páſterzowi.

POkoy czy woyná?Pokoy czy woyna?
Narew w kryſztałowey zbroi
Wart ſam, iák ná wárcie ſtoi
W ſzkláney Narew ármáturze,
W lodowey kátáfrákturze;
Choć chwilá ſpokoyna:
Coż to za woyna?
Coż to zá woyna? Coż to zá woyna?
Oto ten Márs náſz ieſt cały,
Będą ſercá certowáły,
Kto naylepſzy dziś odnowi
Plauz doroczny Páſterżowi,
Chęć w applauzy hoyna,
Pięknaſz to woyna.
Pięknaſz to woyna, Pięknaſz to woyna:
Będą z śniegiem kontrowáły
Kándory emulowáły,
Choć iák Łábęć śniegi białe,
Lecz kándory te nietrwáłe;
Serc zaś náſzych wieczny
Kándor ſtáteczny.

Cu-

Cudnaż to woyna, Cudnaż to woyná:
Bug y Narew y Orzyce
Szklanne wdziewáią przyłbice,
Neptun w lodowey miſiurce,
Burczak w kryſztałowey burce.
W przeyrzyſtey ármácie
Zima w páracie.

Cudny rynſztunek, Cudny rynſztunek:
Gdy południe coś przygrzeie,
Nowe zbroie zima leje,
Kruche z dáchow zwielza ſzpady
Z lodu bágnety, ſztokády,
Rynſztunek nietrwáły
Z lodu puináły.
Cudna to woyna.

Applauz temuż.

DZiś dzień Decembrowy,
Ják wiek Száturnowy,
Złotych ochot dzień otwarza
W domu Komiſſarza.
Słońce wniosł w te ściány
Páſterz ukochány,
Złote wieki z tym dniem wiąże
Y Páſterz y Xiąże.

Roże y Topory, O iákie ſplendory!
Oſſolińſkich zacna Starza
Splendory rozżarza.
Z Toporow wiek złoty,
Z Roż kwitną ochoty,
Cny Báránek dni przyſparza
W domu Komiſſarzá.

M Nay-

Naywefelſzey miny,
Są Jędrzejowiny,
Niechże złote w te Krainy
Spłyną dziś godziny.
Niech płyną iák rzeki
Złotolite wieki,
Przy tryumfach Jędrzejowych
Wſchod dni Sáturnowych.
Bądźmyż iuż weſeli,
Ják w Niebie Anieli,
Decembrowa iák Wielkanoc
Będzie ná dobranoc.

Rádość będzie wálna,
Jákoby Páſchálna,
Przy Báránká obecności,
Y ták zacnych gości.
Dzień mamy z wieczorá
Z łaſki Audytora
Choć ſię dzień ſkrył, w kąt nie-
ſchowa Ochota Páwłowa.
Złoty czás wymierza
Báránek Páſterza,
Choć dzień uſzedł w nocne knieje,
Przy Báránku dnieje.

Applauz Baltazarowi Kánonikowi.

STella prædux viæ, Lux Epiphaniæ
Noſtra Cynoſura,
Ad magnum Prælatum Votis Coronatū
Nos eſt deductura.

O! Sidus Polare, Cleri luminare,
Diadema Cleri,
Nos cum hac Corona apportamus dona
Applausûs ſinceri.
Tibi laudum thura, corde exarſura
Et perennem laurum,
Ad virtutis aram, non Myrrhā amaram;
Non Myrrham ſed aurum,
Tibi immolamus, ſincere litamus
In tuo Natali,
Hoc munus accepta, Et vota concepta
Feſto hoc Regali.
Domûs tuæ gloria, perennis memoria
Nowowieſciana,
Perenna, Æterna, o! lux hodierna
Balthaſariana.
Omnes trahens mirè, vive, vige, vire
Decus Prælatorum;
Vive infulanda, Tiaris ornanda
Lux Canonicorum.

Applauz do tegoż.

WSchodnich Potentatow
Trzech dziś Koronatow,
Przybył poczet gości wálnych
Z Páńſtw Oryentalnych.
Z cáłą ſwoią rádą
Trzey Regnanci iádą,
Wioząc drogie ſwe prezentá,
Krolewſkie talenta.

Wściekłym zdięty żalem
Herod z Jeruzalem,
Co miał spotkáć z pompą, z balem,
Kłotnia w Jeruzalem!
Mowi do nich zdrádą,
Niech w Bethleem iádą,
Ja tám po nich wnet przybędę,
Oddać swę kolędę,
Herod oszukany,
Już więcey te Pány
Jak niegodnik nie oglądał.
Bo zdrádliwie żądał.
A Krolowie mili
W Bethleem tráfili,
Y do ciásney wpadszy szopy,
Upádli pod stopy.

Choć Thron plecion chrostem,
Przeciesz oni, mostem
Chociasz leży Pan ubogi,
Scielą się pod nogi.
O! dziwna ochoto!
Setney proby złoto;
Ofiaruią dar wspániáły
Myrrhy, skàrbiec cáły.
Mrowek drogie prace
Kádzidł pełne tace,
Dáią w ręce niemowlęce
W Krolewskiey stáience.
Káspra, Melchiora,
Szczodrego wieczorá
Wielka była dość ofiárá,
Większa Bálthazára.

Báltha-

Báltházar z Imienia,
Jeſt ſkarb zátáienia,
Swym imieniem známienity,
Znáczy ſkarb zákryty.
Niech Báltházárowi
Bog látá odnowi,
Przyda látá do lat twoich
Z ſkrytych ſkárbow ſwoich.
Niech zawſze Bálcerze
Będą w dobrey cerze,
Niech w weſołey ſwey mánierze
Wiekuią Bálcerze.

Applauz Adamowi Suffraganowi z Familii Koſtkow.

DEcus Infularũ O Sangvis Koſtkarum
Magne Suffraganee
Tibi gratulamur Fauſta apprecamur
Nunc extemporaneè.
Paſtor Veterane, Præſulum Decane,
Lumen Cleri Magnum,
Paſtor es ſacerrimus, Paſtori offerimus
Bethleemi Agnum.
Vera Gemma Cleri, Adame, Xaveri
Koſtcæ Patriota,
Si tu es Adamus, Nos Tibi addamus
Mille, mille vota.
Tibi offert vota, Diæceſis tota
Applaudit Mazovia,
Domûs ſolearum, Nepotem Koſtkarum
Agnoſcit Roſtkovia.

Digne Suffraganee Kostcæ Conterranee,
Divum Consangvinee,
Præsul Philadelphiæ, Lumen Luceoriæ
Lux Kostkanæ lineæ.
In tua Canitie sunt Cæli deliciæ,
Numen delectatur,
Nam pro tuo zelo Corona in Cœlo
Tibi præparatur.

Resonantem chordis audi nostri cordis
Hunc unum concentum,
Vive quantum voles, Centū vige soles
Vive lustra centum.
Ut tibi majorem conferat honorem
Thronus Vaticanus,
Cuncta vota movet, tibi spondet, vo-
vet Ordo Lojolanus.

Applausus Hospitalis ad Valentinum Abbatem in 8va S. Kostcæ.

IN festo Octavæ, Magne Abbas ave
Fave tuis! fave.
Hoc Łomzensis delos Hospitale melos
Tibi cànit svave.
Pridem Infulandus, Magnis installandus
Eras Faldistorijs.

Imo Vaticanis, Præfici Romanis
Dignus Consistorijs.
Lumen Szczepankoviæ Dignū est Cra-
coviæ Infulis ornari,
Tot Sarmaticorum, Tiaris Pastorum
Dignum coronari.

Lechi-

Lechicum Cassinum habet Valentinum
In summo valore,
Sanctum Optimatem Inclytum Abbatē
Colit in splendore.
Splendore Sanctorum Benedictinorum
Immersorum prope
Ex Cassino solo, Quos transmisit polo
Magna pars Europæ.
Huc vota velocia Sua, fundat Plocia
Abbati Plocensi,
Cordibus favendo, Hospiti colendo
In Urbe Łomzensi.
Tua vota Plocia Nobiscum consocia
Magno Valentino,
Ut digno Abbati cedant ictus fati
Munere Divino.

Cedant fati scyllæ, Fluant sæcla mille
Tibi Valentine,
Mandato Divino, fluant Valentino
Horæ Saturninæ.
Hospes ades gratus, Quem Kostcæ Beatꝰ
Complectatur sinus,
Sæculum longævum, Vivat Sanctū ævū,
Vivat Valentinus.
Semper nobis tales Soles hospitales
Kostka nobis donet,
Te Narviam secus, Cassinense decus
Infulis coronet.
Dum stabit Cassinus, Vivat Valentinus
Sol noster perenna,
Tuas enim gratias, Quibus nos exsatias
Quæ conscribet penna?

Hoc tuis tot gratijs, Et nostris solatijs
Solamen adijcies,
Ut magnis ornetur, Tua coronetur
Infulis canities.

Tibi Cæli dona, Hospitum Corona
Omnes apprecamur,
Hospites selectos, Et Kostcæ dilectos
Omnes veneramur.

Applausus Hospitalis ad Nicolaum Canoni: Pultov: & Præpos: Visnen:

NUnc tibi sincerius applaudit Xaverius
Atq; Stanislaus,
Quod desideratus Hospes venit gratus
Ad nos Nicolaus,
Hospes cordialis, Et sol hospitalis
Nicolae ades,
Sic tuâ præsentiâ, Et beneficentiâ,
Novum lumen addes.
O! decus insigne! Nicolae digne
Præsulum tiaris,

Digne Pastoralibus Et Pontificalibus
Admoveri Aris.
Tibi addictorum VIctor populorum
Nicolaus ades,
Qui ex nostra mente verè te colente
Nunquam corde abes.
Nam tu in nostrorum Es benefactorum
Semper classe prima,
Tuis donis satur, Hinc te veneratur
Hoc Łomzense clima

O de;

O Decus Wiſnenſe! Et Pultovienſe
Prælatorum lumen,
Te Łomza ſpectare, cupit adorare
Infulatum Numen.
Tam præclarus myſtes, Ut fias Antiſtes,
Et Præſul Plocenſis.
Hoc tibi precatur, Bene ominatur
Lojola Łomzenſis.
Tibi ſuam caram Jam cedat tyaram
Antiſtes Myrrhenſis,
Hoc habet in votis, Toti Cælo notis
Lojola Łomzenſis.

Tam dignum Prælatũ, Te in Mecænatũ
Prima fronte ponit,
Łomza Protectorem, Et Benefactorem
Cunctis anteponit.
Ergo jam longævum Tibi currat ævum,
Et horæ beatæ,
Quot Antiſtes Myrrhæ vixit annis, vire
Tot ſæclis Prælate.
Cum Præſulum oſtro Hoc tibi à noſtro
Precamur Xaverio,
Vive, vige ſoſpes Immortalis hoſpes
Noſtro hemiſpherio.

Applauz Senatorowi Herbu Strzáła.

JEſień nie w Jieſienney teraz będzie
minie, (Pálátynie
Przy ták wielkim w progách nászych
Złota pogoda, Gdy Wojewoda
Wielki, w máłych progách ſtánął.

Z weſołey nas cery polne ſpoliały
Nie odrą, w Jeſienne dżdżyſte pluwiały
Złota pogoda, gdy Wojewoda
Wielki, w máłych progách ſtánął,
Pola w żałobie, my Wioſny ſobie
Minę ſtroim przy cnych gościách.
Szczupły náſz ten ogrod, iuż w Rzym
y Cárogrod, (Białogrod,
Gromnieje náſz kándor, zmieni go w
W ſzczyrym kándorze
Cny Senátorze,
Wita cię naſz dziś Tuſkulan,
Czym Rzym, Cárogrod,
Tymże náſz Ogrod
Gościem dziś uſzczęśliwiony.
Spáſzowáły kwiáty, ſłodka pſzczołek
paſza,
Nieſpáſzuie przy nich dziś ochota náſza
Sercá nam kwitną,
Pod śilnobitną,
W laur rozkwitłą twoią Strzáłą,
Wiek do nas złoty
Cofną twe groty
Herbowne, cny Bohátyrze.
Bliſki Polſki Tyber, z Tybrem y Bo-
ſphorem, (humorem,
W Paragon dziś płynie wſpániałym
Tybrze! Boſphorze!
W iedneyże sforze
Szczęścia, z wámi Wiſła płynie,
Gdy Mecenala
Ják Cyneala,
Wiſłá z bliſkich nurtow wita.

Ná

Ná oryentálny rzucony okiem Phosphor, rzmem Bosphor,
Tám gdzie pod Stámbułskim ryczy já-
Jeszczeć wspomina
Rzym Konstantyna,
Co zá gościa miał przed láty.
Do Porty iásney
Z Oyczyzny włásney,
Co zá legat tám posłował?
Stámbulskie Dywány, Thráckie Mussawary
Dáłyć dánk: iák Phænix bez pary
Rownegoś nie miał!
Stámbuł oniemiał
Zdumiały! słuchaiąc ciebie.
Słucháły z Euxynu w Turbantách Nájády
Polskiego Nestorá sercowładney swády
Wschod práwie cáły
W tobie wspaniały,
Charakter czytał Legata.
&c. &c.

Applauz Janowi z Familij Ursynow.

BEz wiosła, bez náwy, dáremne wyprawy,
Kogoż Thetis gdzie zániosła
Bez náwy bez wiosła?

Márynarz ćwiczony, ćwiczy nurt wſpieniony:
Cwiczy wiosłem, áż ſię w piány
Bielą Oceány.
Nieſuſzmyſz iuż głowy; ſucho Neptunowy,
By kto ſkrzydłá miał Rarożе,
Trákt przebyć nie może.
Pływáią gdzieś łáty z Ikára Ceraty:
Y nas uczą, że ſię w łodzi
Naylepiey powodzi.
Wſzakże ieſt tá ſztuka, że kto, choć nie ſuka,
Nie łáie wiátry, wody,
Zaydzie w Antypody.
Lecz ktoż mi ſzlák ſuchy, przez wodne rozruchy,
Przez Neptuná ſam zwierzyniec
Pokaże gośćiniec?

Trudna to rzecz: chybá byłbym z człeká ryba,
Zebym przebrnąć mogł Neptuny
Bez Zefirſkiey truny,
Coż Okręt z wioſłámi? truná pod żaglámi;
Zagle białe, ſą żałoby,
Náwy ziemne groby,
Już nam trákt y drogę, morze czy odnogę,
Może kto przybić bez floty,
Náwy, gáleoty.
Wielmożny Urſynie, w Indách będzieſz, w Chinie,
Gdzie wſchod nocne czyni rugi,
Znaydzieſz bez żeglugi.
Gdziekolwiek Ignácy ma plác ſwoiey pracy,
Tám twe wielkie Imie ſtanie,
Szczodry Gracyanie.

Dzi-

Dzicze Ameryki, y ſuſze Afryki,
Rybny w złoto kray Murzyná,
Znáć będzie Urſyna.

Otoż y bez náwy beſpieczne wypráwy
Y bez wioſeł, y w pokoju,
Bez wiátrow konwoju.

Applauz temuż.

PRzy tym południu pułnocne Tryony
Wſpomnicie ſobie na goście Auzony,
Goście niegdyś z Zachodu
Do zimnego narodu,
Nie wywietrzeią z myśli nam Zefiry,
Krore tu ze Włoch zacne Bohátyry
Przypędziły przez ſłony
Trákt Baltydy, w te ſtrony.

Szumiałże tedy Neptū wioząc ſzumny
Nam upominek z Heſperu Kolumny,
Y one plemie Quirina
Z Ceſarynem Urſyna.
Jeſzcze wſpomina ſłodko Báltis ſłoną,
Jáko z Urſynem nioſła Pálemoná,
Liże brzegi dziś one,
Gdzie náwy przepędzone.

O iak

O! iák ochotnie zacne goście z Rzymu,
Z Neronowego uchodzące dymu,
Alternátą z Trytony
Nosiły Aqwilony.
Wszákże to iednák boli świátá głowie,
Ze Rzym rzucali mężni Quiritowie;
Przeto Miásto Quiriná,
Ták żegnáło Ursyná. (glugi,
Płyń! płyń szczęśliwie, niezayrzęć że-
Moie wzdychánia zá Zefirow cugi,
Gdy ustáną, gdzie nagle
Pędzić będą twe żagle. (morze,
Tniy styrem Neptun, porz wiosłámi,
Aż w zimorodnym stánieszHyberborze,
Tám, kędy woz Booty
Wieczne czyni obroty.

(Rzymie,
Wszák cię Ursynie nam mieć znowu w
Gdy twoie złotym pisać będą Imie,
Zá złotych łask strumyki,
W dobroczynne kroniki.
Będzie zá czásem, że Ursyna w Rzymie
Owi mieć będą w rowney z Oycem sty
Co w Zákonney są szkole (mie,
Ognistego Lojole.
Przydzie nie iedná wiekow kálwákátá
Aż też náciągną bułatowe látá,
Y rázem się przywáli,
Z grádywowey wiek stáli,
Tedy w żelázne Marsa klimáktery,
Otworzy złote łask swoich minery
Ursyn Qwirytow Ziomek,
Domu twego Potomek.

Ale

Ale Párnaſkiey doſyć tey przewłoki,
Już czás tłumączyć Rzymſkie te wyro (ki,
Ze tá Rzymſka nádziejá
Zá cel miáłá Andrzeja. (now,
Tyś to z prześwietnych Podſtoli Urſy
Bierzeſz w opiekę Ignácego ſynow;
Ale łaſk twych ſzáfunek,
Przeydzie wielki ſźácunek. (ſami
Bez wieſzczych Delfow, łácno zgádniē
Czemu to niegdyś rázem z Kolumnámi
Prześwietny Rod Urſyná
Poſzedł w kray Giedymina.
Prognoſtyk to był, żeś miał być filarem
Náſzym fortunom, gdy Marsa pożarem,
Wſzyſtko idzie w ruinę
Karpat w płáczu dolinę.

W żelázne czáſy Sáturná wypłáciſz
W dni te zginione, dnia z Tytē nie ſtrá (ciſz,
Nie śpiewaſz tey qwerele:
Zginął dzień przyiaciele.
Lecz czemu ręce wyciągnione trzyma
Herbowny Ráwicz twoy, nákſzałt Ol. (brzyma?
Co práwą ręką wſchodu,
Lewą ſięgał záchodu.
Pono że wſzyſtkich zá ſerce uymuie,
Ze ſię nie kurczą ręce, pokázuie
Ile ſzczodrota wáſzá,
Ręce z ſłońcem rozpraſza. (czyná
Wſzákże naybliżſza zda ſię być przy-
Ze ręce w Niebo ma Ráwicz Urſyna,
Oto, gdy nam potrzeba,
Radby przychylił Nieba.

Applauz

Applauz Krzyſztoſowi Officialiście, przy ochocie.

BEz Trzynogu Delfickiego biegłe zgádną głowy,
Jáki to ptak, co Europie wyśpiewał świát nowy.
Troje części świátá miałeś z Troi Rodem Rzymie,
Czwartey części niewidziałeś w Neronowym Dymie.
Aż zá czáſem rzadki ptaſzek práwie Phænix w wodzie,
Ow Kolumbus świát pokazał nowy na záchodzie.
W nieznájących śládu wodách wyśledził národy,
Tak Kolumbus czarne iák kruk zgonił Antypody.
Długo wiosłem kopał wody, nim kopiących złoto
Indyánow, Luzytáńſką wyſzpiegował flotą.
Chcąc świát odkryć, okrył cáły Ocean żaglami,
Zeby wydał nowe Ziemie, ćwiczył go wiosłámi.
Ale niech ſię ſkryie, co tę odkrył tájemnicę,
Precz Kolumbie! wolę Orłá, niżli gołębicę.
Mamy Orłá, ktory tegoż z Kolumbem Imienia,

Nie świát, ále w ten ciásny czás, áffekt rozpostrzenia.
Co zá Orzeł, ieśli tego doydzie pámięć żywa?
Kto chce wiedzieć, niech przypomni sobie dni Grádywa.
Już przez krwáwe dziś zátopy niewidzieć Europy,
Mars Polskiego Orłá párzy krwáwemi ukropy.
Ktoś w tym krwáwym Oceánie, ktoś w Marsowey fali,
Swiát nam nowy dziś wypráwił, gdy się stáry wáli.
Tu bogátą Amerykę widzim w áffekt złoty,
Y w niekwietny czás, kwitnącey Florydę ochoty.
Kánáryiskie widziem wyspy, łask słodszych nád kánár,
Tu szczodroty złotorodna Moluká y Mánar.
Ale ktoż ten świát zá rzeczy ták upádłych stanu,
Nam ukazał wśrzod krwáwego práwie Oceanu.
Ty co nosisz w twym imieniu tego Potentatá,
Ktory na trzech pálcách dźwiga cztery częśći świátá.
Hermy, Tági do ręki się twey nieumywáły,
Y niegodzien wody podáć iey Ocean cáły,

Cięſzkie czáſy bo żelázne; złoty wiek Márs grzebie,
Ty w żelázny czás, mágneſem ciągnieſz nas do ſiebie.
Ládá Typhis podeymie ſię pogodney żeglugi,
Kiedy Zefir przyprzężony w żagiel dla przyſługi.
W máłą wodę poydzie, ſercá máłego Márynarz,
Albo poki gwiazd żeglárſkich nie zgáśnie luminarz.
Lecz gdy z wody ſypáć wáły poczną Aqwilony,
W zły czás, ſternik ieſzcze gorſzy, rzuca ſter źlecony.
To mi cáłą gębą Typhis, co niemieni twarzy,
Choć wſpieniony ná żeglarzow Neptunus gniew wárzy.
Stoi, choć w Gálery biją wodniſte tárány,
Choć nieiedná przed morſkiemi klęka łodź báłwány.
W tákie burze ſter przyiąłeś powierzoney náwy,
Y mężnie ią wiedzieſz, chociaż złe czáſow przeprawy.
Niech ci wiek żelázny poydzie w złotopłynne ſtrugi,
Niebo w żagle, niech Zephirow cáłe wprzęga cugi.

Smierć snu siostrá niech zásypia y naypoźniey dzwoni,
Orła tego niech ná żołwiu z śmiercią wieczność goni.

Applauz Jędrzejowi Pisarzowi Nuncyatury.

NIe má niemey życliwość nátury,
Ma y ona swe Nuncyatury.
Wnet oznaymi, w głos wyiáwi,
Czym się szczerze serce báwi
Co ma w sercu, w tym mágnesie,
Má poczty głosow roznieśie,
Wszystkim powie.
Nádwiślane słuchaycież Tybury!
Wielki státor iest Nuncyátury
Wdzięcznym gościem w nászych
(progach,
Jakbyś w Erytry odnogách
Brnęłá Wisło, perłą notuy
Dzień ten, y dni droższe gotuy
Jędrzejowi.
Jáki w Niebie zgotowány ma Tron,
Pálemońskiey Prowincyi Pátron.
Tron gotują dla Jędrzeja,
Ná to párol ma nádzieją,
Jędrzey zászczyt spraw Lojole,
Dawno wygrał w Niebie pole
Wiecznych nágrod.
Kto życzliwy Jędrzejowi, snádnie
Ten Logogryf Jędrzeia odgádnie.

Ktoś

Ktoś konáiąc ná dzieśiątym
Ręce, nogi miał ná piątym!
Z liczby miał ostátnie fátá,
A my liczne życzym látá
Jędrzejowi.
Kostká czy los pomyślny Koronie,
Padszy leży ná Jędrzeja łonie.
W Rzymie z Jędrzejem spoczywa
Nász Kostká, to prawdá żywa,
Ze nam kostka dobrze pada, (da
Gdy w sprawách, swą tarczą skła-
Nas cny Jędrzey.
Rzućmysz losy lecz z Rodyiskiey rosy,
Lub zá losy, te życzliwe głosy;
Niech nas Niebo niezásmuca,
Ale záwsze niech wyrzuca
Złotych godzin złote losy, (sy
Niech wiek kwitnie w złote kło
Jędrzejowi.
Wiemy w iákim teraz słońce znáku,
Ma leniwe cugi w Zodyaku.
W Xáwierowym krucyferze,
Letnią drogę przed się bierze,
Słońce leci z remorámi,
Więc się szczyci tytułámi
Cnego Gościa.
Coż dni násze? co godzinne pory?
Ach nie znáią Zenonistow mory!
Dni godziny, cugi czásu
Lecą z słońcem bez popásu.
Niemász w morzu tym Remory,
Płyną pędem dni, wieczory.
Chor bez pauzy.

Lecz

Lecz my tákie z tąd dziś wotá lejem,
Nie ták Febie postąpisz z Jędrzejem.
Niech mu śpieszny wiek niebędzie,
Niechay w leniwszym zápędzie
Láta będą Morántemi
Zabáwne dniámi złotemi,
Wiek nieprętki.
Niechay będzie wiek Juniuszowy,
Ktoryby wiozł Rák Feba cugowy.
Dni y nocy bez noclegu,
Lecą látá w żártkim biegu,
Tu niech innym lecą szybem,
Czerwcowego słońcá trybem
Dni ná Ráku.

Jákie dawnym látá były Lechom,
Jędrzejowi y iego pociechom.
Tákie długie stręczmy látá,
Niech niebędą rącze fata,
Niech czàsy nie lecą skoro
Ni im Konsystorskie Pioro
Pior dodáie.
Został Phebus Pánnońskim pánięciem,
Xiąże Plánet Węgierskim Xiążęciem.
Dziś niebieskie ma Rák oczy,
Słońce się ná ráku toczy.
Więc w ták leniwym Dziánecie,
Jędrzejowi lotny przecie
Wieź dni Febie.

Applauz Gościowi w Podgurzu.

WIek to złoty dzień ochoty w ogrodnym Tyburze,
Już w gôrzyste zolbrzymieję Kárpáty Podgurze.

W o-

W oblicznośći tákich gośći, wszystkiego przybywa,
Już się w Tági złotey wagi bliski nurt rozpływa.
Dawne wieśći, że wiek gdzieśći świećił złotosuty,
Ten wiek mamy, gdy witamy Prześwietne Ancuty.
Sáturnowy w złotogłowy stáwa wiek bárwiany,
Przy tym gośćiu nurt Wiślány stopniał w Erydány.
W jásney párze Luminarze, twe herbowne znáki,
Przed ktoremi z świátły swemi zgásły Zodiaki.
W złotey práwie wiek postáwie dni złotych Elekty,
Rozświećiły nam wiek miły herbowne Aspekty.
Gwiazd splendece z cney Altece herbowny firmáment,
Gdy w te progi, ná ubogi zniżyłeś tráktáment.
Niechże Niebá wyżey Phæba twoie Luminarze
Ná naywyższe niech wynioſą Dygnitarstw Ołtarze.
Tákci życzyć spráwiedliwa, w dzień Justyniána
Wenecyi y Adryi Metropolitána.

Niechay ciebie gwiazd twych Phæbie z herbu Celestyna,
Infułámi koronuie kwietna Klementyná.
Dla kándoru możesz názwáć te ściány, Bielány,
Szczyrzeć życzą, áby śpieszne w łásce Wátykány
Nam zdárzyły cię nayprędzey witáć Infułátá,
Już Bráterskich prærogátym dáwno Kándydata.

Applauz Antoniemu w Nadwiślanym Polkowie.

WOkálisto polny,
Co masz głosek wolny,
Prosiemyć do siebie,
Skrzydlásty muzyku
Kochány słowiku
Potrzebá nam ciebie.
Choć szczupłe, niezdolne,
Lęcz masz piersi wolne
Po mrowczánych wetách,

Moy ty ptaszku złoty,
Pomoż nam ochoty
Przy rzewnych mutetách.
Niesłownyś słowiku,
Do głośnego szyku
Czemu nie przybywasz?
Jeśli nam w Polkowie
Niestáwisz się w słowie,
Prożno się názywasz

Od słowá słowikiem,
Jeśli ochotnikiem
Dziś nászym nie będziesz,
Już miásto Topoli,
Co nas bárdzo boli:
Ná kolzu usiędziesz.
Lotny Dyszkáncisto,
Miły Kompánisto,
Polny nász kollego,
Moy słodki kántorze,
Nie kwaś nam dziś w chorze
Czołá wesołego.
Ey pámiętay ná to,
Ze twe mija láto,
Przyidą ciche Piątki,
Nie we wszystkich czásach,
Będziesz święcił w lasach
Swe zielone świątki.
Już już blisko świta
Dzień Swiętego Witá,
Będzie z głosu kwitá,
Gdy nam z bánkretuiesz,
A w głosie spászuiesz,
Wnet cię zá falitá
Będziem w nászey mieli
Ná wieki Kápeli,
Y smyczkámi zgrzytáć.
Więcże nim záwita
Dzień Swiętego Witá
Pomosz tu nam witáć
Głośnym komplementem,
Serdecznym ákcentem
Wielkie witáć goście,

Pomyśl ptáſiu ſobie,
O głoſu żałobie,
Bliſkim głoſu poście.
Stáwiąc gniazdek ſale,
Oniemieieſz wcále,
Ptaſzku zetnieſz zęby,
O! poydąć po tobie
W cieniſtey żałobie
Topole y Dęby.
Spiewa on dziś ładnie,
A wnet z głoſu ſpádnie
By ſiedział naywyżey,
Nikt tego nie zgádnie,
Kto mu głos ukrádnie;
Dość że co raz bliżey
Z Interdyktem choru
Słowiczego dworu,
Leśnych kapell pauzy:
Nim ſpádnie ięzyczek,
Niech śpiewa ſłowiczek
Jeſienne applauzy.
W wirydarzách náſzych,
Tych Páłácách ptáſzych
Gościem tylko ſłowik,
Niech gość goście wita,
Nim przywita Wita
Ten májowy Nowik.
Już ſuplikę wnoſi,
O głos ſłowik proſi,
Swoy ſonet záczyna,
Od wiekow wielkiemu
Służyć Antoniemu
Ptáſtwu nienowina.
W ſká-

W ſkáliſtym pokoju
Do ſtołu przy zdroju
Siadł z Páwłem Antoni,
A z jutrem żyiący,
Kruk, iutro, kraczący,
Kruk do ſtołu dzwoni.

Kruk kredencyarzem,
Kruk wiernym ſzáfarzem,
Podſtoli żałobny
Służy ná tym dworze,
Szczerze y w kándorze,
Choć Maurom podobny.

Applauz rożnym Gośćiom.

TAk przeplata bukiet świátá
Niebieſki Gubernat,
Ná przemiány wſzyſtkie ſtany
Pełne ſą álternat.
Kwiecień ſpływa, May przybywa
Ná pogrzeb Aprila,
Kwiecień ſchodzi, May ſię rodzi,
Y z nim złota chwilá.

Choć záſmuciſz, nie odrzuciſz
Wieczny Konſolancie,
Komu ſprzyjaſz, w kir uwijaſz
May w żałobnym fancie,
Dziwne ſpráwy y uſtáwy
Przedwieczney Minerwy,
Z łez cierniſka wnet wyciſka
Rożáne konſerwy.

Coż

Coż żałobá? Boſka probá,
Páńſka álchimia,
Złote chwile krotofile
Z popiołow wybija.
Rożne biegi y noclegi
W świátá Hypodromách,
Smutna lata álternátá
Po naywiękſzych domách.
Lecz te cienie, przemienienie
W ſłońce, będą miáły,
Łácno Pánu kánár z chrzanu,
Nektar toczyć z ſkały.
Zwyczay Boſki, nagłe troſki
Ucieſzyć ná ſławę,
W pociech ſkutku z krzyżow ſmutku
Wynośić Piláwę.

W iednym kroku ná potoku
Łez zárzucić támy,
Zmienić ciáſne w tęcze jáſne,
Choć żałobne bramy.
Cnych Puzynow wiecznych Czynow
Bramy tryumfalne
Was niewzruſzą, bram nie ſkruſzą
Impety fatalne.
Płyną wieki iáko rzeki
Polſkie, w rożney bárwie,
Wiſła w bieli inſzą dzieli
Máść, w żałobney Narwie.
Przecież płyną sforną miną
Do ſamego Ggańſka,
Spłynnym cugiem Narew z Bugiem
Kálwakáta Páńſka.

Wodne Gáże iák Bog każe
Płyną rożnych glánsow,
Płynąć szkodzi, przeciw wodzie
Boskich Ordynánsow.
Niećmić oká, to wysoka
Jest Filozofia,
Tey mądrości, wspániałości
Prześwietna Zofia.
Już wyskoczy, z swych się z toczy
Podgorze pádolin,
W Przytomności tákich gości
Rośnie w Kàpitolin.
Dzień iák morze Chrystoforze,
Wielki Kásztelánie,
Nam dzień płynie wdzięczney minie,
W łask twych Oceánie.

Jákich trzeba aż do Niebá
Stáwić sławy mostow,
Gdybym tyle, wspomnieć mile
Chciał wielkich Stárostow.
Niebá skłoni nam Antoni
W Sáturnowe szale,
Nam dzień cáły ten, wspániáły
Przestáwiasz Michále.
Cny Ludwiku w ozdob szyku
Nieśmiertelney wzmianki,
Jákich rzadko świátu rodzą
Bohátyrskie Blánki.
W wieczney stymie iest też imie
Zacney Kásztelánki.
Stefan sobie w swey żałobie
Chwałą y Koroną,

Zyi

Zyi wiek nowy, złotogłowy,
Głowne Gości Grono.
Y twe Imie chwalne w Rzymie,
Niepámięć nie zliże,
Niech łaſk będą Boſkich wędą
Jędrzejowe krzyże.

Applauz Piotrowi.

Areopag czy trybunał teraz w Zodyaku
Szkolne roczki záſiadł Phæbus w ſpráwiedliwym znáku.
Sama tedy upomina Febowa ſtátywa,
Ze cię witáć rzecz ieſt godná, ſłuſzna, ſpráwiedliwa.
Niech ná Niebie Areopág będzie, my niechcemy
Aby dziś był w Chorze náſzym Areopág niemy.
O! by można ſame ſercá przeláć dziś w języki
Sercá, chęci gniazdá, poſtrzyc w Párnáſkie ſłowiki.
Przeſadzonym w uſtá ſercem witáć cię potrzebá,
Ktory iákbyś Septembrowey miał ná ſzali Phæbá.

Rad-

Radbyś káždemu y Niebá ſamego nákłonił,
U wrot Piotrá, nigdy długą proźbą nikt nie dzwonił.
Cżaſy ważne , ſpráwiedliwe ſą teraz godziny,
Gdy ná ſzáli, gości Phæbus, ſpráwiedliwey winy.
Byłbyſz to grzech przeciw Niebu, przeciw iego ſzali,
Gdyby wdzięczni tu ſynowie Oycá niewitáli.
Niech ſię Phæbus (co mu powiem) ná mnie nieurażá,
Że on ná ſwey ſzali, Piotrá nigdy niedoważa.
Mogłby on u Piotrá, iáko niegdyś u Admeta
Być páſterzem, y páść bydło Pòéta, Plánetá.
Widzę: nam dziś weſołego nakłoniono Niebá,
Gdy ważnego ſwą ſzczodrotą Piotr przeważył Febá.
Czás ninieyſzy ieſt z wielu miar, czás trojáko drogi,
Drogi w ſzalách, y czás drogi w Gedymina progi.
Niechże vale Febus zábrzmi w Septembrowe ſzale,
Wſzelki wálor przechodzący Oycze, tobie vale.

Applauz

Applauz Kazimierzowi y Janowi.

CUdna owá gdzieś muzyká Ráyſkiego ſłowiká,
Ktory trzyſta lat śpiewáiąc, cieſzył Puſtelniká.
Lecz ták delikátnieś nocił Niebieſki kánárku,
Ze Puſtelnik mniemał, iż był kwadrans ná zegárku.
Gdy dla bogomyślney tedy ták Synogárlicy,
Empyreyſcy przez trzy wieki śpiewáią ſłowicy.
Przy tákiey muzyce wieki ták obrotne były,
Ze zá kwadrans ſwoy, trzech ſet lat, taniec obpráwiły.
Ma to rádość, że nád ſmutek żarſtkim leci krokiem,
Prędzey rádość niźli ſmutek ſpędzi łez potokiem.
Ale w Niebie záwſze dnieje rádość nieſkończona,
Ráyſki Łábęć tám śpiewáiąc, ná wieki nie kona.
Wſzák myśl dobra, ieſt to Łábęć w białoczarnym pierzu,
Twey ten łáſki nie prześpiewa Wielki Kázimierzu,

Prę-

Prędzey wieczność cedrem może swego dopleść wianká,
Niż ustánie twych łask wzmianka y miła Brycianka.
A Janowi niechay samo podziękuie Imie,
Ktorą Jan zá Trzynog niegdyś wziął koronę w Rzymie.

Applauz Pawłowi. Clara dies Pauli. &c.

DZień Páwłowy iest to rocznych dni Mátemátykiem
Prawdziwym alternat rocznych bywa Prognostykiem,
Pewnieyszym u nas gwiazdarzem,
Łaska Páwła Kálendarzem
Złotych dni nam będzie.
Rok trzystá sześćdziesiąt y pięć dni w sobie zámyka,
A dzień Páwłá, tey gromádzie dni zá przewodniká:
Jáko Pawłow dzień záświeci,
Ták też cáły rok uleci
Smutno czy wesoło.

Nam dni Páńſkie w Páńſkim roku, twá łáſká rokuie,
Bo y gorzkie czáſy twoiá łáſkáwość cukruie.
Miła czáſów álternata,
Gdy łáſkámi dni przepláta
Twarz wypogodzona.
Wſzákże jáſne dni Páwłowe w hoynym łaſk ſplendorze,
Záwſze u nas łáſká Páwła w południowey porze.
Nie trzeba ná to dowodu,
Ze dni wieczne bez zachodu
Mamy z łáſki Páwłá.
Dzień to jáſny y bez zmroku, oko niezmrużone,
Hoyne ręce z południowym Febem podzielone.
A Choć ſzczodry wieczor będzie,
Przy ſzczodrey Páwła kolędzie,
Nam iednák dzień Páńſki.

Dzień niedzielny w rozdżieleniu łáſk twych uznáwamy,
Swietnych, czyli świętych godzin dzień bez nocy mamy.
Gaſiſz Feba, bo on w cieniu,
Twa hoyność w złotym promieniu
Nam záwſze przyświeca.
Lecz gdy liczne látá z łáſki twoiey komputuiem,
Tobie wdzięczne głoſy Páwle zá dánk dedykuiem.
Nie inſzym nocąc tenorem,
Tylo ſzczyrym ſerc kándorem:
Zyi złote godziny.
Páweł ſłowem iáko mieczem pogromił Nârody,
Y twoia też łaſká Páwle práwie tey ieſt mody.
Dewi kuieſz twym faworem,
Rownie z Národow Doktorem
Wſzyſtkich ſercá tobie.
Więc ci zá głośne applauzy zá Altow alteki,

Wziąwszy ná głos wdzięczny, z twoiey lekárstwo Apteki.
Zá dánk nocim grátulaty,
Wiekuy w poźne lat diláty,
Zyi wiek złoty Páwle.

Balet przy weſołey kompánii.

CZás weſołey krotofili kiedy czás weſoły,
Gdy bezżenne w koło rojem w taniec idą pſzczoły.
Y nam ochoty dodáwa ſama niby pſzczołá,
W likwory ſłodkie Hymethu dyſtylluiąc zioła.
Trudno o weſela ſtatek, ſamo nieſtátkuie:
Niebo, kiedy raz ſię zácmi, raz ſię wyklárnie.
Jednák, że ſię raz przeſiła nieſtátek do roku,
Kiedy w iednym iáko teraz ſtoi ſłońce kroku.
Y ná ziemi nie do ſmutku, ziemia trzyma z Niebem,
Flora cieſzy wdzięcznym kwiátem, á Cerera chlebem.

Tu roſkoſznie opływáją gęſtym kłoſem role,
Y ubráne, w bárwę Cárá Tureckiego, Pole.
Oracz práwie cáłą gębą nádzieię połyka,
A Mázurom przepioreczka do żniwá wykrzyka.
W lodowátym cukrze zimá wyſmáżyła kwiáty,
Zá to láto, ſłodkowienne odbiera intraty.
Rzeki co z lodu lanemi káydány brząkáły,
Przy ſwobodzie kołem toczy przeyzroczyſte wáły.
Láſy, ktore zimie gołą łyſiną świeciły,
Teraz wdzięcznymi kędziory włoſy potrefiły.
Czás weſela, ále krotki, káżda krotofilá
Ieſt imieniem bárdziey, rzeczą ſamą krotka chwilá.
Zoſtáwałby przy sferycznym pilnym Phæbus kole,
Gdyby ſię mogł záwſze trzymáć przy Niebieſkim wole.
Gdzieſz, iáko u Wołłowiczow nieodmienna cnotá,
Gdzieſz ieſt táka, iák w tym Domie ſtárożytna cnota?

Twarz, południowey ochoty rozświeca promienie,
Dobroczynności łáſkáwe ſieje ręka cienie.
Tu ſzczepiła flora cnoty, tu chlebem Cererá
Karmi, Páńſkich tu przymiotow niezmierzona sfera.
Kwiát zwiędnieje, wyſchną rzeki, popróchnieją láſy,
Sławá twoia kwitnąć będzie ná potomne czáſy.
Nie Leteyſkie, twey hoyności niezbroczone zdroje
W żywey pámięci ſą u nas, łaſk krynice twoie.
Pietrze ſkáłą y Moyżeſzem ieſteś dla ochłody
Náſzey, tych kámiennych czáſow wytaczáiąc wody.
W tym cię tylko Podkomorzy urząd twoy ſtrofuie,
Ze twa cnotá, łáſká, dzielność gránic nie pilnuie.
Jedna w tobie ieſt bezmierność, ále bez przywáry,
W cnotách, łáſkách Páńſkich iedna miára, nieznáć miáry.
Przetoż ſława zá cnotámi iuż z gránic wylałá,
Bo y w górách Wárykáńſkich echo ſwe wydáłá.

Godne tego zdawná twoie dobroczynne ſpráwy,
Ze y na tym mieyſcu Mśćiſław mści ſię twoiey ſławy.
A ponieważ chwały twoiey nieznaydziemy gránic,
Względem twey godności, wſzyſtkie chwały náſze zá nic.
Niechże ci Saturnus ſzańcow nie ſypie przez látá,
Niechay twoia ſławá zábrzmi áż ná ſam kray świátá.

W teyże materyi.

PRecz od ſłońca! áż do końcá
Oſtátniego świátá,
Kogo miła obráziła
Czáſow álternata.
Raz robocie w hoynym pocie
Poświęciwſzy chwilę,
Gdy nam rádzi, niezáwadzi
Zácząć krotofilę.

Wſzák y Náwá czáſem ſłáwa
Ná lądách życzliwych,
Czáſem porze ſtyrem morze
W falách popędliwych.
Y leniwa ſpi cięciwa
W Dyabáckim łuku,
Romak wolny przez kray polny
Buja bez munſztuku.

Przez dzień długi dźwiga pługi
Woł w polu roboczy,
Gdy czás minie, ná rowninie
Bez járzmá wyſkoczy.
Páſterz czuyny przez lás buyny
Goni koźląt parę,
A wnet w cieniu przy ſtrumieniu
Siedząc gra w fujárę.
Kaukaz wielki, od kropelki
Znáczne cierpi rány,
Gdy od ſzkody bez pogody
Nie ieſt záchowány.
Co momenty dyámenty
Naytwardſze ſłábieią,
Gdy codziennie nieodmiennie
Ná pálcách topnieją.

Zyzna niwá, hoyne żniwá
Rodzi, y frukt świeży,
Ale zá to cáłe láto
Táż odłogiem leży.
Czyż ná Bogi Jowiſz ſrogi
Záwſze rzuca groty?
Czáſem w parze przy nektárze
Pomaga ochoty.
Táż práwicá w bláſku licá
Co ſiałá pożary,
Już ſię łaſi, y gniew gáſi
Pełnemi puhary.
Tytan biegi przez noclegi
Nieiáko przerywa,
W Niebie, w dzbánie, w Oceanie
Ná ziemi ſpoczywa.

Jeśliż

Jeśliż Niebá ſwego Febá
Dyſzkretnie tráktuią,
Jeśli gody dla ochłody
Y Bogom ſmákuią.
Jeśli wczáſy miedzy láſy
Máią ſwe, zwierzętá
Jeśli ſwoie tám pokoje
Budują ptáſzętá.
Y ty zgołá nie marſzcz czołá,
Kiedy czás folguie,
A niech zginie, kto drużynie
Dobrą myśl turbuie.

Recipe ná fraſunek.

WRzeſień ná kárk Auguſtowy gdy ſwe ſpuſzcza wagi,
Cięży naſze niemáiący żal, ſerca, uwagi,
Wákácyina porá kona, ách! doktorá
Niemáſz ná chorobę.
Septembrowa ná Auguſtá pędzi zawierucha
Eury, mroźny Auſter śmiercią grożąc, pod nos dmucha.
Już gotow czás ſtáry, z Párkámi do pary
Tańczyć ná pogrzebie.

Idzie Idzi po Wákunie niosąc ná pogłowne,
Wnet opłácżą szkolne spiże fatá iey niepłonne.
A nam záś tynktury, do temperátury
Trzebá ná żałobę.

To żal słodki, że Augusta iest słodkie skonánie,
Bo ostátnie ma z olejow słodkich pomázánie;
W ktorych ná frasunek, y my dobry trunek
Mamy przy posiłku.

Dáiesz nam czym podweselić; w tym melancholia
Ustępuiąc, niech pochmurne swe chorągwie zwija.
Medykament zdrowy ná frasunek, głowy,
Gdy zágrzać pozwalasz.

Tym łáskáwszyś medyk, że nas leczysz bez dyety,
Z Nektarámi przy potráwách głośno świadczą wety;
Więc áż Gálenowy wiek przeydziesz, osnowy
Niech ci nierwą Párki.

Rza-

Rzadki medyk, ktory radbyś serce zdystyllował,
Ná lekárstwo y z pod serca krwibyś nie żáłował.
Czym zá tę, niewiemy, miłość zápłáciemy?
Do Niebá rezerwá,
Gdy głos wolny wołáiących łask twych słyszym Janie,
Nam ná fata, niepozwalam! wołać głosu stánie;
Więc zgodnym rezonem, wolnym huczym tonem:
Vivat Jan łáskáwy.
W látách, w cnotách nász Márszałku Janie Rządzco ducha,
Tá nas Brácią szláchtę cieszy, niepłonna otucha;
W Niebieskim Senacie, że ná Májestacie
Siądziesz, gdzie twoy Pátron.
Kánclerzowi od pieczęci nim Niebá monety
Zá kapitał spłacą, w kwocie będziem z serc kálety
Miłość, przednie złoto liczyć; po nas kloto
Nim spłáci pogłowne.

Na

Ná árgument dobroczynnych łaſk, gdy odpowiedzi
Nam nieſtáie, iuż tu z wſtydem káżdy w ſaku ſiedzi;
Jednák to zeznamy, że w ſercách niemamy
Konkluzyi wdzięczności.

Przeznáczyły ſiedm honorow, ſiedm Máryuſzowi
Orłow; wrożą dyſcypułow ſiedm Bartłomiejowi,
Ze niewprzod powieki zámknie, áż gdy wieki
Uyrzy ſiedmiorákie.

Nie ná rękę z długą ręką, ludziom ieſt Antoni,
Przetoż niech śmierć, życia złodziey, precz od ciebie ſtroni.
Niechayże wiek długi, ſprzęgłę ſzczęścia cugi
Spędza ci twoy Pátron.

Alexándra, Antoniego, Jozefa w gościnie,
Ze na náſzey tu witamy Rudáwſkiey nowinie,
Zá to gość domowy ſzczęście, Sáturnowy
Niech dom z złotá kuje.

Słodkich zrzodeł dziś nie ſucha, wypływa perora,
Niech wylewa Káſtal złote wieki dla Rethora,
Ley, przeley Janowi y Hieronymowi
Niebá łaſk fontánny.

Auguſt kona, niech nie boli to nas, Brácia mili,
Pan náſz łáſkaw, wákácye da nam w káżdey chwili,
Y w Wrześniowey dobie, ná Auguſta grobie
W Rudáwie wyſkoczym.

W teſtámencie Auguſt, ſzczęścia los Macieju tobie
Dáje, proſząc znow Felixa o ſłodką po ſobie
Pámiątkę, ten ile ma dni ſłodkich, tyle
Wiekow iemu życzy.

Zegna Auguſt Mikołáia, o ſtypy ſpráwienie
Proſząc, oraz o gorące przy ogniách weſtchnienie.
Ten życzy zá poty, práce y kłopoty
W Niebie Wákácyii.

Eucharisticon, ábo dziękczynienie zá łáſki z okoliczności zámarzłey Wiſły.

STyczeń Xerxes nowy, dał rzeki w okowy,
Ale nas to nieboli, że Wiſłá w niewoli.
Niechay brzęka nurt ſpętány,
Kryſztałowemi káydány,
Niech przypłácą wody
Zbyteczney ſwobody.
Ná Xerxesa wieki nárzekáią rzeki,
Mruczą ná więzienie, ſwobodne ſtrumienie,
Ze wody Aquilo ſuchy,
W przeźroczyſte dał łáńcuchy,
Ze Styczeń dla gości,
Lodem Wiſłę mości.

Gdzie wart rznęły wioſłá, Szkłem rzeka zároſła,
Gdzie były niewody, iuż teraz nie wody,
Lecz kędy ná ſliſkie zwierze
Bucz ſtáwiono y wiencerze,
Sciele nurt ponury
Przezorne mármury.
Jáka to odmiáná? ſzklánna z rzeki ściána,
Głádką ná byſtrzyni mrozpoſadzkę czyni:
Zewſząd lodem záſklepiony,
W kruche poſzedł nurt zagony,
Moſt nie łamiąc głowy,
Stánął kryſztałowy.

Choć

Choć izbic nie ſtáwią, komieg, ſzkut
(nie pławią,
Y gwałtu y ſzkody nie czuią ogrody.
Oto przecie dziwney fozy,
Moſt ná wiśle ſtawią mrozy,
Stáwa moſt bez ręku,
Bez ſiekier, bez dźwięku.
Kędy ſzły komiegi,ląd y ſzerſze brzegi,
Gdzie trakt ná dubaſy, mroz iuż prze-
(ciął páſy:
Gdzie wiátr pomagał żeglugi,
Dziś tám liczne pędzą cugi,
Zá trátwy, zá łodzie,
Jeździ mroz po wodzie.
Neptun śliſkie ſzyie pod grunt ſzkláný
kryie, (głowy
Zkąd ſtrumień zimowy zda ſię niemieć
Bo iákążby głowę miáły
Rzeki, gdy ſię poścináły,
O okrutne wieki!
Scináią ſię rzeki. (trzyma,
Jáko widzę zimá z krwáwym Marſem
Mieczem grożą mrozy, ścináiąc prze-
Cudne śmierci árſenały, (wozy,
Szkláne z dáchow puginały,
Wilzą z Ryn ſztokády,
Kryſztałowe ſzpady.(ſwobody,
Przecie chłodne wody prágną ſwey
Gryzie nurt Wiśláný lodowe párkány,
Cięſzko to Wiśle poyść w łyká,
Do naymnieyſzego ſtrumyka,
Od brzegu do brzegu,
Niemieć ſwego biegu.

Zda

Zda mi się w żałobie Wiſła duma ſobie,
Wolne mych przechody wod, pętáią lo-
Ach pod wártę Aquilony (dy,
Wzięły ſam wart moy z Trytony,
Już Nimfy Wiſláne
W lody okowáne. (Thrácki,
Ja Tyber Sármácki, mnie ſłuży Dnieſtr
Owe rożney bárwy Rzeki, Bugi, Nar
Są pod moią rzeki władzą, (wy;
Jáko Páná mnie prowadzą,
Kálwákáta Páńſka
Do ſamego Gdańſka.
Do ſłoney Balthydy, do białey Thetydy
Idąc w rownym toku, ſtrzegą mego bo-
Ja rzek będąc przewodnikiem, (ku,
Mam być zimy niewolnikiem?
Krol wolnego rodu,
Pętá noſić z lodu?
Lecz ná te mánele daremne qwerele,
Dármo łáieſz lody, z twey kowáne wo.
Wſzákże z ciebie ſą káydány, (dy,
Łańcuch, ſtrumień eſt Wiſlány,
Co cię wiążą, twoie
Są ſtrugi y zdroje.
Tákiey my maniery; łájem klimáktery.
Ná fátálne czáſy, ſkárgi y háłáſy;
Lecz dármo ſię uſkarżamy,
Gdy do Polſkiey woynom bramy
Ach náſzá niecnota!
Otworzyła wrotá.
Czy głod, czy niewola? czy Mars krwá-
(wi polá,
Tych

Tych przygod iedyna z nas ſamych
Nieináczey iák Wiśláná (przyczyna
Z teyże wody krá ulana,
W zimne ściſka nity
Strumień rodowity.
Lecz ſię pytáć miley, zkąd ma zdroy
(przywiley,
Ze mroz u fontány iedney nie tknie piá-
Ze żywych krynic poniki, (ny,
Niepoſtrzyga w niewolniki,
W ſekweſtrze nie trzyma
Wolne zdroje zima.
Choć wolne Strymony wiążą z brze-
(giem ſrzony,
Hárde krá Dunáje, bez reſpektu kráje,
Przecie nie bez tájemnice

W zimę nie márzną krynice,
Z lodu ná fontány
Nie kują káydány. (wa,
Czyli że więc bywa zdrojow woda ży-
Zkąd mroz zdroju ciebie pod lodem nie
(grzebie,
Niechce żywe wod kánáry,
Ná lodowe ſkłádáć máry,
Zywe do ochłody
Niechce grześć mroz wody.
Lecz tá ieſt przyczyna, że ſię zdroy nie
(ścina,
Bo zdroy ieſt to złoty wizerunk ſzczo-
(droty,
Coż ſą żywych wod krynice,
Zywy obraz tey práwice,

Ktorey nie zátrzyma
Mroz, nieſkurczy zima.
Twych łaſk Grácyánie zrzodło w mroz nie ſtánie.
Łaſk twych perły ſiejeſz, złote zrzo (dłá lejeſz,
Chociaſz ſtoją teraz rzeki,
Przecie zrzodłá twey opieki
Co tu nas przywiodłá,
Nie zámárzły zrzodłá.
Złote Erydány łaſk twoich fontány,
Przewyciężą Hermy Midaſowe Thermy,
Wodne ſkárbce, Indy, Tági,
Zadney tu nie máją wagi,
Gdzie ſię toczy złoty,
Strumień twey ochoty.

Teraz luſztyk w Niebie, bo dzban tuż (przy Febie,
Z jáſney Tytan czáry, świátu świeci (z miáry,
Lecz bez gránic twoie dáry,
Jedná miárá, niemieć miáry,
Twey táż, co wieczności,
Miárá Opátrzności.
Co iuż w ſercu mamy, to y z ſercem (damy,
Niech wylane poty, wiek odleją złoty,
Niech leniwo poźna Párká,
Dotrząſa lat twych zegárká,
Niech śmiertelne rugi,
Wiążą żołwie cugi.

W teyże

W teyże máteryi.

MUzy plotą, że pod złotą ſtękał ſtoł wieczerzą,
Wieki o tym ſtole złotym żelázne nie wierzą.
Ale czáſem y z Parnáſem, z Febową Kápellą,
Prawdá zgodzi czáſem chodzi pod bajek umbellą.
Bá y bywa iey ſtátywa tám, gdzie Feba gáje,
Helikony od Werony ledwo ſą ná ſtáje.
Táką tedy drogiey biedy baykę wiodę w pole,
Kiedyś były z złotá bryły potráwy ná ſtole.
Sławny owy Midaſowy obiad złotomienny,
Kiedy właſną ucztę jáſną miał ten bogacz ciemny.
Cáły zgołá ſtoł y kołá tráktáment był z złotá,
Gdzie do chlebá było trzebá nie nożá, lecz młotá.
Czy potráwy, czy záprawy, to drogie kleynoty,
Złote wety y páſztety, chleb był ſzczerozłoty.

Mogł z potráwy berłá, kláwy y złote lać bránty,
A o wety biec do mety mogły Atálánty.
Gdy Podczáſzy chciał ze fláſzy nápełniáć kryſztały,
W roſtruchany złote piány flaſze wytaczáły.
Czáſze, czáry, y puhary, ráce, kredens cáły,
Tenże polor, tenże kolor, co potráwy miáły.
Czy járząbká, czy gołąbká, czy kápłuná dáno,
Nie járząbká, nie gołąbka, złoto rozbieráno.
Słowem, cáła uczta miáłá potráwy ze złotá,
Lecz tákowa nam domowa ze złotem ochotá,
W dni Márſowe, Sáturnowe wſkrzeſzaſz nam godziny,
Twą ochotą ucztę złotą ſtáwiaſz w te ruiny.
Wiek w żelezie krwáwą wiezie fatow káwalkátę,
Już przed trwogą nòci ſrogą Bellona ſonátę.
Choć kłopoty, z czołá poty wyſyſaią Tobie
W ſrogie boje, cieſzyſz ſwoie w publiczney żałobie.

Ty w Imieniu iák w pierścieniu Pyrrhus nosił Feba,
Koncentruieſz y piáſtuieſz godnie Rządzce Niebá.
Niech ci wieki iáko rzeki Indow złotem pienią,
Zgodne fata niech twe látá z náſzych rozprzeſtrzenią.
Zá dni twoie, náſz, pod kroje niech wiek biorą Párki,
Dań z lat damy, zezwalamy ná tákie frymárki.

W teyże materyi.

BĄdźmy weſeli, Bądźmy weſeli:
W ſzák nám Pan Bog nie mácochá,
W weſołych ſię dziatkách kocha,
Liſty Páwłá objáwiły,
Weſoły mu dawcá miły;
Jákbyśmy Ray mieli,
Bądźmy weſeli.

Chwilá to złota, Chwilá to złota:
Gdy nie tylko kwitnie pole,
Ale też przy hoynym ſtole,
Przy nienagánnym ſumnieniu,
W zobopolnym uciſzeniu,
To godziná złota
Swięta ochotá.

W kwiecistym kroju, W kwiecistym
(kroju:
Stroyny May buja po niwách,
Nim Lipiec znaydzie w swych
(grzywách,
W nowey bárwie Dwor májowy,
Choć nie ma z Turkami zmowy,
W Máhometá stroju,
W zielonym Zawoju.
W kwietne łudány W kwietne łudány:
Florá wonne swe bławaty
Polne ubiera faciaty,
Błonie, łąki y doliny,
W zápátzyste swe tábiny,
Nowemi Dywány
Obija ściány.

Gładkie pol ściány, Gładkie pol ściá-
Jáko niegdyś Salomona (ny:
Bázyliká wystáwiona,
Obija bez bitnych ręku, (ku,
Bez ćwiekow, bez młotow, dźwię-
Łąk wzorzyste ściány,
Swemi Dywány.
Słowik may wita, Słowik may wita:
Pod gáłęzistą umbellą
Gra polnego swą kapellą,
Wrzaskliwym swoim dyszkántem
Słodkim uszu Alákantem,
Czy dáleko Wita,
Słowik się pyta?
W dzień Swiętego Witá,
Z głosu iuż kwitá.

Pta-

Ptáſzey ſonáty, Ptáſzey ſonáty;
Polá, ſády, pełne gáje,
Ptak ptakowi głos podáie,
Kánty wziąwſzy w ſwoie ſponki,
Brzmią ſkowronki, polne dzwon-
Miłe álternaty (ki,
Ptáſzey ſonaty.
Zle być słowikiem, Zle być słowikiem:
Nędzna tylko wdzięcznosć sło-
Bez uczynku wielomowna,(wna,
Co iak słowik poty śpiewa,
Poki słońce łaſk dogrzewa,
To ieſt niewdzięcznikiem
Być co słowikiem.
Lepſza muzyká, Lepſza muzyka:
Skowroneczka niż słowiká,
Ktory wnet ſwoy chor zámyka
Bo gdy przyidzie Swięty Wit,
Aż słowiku miły cyt.
Patrzcie iák słowiká
Krotká muzyká.
Lecz chor wdzięczności, Lecz chor
(wdzięczności:
Nigdy pauzy mieć nie będzie,
Nieſtátek iey w ſwey árędzie
Mieć nie może, ále ma to,
Ze śpiewa zimie y w láto,
Własny czás wdzięczności,
Jeſt chor wieczności.
Niezna odmienności
Mey chor wdzięczności.

Wycię-

Wycięcie lasu z Barciami.

ROzumiałem że w Dodonie mowne tylko dęby,
Aż y náſzym niewrzod w gębie, gdy wzięto ná zęby.
Skoro bowiem im dogryzły zębate ſiekiery,
Az im záraz niezwyczayney przybyło mániery.
Chociaż cięſzko gay ániony od ſiekier omdlewa,
Przecie iednák w nim z káżdego Merkuryuſz drzewá.
Daycieſz ucho leśnym threnom wymowney Dąbrowie,
Choć zácięte drzewá, w ſwoiey nie zátną ſię mowie.
My z nátury iáko drzewa mowić nieumiemy,
Ale to ieſt żalu ſpráwá, że lás gada niemy.
Dowcip ludzki ptáſtwu gębę ná mowę odmyka,
A żal ſame drzewá uczy ludzkiego językà.
Zal dokazał, że gadamy, choć ſpokoyne wárgi,
Ze z wylanym miodem gorzkie lejem tákie ſkárgi:

Rozgnie-

Rozgniewáni ná nas ludzie, pátrzcie co zrobili,
    Ják pięknego nas ſąſiedztwá z Niebem pozbáwili.
Mowcie, ieśli kiedy było ſpuſtoſzenie tákie,
    Dnia iednego u nas duſze zgubione dwoiákie.
Pſzczołkom, drzewom wzięły żywot oſtre ręku zbroie,
    Ják to y ná ſame pſzczoły ma śmierć żądło ſwoie.
Wſzákże miodu ſłodka ſtrátá, gdy ieſt Boſka wola,
    Dziękuiem iey zá tákiego, co nam dogryzł molá.
Prawdá, że nie lekka ile teraz ſzkodá táka,
    Ale trzebá ná Jonaſza pámiętáć robaká.
Niepochwalił Bog Proroká, iż ſię porwał zgniewem,
    Ze mu robak dołki kopał pod bluſzczowym drzewem.
Y my tedy nic niemrucząc, znośmy te przygody,
    Do Niedźwiedziow to należy mruczeć, co drą miody.
Niech to cieſzy, że nas Boſka ręká w tym dotknełá,
    Chociaż ſobie zá inſtrument cudzą rękę wzięłá.

Niedáwaymy przypadkowi temu imie ſzkody,
Bo przez cudze ręce Niebo podebráło miody.
Weſoło to daymy Niebu, co z łez Nieba mamy,
Wſzák miod z ſłodkich łez jutrzeńki z roſy záżywamy.
Wolno Niebu ná te drzewa choć też ſpuścić Párki,
Gdyż mu wolno y Libáńſkim Cedrom łamáć kárki.
Zniżamy ſię pod twą rękę Boże, padſzy łáwą,
Dziękuiem ci, żeś porownał nas z pokorną trawą.
To nam cięſzko, żeśmy przedtym do ſtołu ſłużyły.
Miodem náſzym ſkromne ſtoły záſtáwione były.
Teraz pono w piec poydziemy, y gdy wyczyſzczono
Barci z miodu, iuż do czyſca barci oſądzono.
Przedtym wolno było miodem nam zágrzewáć głowy,
Teraz ręce grzać będziemy, pod czás Decembrowy.
Miał y Kościoł z nas ozdobę, miał w świecách wygodę,
Teraz tylko zgodziemy ſię w popielcową ſrzodę.

Ták iuż cále nas zniſzczono, poſzły pſzczoły w káwki,
Gdy nam ſłodką krew wyſsały cudzych rzek pijawki.
Ty o náſzym pono myśliſz Białołęko grobie,
Twe kominy po nas będą chodziły w żałobie.
To uczyniſz z námi, co ſyn Agrippiny z Rzymem,
Czego ſame chcemy, bo ták poydziem w Niebo z dymem.
Lecz do ciebie náſz Krzyſztofie nic mowić nieśmiemy,
Bo ubogie w miod, nie ſłodki wierſz tobie łejemy.
Łaur ci dawſzy, toć przyznáły wſzyſtkich náuk ſzkoły,
Ze wymowy ſłodkość twojey nád Plátona Pſzczoły.
Dármoſz z ſoſną máluiecie iuż Krzyſztofa Włośi;
Laury wſzyſtkich náuk w ręku ſwoich Krzyſztow noſi.
Wſzákże drzewá Białołęckie wſzyſtkie w twoich ręku,
Y co pádły przelękſzy ſię od twych ſiekier dźwięku.
Z ſkrytych ſądow Boſkich, drzewa o ziemię rzucono,
Y ná cięſzki krzyż ci z Niebá doſtátek ſpuſzczono,

Lecz

Lecz choć cięſzki mężnie dźwigaſz, bo piáſtuieſz tego,
W twym imieniu ktorego krzyż dźwigał rozpiętego.
Ten dźwigáiąc ciężar mężnie, y to świátu głośiſz,
Iż w imieniu twym Chryſtuſa, nas ná ręku nośiſz.
Precz gdzie z iedną Krzyſztow ſoſną, precz mi z tym obrázem,
Náſz tey śiły, że znieść może, ſto ośmdzieśiąt rázem.
Mężnie znośiſz wiedząc, iż choć tylo obáliło,
Drzew cieniſtych, łáſki Boſkich cienia nie ubyło.
Y Lew tobie nie ták ſtráſzny: náſz Bog cud odnowi,
Iż ci ze Lwá barć uczyni, iáko Sámſonowi.
To iuż wſzyſcy ná oſtatek, że od cudzey ręki
Klękły barcie, poklęknąwſzy, daycie Bogu dzięki.

Pſczołki lámentuiące.

RZądy świátá, Rządy świátá iuż śię wywracáią,
Gdy y ſámym Puſtelnikom pokoju nie dáią.

Do tych czas my, do tych czas my byli pustelnicy,
A teraz siedziemy w sklepie, iáko rozboynicy.
Prawdá żeśmy, prawdá żeśmy czásem rozbijáły,
Kwiatki z miodu, toli iednák życiem dárowáły.
A nam życia, á nam życia dárowáć niechcecie,
Gárdłem karząc y żelázem często ćwiertuiecie.
Jákie sądy, iákie sądy bez spráwiedliwości,
Iż y w samych świętych stanách nie znaydziesz litości.
Same teraz, same teraz Duchowne Klasztory,
W sędziowskie się obrociły Ratusze y Zbory.
Ták dálece, ták dálece, iż y sami żydzi
Nas niewinnych gárdłem karzą, iáko káżdy widzi.
Zá nic kánon, zâ nic kánon, ktory roskázuie,
Ná śmierć żaden Xiądz y Kleryk niech nie instyguie.
Ale oni, ále oni z kánonem Zakonu,
Zániechawszy, z schizmátyki pilnuią kánonu.

Z Swię-

Z Swiętym Janem, z Swiętym Janem nam męki zádáią,
Kiedy nas w ſwym kotle ogniem częſto podpaláią.
Jápońſkim iuż, Jápońſkim iuż Męczennikom rowni,
Kiedy w nas iuż wodę leiąc, dodáią katowni.
A tym bárziey, á tym bárziey męki dodawáią,
Im więcey niżli trzy rázy wody przylewáią.
Chrzczą drugiraz, chrzczą drugiraz, krnąbrni ſchizmátycy,
A teraz ſię więcey ważą ſami kátolicy.
Bo trzy rázy, bo trzy rázy wodą polewáią,
A częſto kroć y czwarty raz z grzechem przydawáią.
Káżdy teraz, káżdy teraz nowochrzczeniec nowy,
Kiedy wody y ſiodmy ráz przydáć ieſt gotowy.
A lub kto ſam, á lub kto ſam świętym chrztem ſię brzydzi,
Jednák nas chrzci, y nád zwyczay, iáko czynią żydzi.
Chrzcili nas też, chrzcili nas też y ſami Kápłáni,
Gdyśmy byli do Ołtarza miáſto winá dáni.

Niedziw iednák, niedziw iednák, że nas ták ochrzcili,
Byśmy lepiey w Kátolickich Kościołách służyli.
Lecz iuż po chrzcie, lecz iuż po chrzcie w nászey niewinności,
Bynaymniey nieznayduiemy nád námi litości.
Bo nas iáko, bo nas iáko ochrzczone dzieciny,
W beczkách dużo obręczámi spowiją bez winy.
Y ták miásto, y ták miásto kolebki, ná káry
Kłádą, wioząc nas do sklepu ná śmiertelne máry.
Kędy ieszcze, kędy ieszcze y po tym pogrzebie,
Grzebią w gárdle, nim się kto sam pod łáwą pogrzebie.
O! iák gorzka, o! iák gorzka nám słodycz wychodzi,
Kiedy często zdrowey głowie y ná życiu szkodzi.
A lubo się, á lubo się do szpad porywamy,
Od wielkiego iednák dymu ná plácu padamy.
Sierpień iest nam, Sierpień iest nam tey śmierci przyczyną,
Iż ták márnie umieramy, choć nie z nászą winą.

Choć ſię iednák, choć ſię iednák gorąco modlemy,
U Ołtarzá, przecie iednák ná plácu giniemy.
Nietrudno nam, nietrudno nam y o łzy ſkruſzone,
Lecz nam bárziey życia krocą, gdy lejemy one.
Sam Zakryſtá, ſam Zakryſta ieſt niemiłoſierny,
Gdy nam ogniem życie kroci, iák to bol niezmierny?
Są z nas niby, ſą z nas niby żydowſkie ofiáry,
Kiedy iáko popalone pełnim zakon ſtáry.
Zá to żeśmy, zá to żeśmy w miod roſę zbieráły,
Ná Roraty pó Kościołách wiele náſtawiáły.
Dymem Bráctwo, Dymem Bráctwo náſze rozpędzili,
Aby ogniem Bráctwá ſwoie od nas oświecili.
Że nas z życia, że nas z życia częſto odzieracie,
Z náſzych dobr ná twarzách wáſzych purpurę naſzacie.
Właśnie iákby, właśnie iákby nie ſą kátolicy,
Nas w Kościele ieden gubi, á drugi w piwnicy.

Dzie-

Dzi lą życie, dzielą życie náſze konewkámi,
Obchodzą pogrzeby náſze z pełnemi lámpámi.
Dzwonow ſame, dzwonow ſame chociaſz nie lubiemy,
Dzwonim iednák w dzwonki ſzkláne, y do Mſzy ſłużemy.
Same w ulách, ſame w ulách kochamy ciemności,
Wiele iednák pomagamy ludziom do świátłości.
Jeſzcze z nas ſą, ieſzcze z nas ſą ludziom okulary,
Bo trzy rzeczy z iedney widzi, iák młody ták ſtáry.
Uczym ludzie, uczym ludzie dobrze goſpodárzyć,
Káczki ſpędzáć, tákże piwá z drugiemi náwárzyć.
Biją ná nas, biją ná nas wſzyſtkie świátá ſtany,
Prześláduią chrzeſt máiących, nas też Chrześciány.
My Kápłáńſki, my Kápłáńſki urząd obchodziemy,
Gdy y ſamym świętym ſtanom śmiele ślub dáiemy.
My lekárze, my lekárze, wſzech leczyć umiemy,
Czuynych wodzow łácno náſzym lekárſtwem uśpiemy.

My czyniemy, my czyniemy w głowách ápertury,
Lub ſubtelnym żądłem, w czołách wielkie czynim dziury.
Náſze woyſká, náſze woyſká ſą nieprzeliczone,
Toli iednák ieden człowiek w raz rozpędzi one.
Lecz gdy życia, lecz gdy życia ludzie nam uymuią,
Długie látá náſzym Piaſtom niech Niebá dáruią.

Expedycya woienna Zuráwiow z Pigmeuſzami, o ktorey Plinius lib. 9.

LEkkim ſtylem o powietrzney co powiem wypráwie,
Dokąd to ná zimę lecą w gościnę Zuráwie.
Gdzie z Gángeſu złotem gáſzą prágnienie Indowie,
Tám ſkrzydlaści ná wygnánie lecą Názonowie.
Tám im termin, przy terminie niemál ſámym świátá
Náznáczyłá zwykła zimy z látem álternata.
Ani baśń to ieſt Párnáſkiey ſonáty y Rymow,
Sam Pliniuſz trákt opiſał powietznych pielgrzymow.

Kędy cáłym przywalone świátem Antypody,
Niebotyczne gòr ſtrzeliſtych párkánią przegrody.
Pigmeuſzow národ, niewiem, czy leży, czy ſiedzi,
Kędy ludzie niby mrowki poſtpáſt ow niedźwiedzi.
Cudny národ tych łokietkow niedościgłych okiem,
Gdzie Lwem ſzczurek, jáſzczureczká Affrykáńſkim ſmokiem.
U nich ſpotkáć w przyrodzoney ślimaká lektyce,
Jeſt ſrogiego ſpotkáć ſmoká w rozgrzaney Affryce.
Kret tám ſypie Peliony, Nilem ſą ſtrumyki,
Bucefałem Mácedońſkim polne ſą koniki.
Jeśli żábká przed bocianem z ſitowia wyſkoczy,
Większa trwogá tám, niż Wáwel w Polſzcze ſpráwił ſmoczy.
Tám kotkowi myśliſtwo ſię źle częſto nádarza,
Bo czáſem zá myſzkę w nocy porwie Goſpodarza.
Lecz ten národ niedoyrzáłych Embryonow práwie
Co rok idzie kommunikiem ná goście Zoráwie.

Támto widzieć kiedy ſypią obłok ſtrzał z kołczaná
Ná Zoráwie, choć Zoráwiom ludzie po koláná.
A lekkie chorągwie ptakow ná nich idą wáłem,
Káždy żołnierz tylko z iednym noſa puginałem.
Umrzeć z śmiechu trzebá, widząc cudne woyſko w ſpráwie,
Kiedy kárły ná kopije biorą ſwe Zoráwie.
Z kąd więc bywa, że Pigmeuſz ná rożen zátkniony,
Po powietrzu z ptakiem lata, Ikár niewoſzczony.
Y ták záwſze przy Zorawiách zoſtaie wygrána,
Choć ich woyſko bez kiryſia, bez ſtrzał, bez kołczána.
Ná trzy piędzi káwálerow biją, połykáią,
Z kąd ná máłych więc Zoráwie wielkie ſerce máią.
Po wygrániey záś ci ptacy w náſze lecą kráje,
Gdy kwátery w wirydarzách otwieráią Máje.
Lecz gdy rzeki przezroczyſty páwiment powlecze,
Zoraw znowu ná hybernę ſwą od nas ucieczę.

Wſzák

Wſzák mnieyſza to, że roſpędza nam zimá Zoráwie,
    To nieznośna, że ſerdeczny krádnie kwiat zabáwie.
Gdzie ogrodne ſą łábęcie? liliowe kwiáty?
    Mlekiem myte konwálie? kędy roż ſzárłaty.
Ach pod śniegiem leżą białych kwiátow wonne śniegi,
    Kwiáty, ſłodkie paſze pſzczoły, y na miod przebiegi.
A ztąd wielka zakonnemu ſercu niewygodá,
    Ktore do Boſkiey piękności ciągnie roż urodá.
Coż ogrodne ſą kwátery? ſą oknem do niebá,
    Już tuczących rzeczy máłe, kryſztałow nietrzebá.
Chcęli Boſką widzieć piękność dla ſercá zapáłu,
    Kwiát mi będzie perſpektywą, kwiát miáſto kryſztału.
Stroyny w kwiáty ogrod, może uyść miáſto Ołtarzá,
    A lekárſkie ziołá, duſze wydádzą lekárzá.
Bòg pod kwiátem, iák pod złotą tái ſię umbellą,
    Wyśpiewáią Bogá láſy ſłowikow kápellą.

Káżde drzewo Bożym drzewkiem náżywáć śię może,
Bo w mym sercu káżde drzewo ściele Bogu łoże.
Nárcys w źrzodle widząc śiebie, topił w nim zrzenicę,
Ja w Nárcyssie widzę Bogá, wszech rzeczy krynicę.
Lecz tę scenę zniosłá wcále zámrożona Florá,
Już Łábęcie w ściętych strugách nie piorą swe piorá.
Gdzie nász ogrod z swą pięknością impet do zasługi
Niby obłok popiętrzony w rozliczne frámugi.
Lecz że rzeki zprzęgłá zimá, máło dbamy ná to,
Bo w śrzod zimy łask twych mamy miłościwe láto. &c.

Opieka przy ogniu nad kurczętámi Bazylego Kuchárza z wyrażeniem iegoż przysłowia.

KRucy w Rzymie, Krucy w Rzymie witáli Cesarźa,
U nas czáłow tych kurczętá żegnáły kuchárzá.

Bo

Bo gdy ná nie, bo gdy ná nie padł dekret ſurowy,
Aby kurom y kurczętom poſpadały głowy.
Już przy ogniu, iuż przy ogniu gorąco modliły,
Y o żywot bárdzo żywo kuchárzá proſiły.
O! Bázyli! o! *dolorum*! wiele gubiſz rázem,
Kiedy ná nas náſtępuieſz ogniem y żelázem.
Mogły z nas być, mogły z nas być budzące zegárki,
Gdyby życia nam kuchenne fryſztu dały párki.
Lecz gdy po nas, lecz gdy po nas, toć iuż po zegárze,
Ach ná rożen poydą z námi żywe excytarze.
Kto da wiárę, kto da wiárę tákiey náſzey wexie,
Piec zegárki ná żeláznym y długim indexie.
Pátrz, kuchenna, pátrz, kuchenna, iák Mátematyka,
Ná obrotney ſtali czyni z kurcząt Kopernika?
Koło ogniá, koło ogniá, niby koło ſłońcá,
Poydziem prętko, iáko z świátá ktoś uczynił gońcá.

Ták z obrotnym, ták z obrotnym kręcąc ſię żelazem,
Idącego w koło świátá będziemy obrázem.
Jeśli weyrzyſz, ieśli weyrzyſz do publicznych kronik,
Przyznaſz, że nie chybił prawdy Kopernik Kànonik.
Kołem chodzi, kołem chodzi świát y prożność iego,
Páńſtwá z Páńſtwy, Miáſtá z miáſty w záwod rączo biegą.
Pełno tákich, pełno tákich álternat ná wſchodzie,
W ſamym Pánow co niemiárá licznym Cárogrodzie.
W przod pod Rzymem, wprzod pod Rzymem, wnet był pod Grekámi,
Dziś w ſwey nocy Tureckiemi rządzi Xiężycámi.
W rogách Luny, w rogách Luny Grecya zámknioná,
Jęczy, niby iuż nikczemna Idea Plátoná.
Lecz ſię dobrze, lecz ſię dobrze ſtáło z ſchizmátykiem,
Zá ſzaleńſtwo Ottomáńſkim zoſtał Lunátykiem.
Z Pánow wſchodu; z Pánow wſchodu Grecy ubożuchni,
Niechay jęczą; my z Stámbułu wroćmy ſię do kuchni.

Ale w kuchni, ale w kuchni Grecyą widziemy,
Ná powietrzu grob żelázny z rożná mieć będziemy.
Bo gdy życia, bo gdy życia dopędziemy kresu,
Rożen truną ná powietrzu będzie bez magnesu.
Tám gdy nędznych, tám gdy nędznych ná rożen nas w biją,
Smierć, według przysłowia, będzie ostátnią linią.
Wszákże táka, wszákże táka śmierć nam waży wiele,
Fenix tákiey mieć nie będzie w Arábskim popiele.
On ma popioł, on ma popioł ná swey tylko stypie,
Nas po śmierci chlebem w koło Bázyli posypie.
O! Bázyli, *o! dolorum!* iuż cię też żegnamy,
A u stołu zwyczáynego żegnánia czekamy.
Tobie w Niebie, tobie w Niebie zá káżdą potráwę,
Ześ gotował, gotuieć Bog koronę ná sławę.
Przecie prosim, przecie prosim *intercessiones*,
Ale ieśli nieuprosim, *Deogrationes*.

Tegoż opieká nád gęśiami, ktorych konáiące kurczęta przestrzegały.

GDy kurczętá, gdy kurczęta z lámentem konáły,
Kurczę-ta. Ták ſkrzydláſtych w teſtâmencie Huſſytow żegnáły.
Y was gąſki, y was gąſki Párká ſierzpem ſięgnie,
Oſądzona gęś ná gárdło, iuż więcey nie gęgnie.
Bo y ná was, bo y ná was kucharz ránkot wárzy,
Ale przecie wam o márách ieſzcze ſię nie márzy.
Długi rożen, długi rożen wnet wam ſkroci życie,
Wy o żywot Bázylego przecie nie proſicie.
Gęśi. Nam o żywot, nam o żywot proſić niepotrzebá,
Poſypuiąc nas Bazyli, da nam w krotce chlebá.
Kurczę-tá. Teraz Cietrzew, teraz Cietrzew bywa oſzukány,
Y nieieden pono klęknął kędyś przed báłwány.
Niech niebędzie, niech niebędzie gęś cietrzewiem głupim,
Wſzák tárgowáć wolno, chociaż wcále nic nie kupim.

Tá-

Tárguycie ſz ſię, tárguycieſz ſię o żywot z Bazylim,
A ták ieſzcze żyć będziecie, ieśli ſię nie mylim.
Nam kurczętom, nam kurczętom ſkurczyły ſię látá,
Ale wam być ieſzcze mogą powolnieyſze fata.
Już to nie żárt, iuż to nie żárt myślcie o trzynogu,
Smierć ná progu: kiedy kucharz oſtrzy noż ná progu.
Ná was gąſki w kuchni związki, áby ptak piſmienny,
Od ſpiknionych wraz kuchárzow, ſzedł pod miecz kuchenny.
Ták kurczętá, ták kurczętá gęſi przeſtrzegáły,
Ze w czarnym polewki morzu gęſi kąpáć miały.
Lecz gdy wzięły, lecz gdy wzięły kurczętá po głowie,
Głowy świátá lámentowáć poczęły ſtrożowie.
Gęſi. O! Bazyli, o! Bázyli, namże być ná ſtole,
Co ſłużemy y naymędrſzym Theologom w ſzkole.
Wſzák z nas piorká, wſzák z nas piorká ćwiczone práwice
Máią, áby wypiſały ſzkolne táiemnice.

A ták czarno, á ták czarno y w ſzkole gęś dáią,
Kiedy náſze w átrámencie piorá umaczáią:
Lecz iák widzim, lecz iák widzim, dármo kręcić głową,
Przyidzie ſię iuż kręcić ſztuką iuż Kopernikową.
O! Bázyli, o! Bázyli o rzecz proſim márną,
Album blancum rozboyniczą niech niebędzie czarną.
Záżyi ná nas, záżyi ná nas łáſkáwego oká,
Ey pámiętay, że kryminał zábijać Proroká.
My zimowi, my zimowi ieſteśmy prorocy,
Zgádywamy iáka ma być zimá ná pułnocy:
My Sybille, my Sybille; w nas prorockie duchy,
Przeczuwamy nieſtátecznych Arktonow rozruchy:
Ale żal nam, ále żal nam kwerel y wymowy,
Ponieważ nas będą iádły mądre, święte głowy.
O Bázyli! cne świátłości, przy twych ogniách, ſyny,
Niechay głowy poſiłamy ſtraż kápitoliny.

Biy nás w głowę, biy nas w głowę, umrzemy weſoło,
Z rożnem rázem w tániec idąc, uczyniemy koło.
Jako Łábęć, iáko Łábęć gęſi umieramy,
Przy ſkonániu Bazylemu ten applauz śpiewamy.
O Bazyli, o! Bazyli! zá gęſi, zá ptaki,
Ktore piekłes, niebędzieſz iuż piekł przed Bogiem ráki.

Applauz Xiążęciu Theodorowi.

SZczęśliwy to czwartek, gdy trzydzieſty czwarty,
Jáko nam Wármińſkich Kronik świadczą kárty;
Trzydzieſty czwarty, Wármińſkiey ſpárty
Potentat do nas záwitał.
Ryſuycieſz ták wieki ná wieczyſtym cedrze,
Pierwſzy ná Wármińſkiey Teodor Kátedrze,
Biſkupow cáły Zegar wſpániały
Dzieſiącią godzin wyścignął;

Trzy-

Trzydziestu sześć Infuł y Mitr Sukcessorze,
Tyleż żyi, żyi wiekow, wielki Teodorze,
Sáturná krokiem Złotym Potokiem
Niech Xiążęce wieki płyną.
Wielkich się dosłużył May w Niebie Honorow,
Trzech Swiętych Pásterzow liczy Teodorow,
Lecz nie záwárty Regestr, bo czwarty
Nam Teodor dziś zájáśniał.
Ják świętey ten Pásterz u Bogá zalety?
Swiadczcie zásczycone Lipowe Lorety,
Milczy Dodoná, Lecz obroniona
Lipká, nie milczy Pátroná.
Dziwny, cudoczynney Lindy Protektorze,
Lipkęć w Cedr rozkrzewią Niebá Teodorze,
A ná tym Cedrze, W Twoiey Kátedrze
Imię twe wiekowáć będzie.

Po cáłey Europie zájáśnieiesz sławą,
Cień innym czyniące, Cień pod twą Piláwą
Lipy cień miáły, Antemurały
W twym nálázły Pástorale.
Dawno oniemiáły rozmowne Dąbrowy,
Orátorem z drzewá będzie szczep lipowy;
Dodońskie Dęby, Już ścięły zęby,
Nie zátnie się Lipká w mowie.
Pogląda z swych wáłow ná Báltyckie wáły
Piława, w Marsowe zbroyna Arsenały;
Komu Piłáwá, A nam Piláwá
Obronnym iest Belloárdem.
Wzáiemne do boku z Niebá korporały,
W iednym twym Xáwierze masz kommunik cáły,
Dawnym Strażnikiem, Cudnym medykiem
Xáwier Xiążęcego zdrowia.

Rzadkim uſzczęśliwia Niebo nas ewentem,
Bo regálizuie dziś Boſkim prezentem,
Boſkie Archiwy Nas w donátywy
Wielkie dziśia wzbogaciły.

Imienia ieſt dárem ſłońcá Heliodor,
Lecz ieſzcze jáśnieyſzym prezentem Teodor,
Ow dárem ſłońca, A ten bez końca
Dárem ſamego ieſt Bogá,

Cieniſty Imienia zwijam Báldákinek,
Y mowię iuż jáśniey: Boſkiś upominek,
Nam Teodorze W majowey Florze
Niezwiędłym Niebáś prezentem.

Pięknieś Páńſkie Imie twe interpretował,
Dar Boſki, z Imienia: dzień nam ten dárował,
Dzień Teodora, Niechże wieczorá
Nie zna nigdy fátálnego.

Applauz temuż przy wizycie Fábryki Krolewskiey.

PAńskiey spektatorze Architektoniki,
Trwálszeć w sercách nászych pośpiesza fábryki,
Stáwi gmách nowy -- Alabástrowy,
Kandor nászey klientele.
Wiemy, że niewzgárdzisz temi Architekty;
Pokornemi twoich klientow áffekty,
Ktore ci wieczny -- Ruin bespieczny
W sercách stáwią Kápitolin.
Budzi Nowogrodzkiey splendor Bázyliki,
Serdeczne do takich fábryk budowniki,
Zá tę altecę -- W sercách fortecę
Abyśmyć erigowali.
Zda się nam násze Podgurze przy Zuncie,
Gdy Okręt widziemy ná Wiślánym gruncie,
Gdy Gdáńska Náwá -- W tych brzegách stáwa,
Wisłá zostáłá Bálthydą.

Ták ieſt w przytomności twoiey Teodorze,
Przy wielkim Potoku nurt náſz uroſt w morze,
Przed tákim Pánem, - - Choć z Oceanem
Wiſłá popłynie w párágon.
Rubikon, Erydan, Tybr Páńſkiego wzroku,
Ani ſię umywał do cnego Potoku,
Choć pełne wagi - - Páktole, Tági
Niegodne mu podáć wody.
Bo ktoż nie wie, że ten pełen ſpławow Páńſkich
Potok, ſamych Buław ſzeſnaście Hetmáńſkich,
Przez lat pięćdzieſiąt - - Krzeſeł ſześćdzieſiąt
Transportował do Senátu.
To mi Potok, ktorym nie zámorſkie Náwy,
Lecz wáłem Oyczyſte Marsowładne Kláwy
Płyną przez ręce: - - Mytry Xiążęce,
Y Infuły ſáwiruią.

Zblákuieſz tu Gánges, y Mydaſa Thermy,
Ráki piec będziecie Rubikony, Hermy,
Y w złotym Hebrze -- Thetys ztąd żebrze
O iednę kroplę z Potoku.
Zadną chwałą Potok ten niezgruntowány,
Spáſzuią bezdenne przy nim Oceány,
Tybr z Alpow ſpádnie, -- Ledwie ſię ná dnie
Neptun oprze przed Potokiem.
Przed wielkim Potokiem bijeż Wiſłá czołem,
Páńſkie ſtopy liże upłynnym żywiołem,
Bliſki nurt cáły -- Wodne kryſztały
Pod Xiążęce rzuca ſtopy.

Applauz Michałowi Piſarzowi Wielkiego Xięſtwa Litewſkiego.

Anno 1282, 13. 8bris. Lublini S. Michäël Leſconi Victoriam contulit, obtulitq; clypeum triplici P.P.P. aureo inſignitum.

NA ziemi nie ziemſki, lecz dziś dzień Anielſki,
Xiążęcia Aniołow dziś tryumf Lubelſki,
Gdzie Lublin wálny, - Tám tryumfalny
Dziś laur z páiżem - Z zwycięznym Krzyżem
Z Nieba dał Leſzkowi Michał.
Czwarty wiek temu, - Ják dziś czarnemu,
Leſzkowi w bitwie - W Márſa gonitwie
Wielki Michał ſekundował.
Otoż w dzień Micháłá zwycięſtw y pogromu,
Wielki Michał ſtánął w tym Zakonnym Domu,
W tym Wirydarzu - Wielki Piſarzu,
Prześwietna ſława - Z tobą Piláwá
Wieczna Potockich ozdobá.
Bony, Probiny - Cne Heroiny,
Kámille Rzymu - Uſtąpiąć prymu,
Jáśnie Wielmożna Zofio.

Mądro-

Mądrości twey Imie w pierwſzey niebá ſtymie,
Y w iákiey iuż cenie w Lojoláńſkim Rzymie,
W wieczne membrány - Jeſt zápiſány
Tytuł twey ſławy - Wielkiey Piláwy
Ręką Rzymſkiego Micháłá.
Mądrości Imie - Ná świętey ſtymie
Boga, przeſtáwa, - To mądrość práwa,
W niebie ſobie ſkárbić honor.
W dzień tryumfuiących Aniołow Mocárſtwá
Jáśnie Wielmożnego przytomność Piſarſtwá
Nam wſchodem Febá, - Prezentem Niebá,
Rádości żywą - Jeſt donátywą
Obliczność ták zacnych gości.
Niebo nam ſprzyia - Michał, Zofia,
Niebá nákłoni, - Gdy nas Antoni
Uſzczęśliwił ſwą prezencyą.

Rzym po polſku mowi, Michał Micháłowi,
Wielkiemu Wielkiego Xięſtwá Piſarzowi
Ná znák záwdzięki - Membrán ſwey ręki
Poſłał monument, - Wieczny dokument
Lojoláńſkiey obligácyi.
Cne Stárościny - Y Podczáſzyny,
Pod czás ten wielki - Wybor tu wſzelki
Szczęścia, do nas ſprowádziły.
Cny Podkánclerzycu Przezacny Stároſto,
Szczukow Luminarzu, chwały trybem proſto
W Kápitoliny - Oycowſkiey miny,
Wrodzoney cnoty - Ná pokoy złoty
Wieczney ſławy poſtępuieſz.

Applausus Illustr: Nuntio Apostolico, de Stemmate Rosarum.

MIlle vincit soles dies hæc beata!
Vincentino vultu Dies serenata;
Festum Palatij! -- Festum solatij
Hic suburbane -- Apollo cane,
Quando magnus Hospes adest.
Lucensis hic Mensis, nam nobis in Lucē,
Profert summum orbis Christiani Ducem,
Hoc natū mense - Lucis immensæ,
Lumen vicarium, - Caput Primarium
Militantis Ecclesiæ.
Crastinus sol Lechici recreamen mundi,
Regalis Natalis Augusti secundi,
Quid Majo majus? - Quando hic Maj9
Serenitates - Tot Majestates,
Profert Orbi Christiano.

Ergo inter dies Lechici Serenissimos,
Soles Horisonti Romano sanctissimos,
Te Majestatum - Magnum Legatum,
Lechici mundi, - Adorabundi,
Mille veneramur cultibus.
Ab Hortensi Phæbo Te laudari patere
A corde Legate, magis quàm à Latere,
A sanctitate - Summe Legate
Ad Lechi thronum; - Orbem Polonū
Tuo vultu serenâsti.
Anagramma Nominis Summi Innocentij
Miramur! prognosticū sit omen Vincentij
Ut cæli graves - Flos gestet claves,
Et vincentinas - Plane Divinas
Rosas coronet Triregnum.

Vive, imo vince Annos Innocentij,
Aquilarum ætas, ſit ætas Vincentij,
Impera fatis - Societatis
O Triumphale - Antemurale,
Magne Protector Lojolæ.

Audi cælum! audi laudes Auditoris,
Creſcat laus Creſcentij in Muſarū choris
Sæcula alma - Floreſce Palma
Annorum læta - Inter Palmeta
Vive, vire, vige magne Palma,

Applauſus eidem Illuſtriſſimo.

FAuſtos dies paſſim conſignamus gēmâ,
Nobis diem iſtum tuum ſignat ſtēma;
Dies Divinus - Quam ſignat binus
Tuus Avitus - Roſæ unitus,
Dignus Petra Adamas.
Te Thrapezuntinus Archipræſulatus
Conſervat ad Rotam Romani Senatus
Omen non vanū, - Quod Vaticanū
Adhuc coævi - Muricem brevi
Roſæ gratulabimur.

Scimus, quòd Dominica- vocata Lætare,
Sancta Sedes Roſam ſolet conſecrare,
Quā Paſtor unus - Ut grande mun9
Europæ Thronis - Sæpè Polonis
Mittit Majeſtatibus.
Ergo dies iſta eſt nobis Lætare,
Quâ nobis Santinani Roſam fas ſpectare;
Hanc Miſsā cælo - Flagrantē zelo,
Ut adoramus - Sic implantamus
Roſam noſtris cordibus.

Ut Euſtachianus Cervus hodiernus
Sic te anhelabat Lojola æternus
Hic te videre, - Per nos vovere
Voto ingenti - Vince Vincenti
Cervos vince ſæculis
Quis neſcit Bavariæ Martem, Generalē
Santinum, qui rexit Bellonam Ducalem,
Quot ſigna ille - In hoſtes mille
Duxit, tot plena - Annis, millena
Vive! vive ſæcula.
Remeant elapſi dies Jubilæi, (ſpei
Dum magnus huc Hoſpes vincens vota
Ades Vincentius, - Quē Innocenti9
Decimus tertius, - Dicam apertiùs,
Petra, miſit Carpatho.

Applauz Sebaſtyanowi Piſarzowi.

JUż ſtępiały owe ſtrzáły
Dyoklecyáná,
Ktore miáły zá zbyt śmiáły
Cel Sebáſtyana.
Nam zá groty będą noty
Zá Kołczan ſonáty,
Zá grad łuczny Applauz huczny
Chętney grátulaty.
Pátron w Rzymie, tu twe Imie
Nam będzie ná celu,
Lecz bez gwałtu według kſztałtu
Y plauzow modelu.

Złote ſtrzáły będą chwały
Rozmownego wieku,
Precz ztąd łuki Perſkiey ſztuki
Łubia z Dyarbeku.
Chęć życzliwa, To cięciwá
Głoſem wyciągniona,
Miey dla ſiebie Sáydak Febie
Ná pogrom Pythoná.
W náſzym cále Arſenale
Sármácki Jlliryk,
Zá Kołczany ma Peany
Uſtny Pánegiryk.
Ktoż zábroni nam tey broni
Melodyiney użyć,
Głoſem twemu Herbownemu
Hábdánkowi ſłużyć.

Sławić godne dáwnorodne
Godne miłey wzmianki,
Twe Herbowne złotoſłowne
Wyſławiáć Hábdánki.
Niech baśń owá w kąt ſię ſchowa
Prawdy nam nieruſza,
Ze w Laur ſtrzáły zzieleniáły
Amphiarauſza.
Nam pewnieyſza ieſt dziſieyſza
Strzał Swiętych odmiáną,
Kwitnie złota dziś ochotá
Z ſtrzał Sebáſtyáná.
Cny Piſarzu Luminarzu
Sármáckiey Themidy,
Praw biegłością, przezornością
Przeydzielz Aryſtydy.

Godne dánku y Hábdánku
Wſzyſtkie twe przymioty,
Znowu w tobie żyie ſobie
Aſtrea wiek złoty.
Godna wſzędzie w ſwym urzędzie
Godná większey wagi
Twá cnotliwość, ſpráwiedliwość
Nád Areopági.

Polſkie Rzymy pełne ſtymy
Twey, Nuncyátury,
Konſyſtorze w ſwym ſplendorze
Zá twey Dyktátury.
Sebeſtyán, Juſtynian
Z Imienia wſpaniáły,
Wſzyſtkieś w tobie, w twey oſobie
Zkoncentrował chwały.

Applauz temuż.

W Rybach ſłońce gdy ſtáwa ná czele,
Moſtem mu ſię w tropy Memmon
Łáwą pada przed Tytánem (ściele;
Rybczyńſkim Sebaſtyánem:
O głos proſi wolny
Memmon nieudolny
Przed tym gronem gości.

Daycieſz ucho miłey Kántylenie,
Wypieſzczoney w ſwych pieniách Sy-
Káżde ſłowo tu ná ſławę (renie;
Idzie Rybczyńſkim w dzierżáwę
Piſarz dekretálny,
Głos ten kordyalny
Niech piſze ná ſercu.

W Sty-

W Styczniu Febus zapuſt Bachuſowy
Zył przy dzbánie, dziś czterdzieſtodnio
Sciſły w Rybách poſt záczyna, (wy;
Pytaſz, co ieſt zá przyczyna?
Márzec pokázuie,
Ze tám celebruie
Wielkanoc w Báránku.
My ſię z cáłym proteſtuiem Niebem,
Ze nie iedney wiáry z tym to Febem;
Lecz mamy zá ſhizmátyka,
Kto w dzień twego Męczenniká
Koronny Piſarzu,
Cudny Luminarzu
Dziś tu z poſtem ſtáwa.

(my,
W ſzákże wprawdzie lub dnia nieſuſze
Głowę ſuſzyć z tym wſzyſtkim muſie-
Bowiem twoich łaſk páktole, (my;
Hoyniey, niż Nil ſwoie role,
W deſzcz złoty ztopniáły,
Nas ſzczodrze zmaczáły,
Ják przez upuſt lejąc.
Gdy w Imieniu twym Sebáſtyáná,
Łáſkáwego Imie noſiſz Janá;
Nietrefne fátá zdziałáły,
Wielce ná to prácowáły,
Choć w Delfach nie były,
O twoich wrożyły
Ják ná dłoni łáſkách.
Jedne-

Jednego nam Sobieſkiego Jana,
Polſká liczy łáſkáwego Páná,
Rzeczą Sobieſkich niemáło
Do Polſki przywędrowáło,
Wieczność, przed ktoremi
Niebo miedziánemi
Mury opaſała.
Tyś prawdziwym ieſt Sebáſtyánem,
Grácyánem, nie Sobieſkim Janem;
Niebo, ludzie y Oyczyzná
Jednym głoſem prawdę wyzna,
Ześ wſzem Grácyánem
W łáſkách nieprzebránym
Dom Gracyanopol.

Ale rzecze tu kto bez ochyby,
Ow áforyzm: toć u kátá ryby;
Upłyneły z Hipokreny,
Przedſięwziętey Kántyleny.
Moim zdániem táki,
Zá tákie przyſmáki,
Godzien, by piekł ráki.
Wſzákci ryby wolne máią páſy,
Swe ſtátywy w pewne mienią czáſy;
Wielkie wody gdy powſtáią,
Zá kołnierz ſię ich chwytáią,
Wyśledziſz te ſnádnie
Szczyrą prawdę ná dnie
Wiſlánego nurtu.

My

My właściwie z rybámi w tey porze,
Zápłynęli w wylane łaſk morze;
Trybut oddáć tobie winny
Mecenaſie dobroczynny,
Y iuż powracamy,
Ná wędzie trzymamy
Ryby w wierzſz gotowe
Siodmy tyſiąc lat Tytan kreſkuie,
Rybołowem iáko ſię być czuie;
Codzień w Oceánie brodzi,
Przecie nâ ſucho wychodzi,
Przez ták liczne wieki,
Splądrowawſzy rzeki,
Dwie rybki ułowił.
Szczupłá náder porcya y ſtráwá,
Tyle wiekom z dwoch rybek potráwá;
Y ná ieden ząb nie będzie,
Z wilczym zębem gdy záſiędzie
Czás ná ten tráktáment
Będzie wielki láment
Wiekow wygłodniáłych.

Applauz maiącemu zá Herb Łábęcia.

SZczęśliwie powrotny - - Cny Łábęć od Tronu,
Onci ieſt Polſkiego - - Fenixem Tryonu;
Godnieyſzy niż ptak Jowiſzow,
Łábęć Prześwietnych Zawiſzow,

Feni-

Fenixem w rzadkich przymiotách,
Pańſkich cnotách y ſzczodrotách.
Wſpániáły -- Łábęć, Fenix chwały:
Polſkaby ſzczęśliwą -- Arábią byłá,
Gdyby w niey Fenixow -- Tákich było ſiłá;
Złoteby látá piſałá,
Gdyby twych Łábęciow miáłá
Pior naywięcey, w káżdym twego
Skrzydle Orłá Sármáckiego,
Pewnieby -- Stały náſze Theby.
Szczęśliwie Polſkiemu -- wyśpiewywał świátu
Cny Łábęć, w obrániu -- niegdyś Máještatu;
Jeſzczeć Polſká ma w pámięci
Ow ná Seymie głos Łábęci,
Gdy wolności kredenſował
Łábęć Orłom márſzałkował
Zá nowych -- Koron Auguſtowych.

Niechże ten, ktorego - - nosisz w twym Imieniu
Twoiego Łábęcia - - w Boskich skrzydeł cieniu
Niech piástuie z tey przyczyny,
Bo Łábęć Fenix iedyny
Stáropolskiey Przodkow cnoty,
Oto y dziś nam ochoty,
Wiek złoty - - wyleje szczodroty?

Applauz Dorocie.

KTożto? komu Imie Boskiey donátywy
Prezentow Niebieskich, Imie skárbiec żywy,
Imie Doroty - - W tákie kleynoty
Z Niebá iest ubogácone.
Y my toż Imie - - W tey mamy stymie,
Jákby z Nieba upominek.

Więc

Więc nowych, dniom chmurnym przybywa ſplendorow,
Zkądże? od Tárłońſkich poloru Toporow,
Krwi Toporczykow - Cnych Wálecznikow
Polſkich Heroin wyborze,
Wojewodzino - - Cna Heroino
Y Korono Stániſłáwa.
Ztępiáły przed twemi Rzymſkich ſiekier hárty,
Zgáſły w glanſie dawnych Rzymian Hálábárty;
Groty, Topory - - Złotey wiek pory
Dziś cię nam wypogodziły.
Kwitnie w myśli náſzey Jeſień Theophila,
Owey ſię nam wraca dziś Jeſieni chwilá;
Gdy Rayſkie wety .- Wieczney zalety
Komuś ſtáłá Dorothea.
Tu kontentuie - - Niebo tráktuie
Páni wielkich cnot Idea.

Applausus Illustrissimo Nuntio.

CUm Roma thesauros sacros aperiret,
Atq; Jubilæum Lechis impertiret;
Tunc reseratis - Gazis sacratis,
Te gemmam Cleri Jussit inferri,
Poniq; in corde Lechiæ.
Quanta nobis contulit Lucra gratiarum
Luca, orbi generans te pignus præclarū!
Huic diei - Si Jubilæi
Titulum dabo, - Non aberrabo,
Te præsente cuncta jubilant.
Rosæ & Gemmarum Patriam tuarum,
Strabo vocat Floridam virtutum vivarū
Hic florent viri - Talentis miri.
Hinc te habemus - Cuncti stupemꝰ
Florem ArchiInfulatum.

Ut stellis præeminet Luna noctiluca,
Sic præfulget Latio, libertate Luca.
Libertas Phænix! - Hâc LucaFelix
Te libertati - Et Majestati
Polonorum educabat.
Missus Româ, liberæ Aquilarum Genti,
Vince annis Aquilas, o! Magne Vincenti
Vince primævum - Phænicis ævum
Sæcula vive - O! Redivive
Sol & Phænix Nuntiorum.
In Te vaticana brachium potestas
Cor suum deposuit Romana Majestas;
Nomē Vincentij, - Sed Innocentij
Cor in Te tenes: - Te, Roma, penes,
Est, sub nostro Jove frigido.

Satiavit votis Sarmatam famelicum,
Dum te misit Angelus NuntiūAngelicū;
Qualem futurus - Orbis visurus,
Pastorem qualem, Spectamus talē
Pastorem in Te Angelicum.
Per hos plausq, nostri cordis internūtios,
Te extollit Lechia, inter omnesNuntios
Vaticanorum - Lux Nuntiorum!
Dignus (o quando!) Ut aliquando
Ipse nobis mittas Nuntios.
Totus mundus laudum tuarum Auditor
DEUS præmiorum Tibi definitor;
Post has Polonas - Curas, Coronas
Æternitatis - Sanctæ ætatis
Magno parat Santinio.

Ad æternitatem omnes properamus
Tamen, vitæ stamen tardiùs optamus;
Post sanctas curas, - Nuntiaturas,
In Capitolio - Cælesti solio
Ut serò Caput reclines.
Signet annos adamas, flos gēmarū *Sardiq*,
Ut tibi decurrant fausta lustra tardiùs;
Sint sæcla lenta - Non violenta.
In centifolia - Lustrorum solia
Grandescat Rosa Santinia.
Sit procul extremæ Nuntiator horæ,
Notus ille Nuntius, carens auditore;
Tu tuæ laudi - Devotus audi.
Longas ætates - Et Majestates
Corde tibi auguramur,

Quot in tibi caris Tullij voluminibus
Commata Præsuleis evolvis luminibus;
Lingvæ non parcus. Quot verba
(Marcus
In se recenset, - Tot, tot, addenset
Lustra, tibi favor Superum.
Ex utroq; Cæsar, virtute, honore!
Vive, vige, vire, sis semper in flore;
Sæcla illustra - Tot vive lustra,
Quot, noster prope Tybris Europæ
Volvit undas Vistula.
Themidis at quoties, librũ, sumẽt manꝰ
In decretis eris magnus Gratianus,
In nos Divinâ - Tu Clementinâ
Leges decernes - Paterno cernes
Vultu, Hos Lojolæ filios,

Ne fiat vel modica honoris injuria,
Tota magni Nuntij, magna vivat Curia:
Et auditores - Et assessores,
Qui adstant throno - Cordium sono
Cunctis, vivant! vivant! dicimꝰ.
Arcanum subRosa latet hoc profundum,
Quód Rosa ascendet thronũ bis secundũ
Columna cedet - Rosa succedet,
In Vaticano, - Santiniano
Flori, thronum cedet columen.
Die solis, die lucis Principalis
Luceant Lucenses, lux sit triumphalis;
Diu lucescant - Nunquã decrescãt
Laudũ Crescentij Donec Vincẽti
Rosam coronabit Roma.

Ap.

Applauz Pułkownikowi.

Ten Horyzon iák Gárnizon
Márſa Sármáckiego,
Liczy wiele w Marſa dziele
Rycerſtwa zacnego.
Náprzod ciebie y w potrzebie
Wielkiego y w Todze,
Ták w pokoju, iáko w boju
W oney krwi odnodze,
Pułkowniku Bojowniku
Zacny Káwálerze,
Márs Fráncuſki y Rákuſki
W Hiſzpáńſkim Heſperze.

Liliety y pálmety
Gállikáńſkie tobie
Dánk ten dały, Iż w twey miały
Alcyda Oſobie.
Niechże będą pod kommendą
Twoią ſame fáta,
Niechay idą iák naydłużſzym
Ciągnieniem twe látá.
Zá reſpekty, Zá áffekty
Y łáſkáwą cerę,
Wiecznotrwáłą náznaczamyć
W ſercách ſwych kwáterę.

Ap-

Applauz Gościom Zakonnym.

ROk dźiś nowy -- w ſzkolnym Kálendarzu,
W świetnieyſzym nád ſamo ſłońce wſchodzi luminarzu.
Tego cudu -- niewidziáły Nieba,
Aby gwiazdy uczyniły dzień ná mieyſcu Febá.
Ten cud nowy -- przez goście Anioły,
Ze nam dziſia z gwiazd rozjaśniał dzień náder weſoły.
Anielſkiego -- powieść to językà,
Dzień nam złoty, luminarze czynią Dominiká.
Elyzeyſkie -- ſą Brycianſkie polá,
Gdy w Bryciance Dominiká wita dźiś Lojolá.
Złote w Niebie -- łączą ich ogniwá,
Lecz ná ziemi Zakonna ich wiąże komitywá.
Ják ſię cieſzym -- w tey Willádziáturze,
Ták ſię z ſobą cieſzyć będziem w niebieſkim Tyburze.

Jeśli

Jeśli tu nas - - oddzielić od ſiebie
Nikt nie może; á ktoż tedy rozłączy nas w Niebie?
Wiemy co rzekł - - Kościelny Hierarchá,
Ze Jutrzeńką Bożą ieſt cny Ambon Pátryárchá.
Rok ſzczęśliwie - - tedy záczynamy,
Gdy Jutrzeńki Bożey świátłá ná tym wſchodzie mamy.
Láury Tybrem - - Prezentátom płyną,
A iż bliſcy Aqwinatow, pewnie ich nie miną.
Dzień dzieyſzy - - ieſt nam prognoſtykiem,
Ze ſię cieſzyć wiecznie będziem w Ráju z Dominikiem.
O! wieczności - godnych ciebie gości
Rok ten nowy przyimuje dziś w ſtárey uprzeymości.

Wáledykcya Mikołajowi.

Y tákże z náſzego oddalaſz ſię kráju,
Z ſerc nieoddalony náſzych Mikołá-
(ju;
Puydą w konwoy z żałobą
Sercá náſze zá tobą,

Kiedyż cię w tym náſzym Horyzoncie
(zoczym,
Ták Roſtkow y Pułtuſk, ták wzdycha
Zakroczym;
Koſtká w Niebie niech powie
O twey pracy w Roſtkowie; (wy,
Zá Bug y zá Narew, zá Wiſły przeprá-
Już ſię przepráwiły ſerc życzliwych
Náſze ſercá iuż prawie (ſpławy;
Czekáią cię w Wárſzáwie.
Dobro ſię niepozna, áż gdy ſię utraca,
Gdy z rąk nam upływa, naywięcey po
(płaca;
Droższy Febus w zaćmieniu,
Mikołay w oddaleniu.
Jeśliż w drodze miła niebios Kolluſtráta
Koſtká nowy Fosfor Sarmackiego świátá
Kredenſuiąc w załodze,
Niech ci świeci w tey drodze.
Choć ſię ztąd oddalaſz, pámięć twá zo-
(ſtánie,
A my iák topole, gdzieś przy Erydánie
Będziem nie bez przyczyny
Przelewáć łzy w burſztyny.
Wſzák Narew ſzczęśliwa burſztyno-
(wym loſem,
Bogáta ieſt w perły ſympátyczne z kło-
Ku tobie w nich wybija (ſem;
Serc náſzych Sympátya.
Chęć náſzá tey nigdy nieodmieni cery,
Pokąd burſztyn będzie mágneſem Cere-
Poty ſerca iść z tobą (ry;
Będą zá twą Oſobą.

Ap-

Applauz Elżbiecie.

W tym Polkowie, iák na złotym polu,
Złote żniwo bez ſmutkow kąkolu.
Zacna gości komitywo,
Z tobą złotych godzin żniwo,
Sáturnowey wiek zalety,
Z dobroczynnych rąk Elżbiety
Wiek dziś mamy.
Już na żniwách ſierzpowe deſalki,
W brogi ſtáwią z ſnopkow kátafalki.
Rącza żeńcow ſiekániná,
Plenne ſzyki wpień wycina,
A my żniemy łaſk doſtátki,
W hoynych rękách nálzey Mátki,
Złote żniwo.

Co też Imie cney Elżbiety znáczy?
Niech nam święty język wytłumáczy:
Treść Imienia, *Bog ſytośći*,
Pátrz, kto w cnym Imieniu gości!
Bog to Imie ſam cukruie,
Tym ſię Imie pieczętuie
Elżbiecine.
Ják koſztowne Imie ieſt Elżbiety,
Ma cáłego Niebá w ſobie wety.
Imie Bogiem náſycone,
Serc nektarem záprawione,
Czym ſię karmią nieprzeżyte
Wieki Ráyſkie, tym ieſt ſyte
Bogiem Imie.

Więc Elżbiety Imie zá Ambonę
Káznodzieyſką uydzie, zá Weronę.
Wſzyſtkich nas to Imie uczy,
Ze ſerc ludzkich nie utuczy,
Zadne dobro nie náſyci,
Ale ſię káżde przemyci
Głodnym ſercom.
Bog ſytośći (iáko informuie
Nas twe Imie) ſercá utráktuie,
On ſerc wieczną kontentecą,
Wſzyſtkie dobrá z dymem lecą;
A ktoż utył kiedy z dymu?
Więc że z progu uſtąp prymu
Wſzelkie dobro.

Coś ná muchę poſzłá roſkoſz świátá,
Pod czás látá, importunká látá.
Kątnych Akteonow połow
Lotna kuchmiſtrzyni ſtołow,
Punktá ſadzi, gdzie przyleci,
Wnet uleci y poſzpeci:
Ták świât márny.
Dobrá iego lecące impetem,
Nie bánkietem, lecz ſą ſerc bánkretem.
Zbánkretuie roſkoſz wſzelka,
Nie nápoi tá kropelká.
Uprágnionych náſzych chęci,
Chybá ktorym żyią Swięci,
Bog ſytośći.
Niech

Niech wypije wſzech uciech fontány,
Niech wyduſi duſzkiem Oceány;
Niech ſpełni nektárow ſtrugi,
Do dná Wiſłę, Narwę, Bugi,
Chybá Bogiem, nie ugáſi
Prágnienia, chęć tylko ſkwaſi
Serce ludzkie.
O! w iák wielkiey u nas ieſt eſtymie,
Bogiem ſyte fundátorſkie Imie;
W ſzczyrych kándorow blánkiety
W piſzemy Imie Elżbiety,
Aby w ſynowſkiey pámięci,
Gdzie niewdzięczność niezámęci,
Wiekowáło.
Jle oſob w Lojoláńſkim świecie,
Tyle ſynow życzliwych Elżbiecie.

Niech kto krotkomowcá Lákon
Zluſtruie Lojole Zakon,
Krotkiey nieżáłuiąc pracy,
Wiele Synow ma Ignácy.
Zregeſtruie.
W cáłym świecie komput uczyniono,
Wiele oſob ma Lojole grono.
Oprocz innych Lojolánow,
Dzieśięć tyśięcy Kápłánow,
Sámych Bogá portytorow,
Ołtarzowych Chryſtophorow
Ráchowáno.
Wſzyſtkie licząc ná głowę oſoby,
Ktore noſzą kroy świętey żáłoby.
Dwádzieścia tyśięcy bliſko
Jezuſowe ma názwiſko,

Jáko długi świat gróniczy,
Dwádzieścia tyśięcy liczy
Swych Ignácy.
O iák wiele zá cię Bogá prośi,
Zá Elżbietę ręce swe podnośi,
Gdybyć dał Bog perspektywę,
Lojoláńską widzieć niwę;
Widziałábyś podnieśione
Ręce w Niebo wymierzone
Tyśiącámi.
Káżdy modłę tę w niebo wyprâwi,
Niechay Bog twym rękom błogosławi.
Ręce wznosząc z serc życzemy,
Niech tey ręce, z ktorey iemy
Błogosławią wszystkie niebá,
Y w tę rękę ile trzebá
Łask násypią.
Ile nas iest w zakonnym rejestrze,
Wszyscy tobie y twoiey cney śiestrze
Lat życzemy długowiecznych
Konwojow Niebá beśpiecznych,
Niech Bog z niebieskiey Altány
Okiem ná śieroce ściány
Twym pogląda.
Gdybyśmy dziś niemym byli chorem,
Tedy kámień będzie Orátorem.
Kámienie z ścian twey Káplicy,
Ktora ozdobą świątnicy,
Będą do Bogá wołáły,
Niech otworzy łask swych cáły
Skarb Elżbiecie.

Przy

Przy twym dziſia Mácierzyńſkim ſtole,
Y Oycá też ſynowie Lojole.
Wſpominamy Oyca mile,
Niech ná Ráyſkie krotofile
Krzyſztofa Pan Bog záproſi,
Niech mu wieczny obiad noſi
Chor Aniołow.

Tego życzym przy twym hoynym ſto-
Z ſwego ſtołu ná wieczności kole (le,
Niech Bog poſyła potráwy
Jemu dla świętey zabáwy. (cie,
Wieczność świętą w owym świe-
Tu wiek długi cney Elżbiecie
Niech Bog zdárzy.

Jle kropel z winnice likworow
Stoł dziś liczył, Boſkich ci fáworow,
Zyczemy z niebá reſpektow,
Stylem ſynowſkich áffektow.
Bog wſzelkich ſłodycz krynicá,
Niech cię łáſką ſwą náſyca
Bog ſytości.

Jeśli głos ſwoy będą w niebie miáły,
A nie będą ná ſądzie wołáły:
Gąſki, kurczątká, y inne
Potráwy, likwory winne,
Bośmy wſzyſtkiego z twey ręki
Pożywali: zá co dzięki
Tobie wieczne.

Vale.

Valeta podrożna.

W Drogę, w drogę pokoiu, y w trákt ſzczęśliwości,
Niechay cię błogoſłáwi Bog náſz z wyſokości.
Anioł, Anioł niech Ráfał idzie w komitywie,
Abyś, ábyś w te progi powrocił ſzczęśliwie.
Niech ci ten będzie wodzem, co w dálekie drogi
Abrahama z Chaldáyſkich krájow ruſzał nogi.
Ktory, ktory przez wodne bramy Izráela
Przewiodł, przewiodł, zálawſzy ich nieprzyiacielá.
Ktory z tąd, gdzie ſię rodzi Tytan, Krolow ſtopy,
Proſtą do Bethleemſkiey ſam kierował ſzopy.
Dziwny, dziwny luminarz wznieciwſzy ná niebie,
Przyzwał, przyzwał ogniſtym ięzykiem do ſiebie.
Lub ſię pokruſzą kołá, lub uſtáną cugi,
Wiedz, że ſwe łáſką Boża lekko noſi ſługi.

Jeśli cię zmárszczą podróżne zabáwy,
Pewnie ucieszy Bog przyiaciel práwy.
Miásto złotey umbelli od upałow słońcá,
Pod skrzydeł swoich cienie przymie ten obrońcá.
W perły, w perły grad, á deszcz w niebieskie nektáty,
Wszelką, wszelką twą gorzkość przemieni w kánáry.
Nic powodź, nic swywolny Neptun nie záſzkodzi,
On rękę tonącemu da, y port w powodzi.
Czyli, czyli Appenin śliski w przepáść wiedzie,
Wspárty, wspárty nim, wstániesz mocno y ná ledzie.
Szkárłátna z Oceánu gdy Jutrzeńká wstáie,
Niech ci tam codzień zá nas Bog dobry dzień dáie.
W gájách, w gájách záś heynał wdzięcznemi okrzyki,
Cytry, Cytry skrzydláste niechay brzmią słowiki.
Teraz gdy cię pokornie życzliwi żegnáią,
Od tąd niech ci się w polách iuż kłosy kłániaią.

Lądem, lądem czy wodą jedź ná termin śmiele,
Wodá, wodá niech ci ſię ſamá moſtem ściele.
Tám zá wiátry y żaglom Zefiry życzliwe
Powiewáć będą náſze wzdychániá tęſkliwe.
Chociaſz, chociaſz y w rzekách miáłka ſpádnie wodá,
Nie trwoż, nie trwoż, bo náſzá iey zrzenicá doda.
Tám uyrzyſz w roſtopiony kryſztał nurząc oko,
Ják w zwierciádle, iż w ſercu náſz kándor głęboko.
Ni trzy, ná trzy od śmierci lub palce dáleki,
Będzieſz, będzieſz tym ſercom bliſki żył ná wieki.
Záwſze będziem leniwe łáiáć Oryony,
Aż cię zdrowo co prędzey w náſze wrocą ſtrony.
Lub w dzień, lub w dzień, lub w nocy, lub w deſzcz, lub w pogodę,
W ſercách, w ſercách beśpieczną náſzych maſz goſpodę.

Ad Majorem Dei Gloriam.


Biblioteka Jagiellońska
stdr0004213

